Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 350. — ROK XXXV.

PONIEDZIAŁEK 24. GRUDNIA 1928.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW: 401.099.

Przedpłata wynosi: . .	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla duchowieństwa [illegible]	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA NR 190 — ADMINISTRACJA NR. 3344 — DRUKARNIA NR. 3344 i 4406.

Boże Narodzenie 1928.

W Wieczór Wigilijny opuszczają nas zazwyczaj powszednie troski i niepokoje. Serce człowieka pragnie w ten święty wieczór oddać się wyłącznie pogodnym uczuciom wiary i nadziei, uczuciom, które budzi w niem wspomnienie radosnego Zdarzenia w Betlejemie. W tę wielką noc odczuwa się żywiej, niż kiedykolwiek, że Moc Boża zeszła na świat. jako sprzymierzeniec wszystkich ludzi dobrej woli i w ciepłej atmosferze tego żywego odczuwania Boskości przepełnia się serce człowieka wzmożoną życzliwością dla wszystkich. Jest to noc pokoju w ludzkich sercach.

Jednak są troski, które nas ścigają i w wieczór rozbrzmiewający kolendami, rozjaśniony światłem choinki. Są to niepokoje o dobro ogólne, o kraj, o naród! Wieczór Wigilijny był dla nas, w czasie niewoli, źródłem wiary w zwycięstwo sprawiedliwości, a więc przedewszystkiem w zmartwychwstanie Polski; od dziesięciu zaś lat robimy w ten wieczór przegląd swego położenia narodwego. Weszło to już w polski zwyczaj.

* * *

Są Polacy, którzy radziby zdjąć z narodu troskę o jego przyszłość i włożyć wyłącznie na swoje barki. Trud myśli i lęk serca obywatelskiego budzi w nich podejrzenie i niechęć. W Polsce jest dobrze i będzie jeszcze lepiej, tylko nie mieszajcie się do spraw publicznych i pozwólcie się uszczęśliwiać — wołają ze szpalt prasy do obywateli. Niestety, położenie państwa nie jest tak wesołe, by Polak zwolnionym został choćby na chwilę z obowiązków czujności, patrjotycznej troski i rozumnego współdziałania nad tworzeniem wspólnego jutra. Nie będzie zapewne zwolnionym nigdy.

Bardziej niż to, co jest, niepokoić nas muszą widoki na przyszłość. Nie jesteśmy pesymistami, a już najmniej w Wilję Bożego Narodzenia i chętnie stwierdzamy postęp w wielu dziedzinach naszego życia społecznego. Warsztaty gospodarcze jakoś się ruszają, w szkołach zbroją się w oręże oświaty miljony przyszłych obywateli. Możemy liczyć — mimo nieżyczliwości wielkich i małych sąsiadów — na pewien okres pokoju. Mamy armję i sojuszników. Jednak **mechanizm naszej państwowości szwankuje** od lat, a praca nad jego naprawą natrafia na duże trudności. Od 2 i pół lat państwo żyje stanem wyjątkowym, który przecież musi się skończyć. W tym przejściowym okresie trzeba mechanizm i funkcje władz najwyższych uregulować na stałe. Tymczasem najlepsza pora na tę naprawę mija bezowocnie... Wzmocnienie i reforma składu Senatu. obostrzenie przepisów o usuwaniu ministrów,. podniesienie wieku wyborców, stworzenie Trybunału Konstytucyjnego i zdrowego samorządu — te główne postulaty obozu umiarkowanego nie przemawiają do większości sejmowej. Dopóki te sprawy nie zostaną załatwione, dopóty żyć będziemy w niepewności co do spokojnego rozwoju naszego państwa. Od dobrego rządu zależy przecież dobrobyt gospodarczy — mówił już Quesnay; aksjomat ten obowiązuje i dzisiaj. tylko że rządem w republice jest cały jej ustrój prawno publiczny.

Przyszłość zależy od instytucji, ale więcej jeszcze od ludzi. I oto musimy ze smutkiem stwierdzić znaczne **osłabienie charakterów ludzkich** w latach ostatnich. Wielu, bardzo wielu ludzi nie wytrzymało próby, przed jaką stanęli na skutek zmiany politycznego systemu. Przejawiło się tyle wśród nich małoduszności, taki brak ducha obywatelskiego i prostej przyzwoitości, taka elastyczność sumień — że zobaczyliśmy naraz Polskę w nowej, nieznanej dotąd postaci. Brak odwagi osłabił i tak już niewielką w Polsce aktywność publiczną; dzisiaj obywatel stroni od warsztatów tej pracy, bojąc się panicznie komukolwiek narazić. Zainteresowanie sprawami ogółu maleje. Podporządkowanie interesów wyższych, religijnych, narodowych i moralnych interesom wyłącznie gospodarczym, jest niepokojącem znamieniem dzisiejszej chwili. Według kursu giełdowego waluty ocenia się **całą** działalność tego lub innego rządu!...

* * *

Być może, że zło nie sięgło zbyt głęboko i że wiele niekorzystnych objawów jest wynikiem tylko zmęczenia nerwowego. Kryzys ten winien się jednak szybko skończyć. Wzbierają bowiem w świecie i w Polsce siły, z któremi walka wymagać będzie od nas, od katolików polskich, wysiłków zgoła wyjątkowych, aktywności ciągłej i wytężonej. Nie obronią nas ani prawa, ani tradycje; stanąć musimy sami w okopach. Katolicyzm nie był nigdy wygodną poduszką, na której składa się zmęczoną głowę, a dzisiaj jest on walczącą linją bojową, na której obowiązują każdego cnoty żołnierskie. Synowie światłości muszą być wreszcie równie dzielnymi kombatantami, jak są nimi synowie ciemności.

Katolicyzm opromienia walkę o idee miłością wroga. Interficite errores, diligite errantes! Nad wiekami całemi unosi się anioł ze słowami: pokój ludziom dobrej woli. Brzmieć nam będą jutro te słowa. jako hasło zgody człowieka z Bogiem i jako wezwanie do braterstwa ludzkiego. Serca, dla których rodzi się mały Jezus, nie mogą i nie będą nienawidzieć. Zresztą miłość czyni większe, trwalsze i szlachetniejsze podboje w dziejach, niż nienawiść. Chrześcijańska Polska czerpała z tego źródła siły do najwyższych lotów swego ducha. Dzisiejsza Polska sięgnąć znowu po nie musi — do Żłóbka Betlejemskiego.

ax.

Chrystus w mieście.

Przyjdzie — napewno... rokrocznie ta chwila przychodzi,
gdy pierwsza gwiazda wieczorem do nieba się przytuli
ścichnie kołowrót miasta tętniący w świateł powodzi
i cisza stanie odświętna na skrzyżowaniach ulic.

Po placach przemkną auta z pośpiechem goniące w przestrzeń,
zastygną tramwaje na drutach wiszące co dnia...
Coś... uroczyste... na sennym zahybocze wietrze,
aż się oglądać zaczną przypadkowi przechodnie.

Ale nikt nie pójdzie pod okna redakcyj po wieści,
ni będzie słuchać radjogramów u redakcyjnych stołów,
nagła wieść wichrem wionie po rozdygotanem mieście
i wezwie wszystkich głuchą nocą do mrocznych kościołów.

Mały Chrystus skorzysta z nieuwagi policjanta,
gdy za pyszną limuzyną obejrzy się przypadkiem,
— na bosaka przebiegnie po zaśnieżonych plantach
i pójdzie łzy ocierać nie mającym zaco kupić chleba matkom.

KAZIMIERZ SKOWROŃSKI.

Ku chrześcijańsko-społecznemu ustrojowi

Kiedy w sierpniu b. r. podczas wycieczki, z której sprawę zdawałem w krótkich rysach w „Głosie Narodu“, znalazłem się w siedzibie potężnej niemieckiej organizacji Chrześc. Związków Zawodowych, rozmowa z sekretarzem jeneralnym. p. Otte, zeszła m. in. na tezy bardzo zasadnicze: **jakie są ostateczne cele ruchu chrześcijańsko-społecznego.**

Pytanie niezmiernej wagi... Pracuje się (i u nas w Polsce) bardzo wiele w duchu chrześcijańsko-społecznym; buduje się organizacje i gospodarcze, i społeczne. i polityczne, i oświatowo-wychowawcze, a codzienne walki, powszednie troski. przemijące radości tak bardzo pętają myśl, że się ni czasu, ni chęci nie ma na zastanowienie: dokąd właściwie zmierzamy, jakie cele chcemy osiągnąć? Czasem jednak przecież pytania te narzucają się siłą rzeczy, jak naszej wycieczce nasunęły się w Berlinie, kiedyśmy w gmachu Ch. Z. Z. na Kaiserallee (Wilmersdorf) stanęli wobec gigantycznej organizacji chrześcijańsko-społecznych robotników!

P. Otte, który w parę tygodni po naszej wizycie został na kongresie w Monachjum wybrany Prezesem Międzynarodówki Chrześcijańskich Związków Zawodowych, w odpowiedzi na nasze pytanie o ostateczne cele ruchu chrześcijańsko-społecznego odparł, że — nadszedł istotnie czas na określenie tych celów. „Nasze chrześcijaństwo społeczne — mówił — które głosimy i które przez organizacje praktykujemy, zbyt ma negatywne kształty i treść. Nie chcemy socjalizmu, zwalczamy nadużycia kapitalizmu! Ale za mało myślimy o tem, **jak według chrześcijańsko-społecznych zasad wyglądać winien ustrój społeczeństwa,** jego gospodarcza dziedzina przedewszystkiem. skoro życie gospodarcze największych dziś doznaje wstrząśnień i ono najwięcej jest areną sprzecznych między sobą wpływów“.

Pogląd ten znakomitego organizatora katolicko-niemieckiego nie jest odosobnionym. Drugi obok Ottego wódz chrześcijańsko-społecznych robotników niemieckich. Stegerwald. bardzo stanowczo wystąpił na ostatnim kongresie partji centrum w Kolonji przeciw „negatywnemu chrześcijaństwu“. I jeszcze dalej od Ottego poszedł. Nawet — mówił — opieka nad klasami ekonomicznie słabszemi nie może być ostatecznym celem, do którego ruch chrześcijańsko-społeczny dąży. Musi nam chodzić nietylko o to, by — zgodnie z zasadami Ewangelji — słabszych bronić przed mocniejszymi dzisiaj, w aktualnych warunkach. ale i o to, by „jutro“ ludzkości tak było zorganizowane, iżby już tej obrony nie było potrzeba! Dlatego — oświadczył wkońcu ten przywódca robotniczy — **„polityka socjalna, jaką prowadzi centrum, nie może, nie powinna być tylko polityką robotniczą; powinna być polityką ustrojowo-społeczną“.**

Chodzi więc o ustrój pewien, o skupienie działających w życiu gospodarczem czynników, o ich organizację... Czy są jakie w tym kierunku usiłowania po stronie chrześcijańsko-społecznego obozu?

Jest przedewszystkiem krytyka obecnego stanu rzeczy. Katoliccy socjologowie i ekonomiści, począwszy od biskupa Kettelera, który już na lat 30 przed encykliką „Rerum Novarum“ protestował przeciw obecnym formom życia gospodarczego, podkreślają zgodnie wszyscy, że obecny stan życia gospodarczego cechuje dezorganizacja. Jest on anarchją właściwie i rozstrojem, a nie ustrojem. A powstał jako produkt liberalizmu gospodarczego (manchesteryzmu), według którego zupełna wolność czynników gospodarczych i konkurencja wzajemna prowadzi do dobrobytu. „Wolność gospodarcza“ sprowadziła z sobą ucisk słabszych ekonomicznie warstw przez mocniejsze i walki klasowe; wywołuje hiperprodukcję i kryzysy gospodarcze.

Tym nieszczęśliwym dzisiejszym czasom przeciwstawiają katoliccy ekonomiści okres t. zw. miastowego gospodarstwa w średniowieczu. Rozumieją dobrze, że nie można dzisiejszego życia cofać wstecz o całe wieki! Ale równocześnie stwierdzają, że **można ze średniowiecza przeszczepić w nasze czasy jego ideę organizacyjną gospodarstwa, którą realizowały sławne cechy.**

Jednym z pierwszych — zdaje się — który ten pogląd wypowiedział. był znakomity działacz i myśliciel chrześcijańsko-społeczny niemiecki z przed 50 lat, bar. Vogelsang. Jego myśl jednak organizowania wytwórczości przy pomocy korporacyj zawodowych (wspólnych związków przemysłowców i pracowników) na wzór cechów średniowiecznych, nie wzbudziła entuzjazmu. Średniowiecze miało wtedy dla ucha jeszcze bardzo nieprzyjemne brzmienie. A zresztą, sam Vogelsang wyobrażał sobie swoją ideę w sposób obcy współczesnym trudnościom społecznym... Znaleźli się jednak z czasem kontynuatorowie myśli Vogelsanga. Należą do nich z Niemców: ks. Hitze. ks. Pesch. — z Francuzów: Gregoire (pseudonim G. Goyau), de Mun. La Tour du Pin i in. W latach przedwojennych była nawet żywa dyskusja w katolickich kołach na ten temat. Ostatecznie rzecz nie doczekała się w obozie katolickim sformułowania. tem bardziej realizacji.

Ruszył ją z miejsca swym śmiałym eksperymentem korporacyj Mussolini. Byłoby bardzo interesującą rzeczą zbadanie, czy i ile włoski „Duce“ skorzystał z chrześcijańsko-społecznej myśli i literatury, podejmując wielką próbę zorganizowania produkcji. W każdym razie podkreślić należy uderzające pokrewieństwo jego „korporacyj“ z zasadami „chrześcijańsko-społecznego ustroju“, np. „La Tour du Pin'a“.

Prawdopodobnie też próba Mussoliniego skłoniła holenderskich katolików do ponownego rozważenia idei korporacyj gospodarczych, które dało w rezultacie bardzo ciekawe wyniki.

Stało się to pod wpływem prof. Veraarta, któremu udało się doprowadzić do skutku wzorową umowę zbiorową w przemyśle drukarskim. Pod wpływem tego „realnego marzyciela“ — jak go w związku z rozpoczętą akcją nazwano — przystąpiono z czasem do konsolidacji istniejących katolickich organizacyj zawodowych. Doprowadzono — jak o tem obszernie informuje ks. prof. Müller z Anvers w świeżo wydanych „Notes d'oeconomie politique“ I., str. 400 sq. — do opracowania prostego bardzo planu konsolidacji wszystkich czynników życia gospodarczego.

Zasadniczą komórką tej nowej organizacji są **„rady przemysłowe“.** W przeciwieństwie do istniejących w Niemczech i Austrji „rad załogowych“ (które naprzeciw siebie stawiają przemysłowca i zatrudnionych u niego pracowników), są „rady przemysłowe“ zjednoczeniem w równej liczbie przedstawicieli przemysłowców katolickich i pracowników katolickich. Mają zaś na celu: opracowywanie umów zbiorowych, troskę o ich zastosowanie, rozstrzyganie systemem arbitrażowym wszystkich konfliktów w świecie pracy, i, wreszcie, udział robotników w prowadzeniu przedsiębiorstwa pod względem społecznym i handlowym (ceny produktów, ustalania płac w zależności od finansowego stanu przedsiębiorstwa i t. p.).

„Rady przemysłowe“ dla poszczególnych gałęzi produkcji (drukarstwo, metalurgja, przemysł chemiczny i t. d.) łączą się i z nich powstają trzy **„jeneralne rady przemysłowe“:** wielkiego przemysłu. klas średnich (rękodzieło i handel) i rolnictwa. „Zjednoczenie Rzymsko-katolickich Związków Zawodowych“, reprezentujące interesy katolickich pracowników, stanowi odrębną organizację, która na wspólnej konferencji z przedstawicielami pracodawców tych wyżej wymienionych działów gospodarczych ustala liczbę członków „jeneralnych rad przemysłowych“ systemem również parytetycznym i zarazem nadzoruje ich działalność.

Te trzy „jeneralne rady przemysłowe“ stanowią właściwe korporacje gospodarcze i grupują przedstawicieli pracodawców i pracobiorców. One wreszcie łączą się razem w **„Centralną Radę Przemysłową“,** której zadaniem — jak mówią statuty — jest **pracować nad pokojem społecznym przez kontrolę wszystkich dziedzin życia gospodarczego.**

Przedwczesnem byłoby wydawać teraz już sąd o akcji katolików Holandji. Jej udanie się zależeć bowiem będzie od wielu czynników, których zachowania się nie sposób przewidzieć. W szczególności zaś od tego, czy katolickie organizacje, które teraz lojalnie poddają się naczelnym władzom swoim, utrzymają się w dyscyplinie! I, dalej, od tego, czy dla idei korporacji uda się katolikom pozyskać protestantów, ktorzy — jak wiadomo — stanowią dwie trzecie ludności kraju.

Choćby się jednak zamierzone dzieło katolikom Holandji nie udało, ich inicjatywa będzie śmiałą próbą organizacji życia gospodarczego. — będzie odważnym i rozumnym krokiem ku idealnemu ustrojowi chrześcijańsko-społecznemu. Z tej też strony należy patrzyć na projekt holenderski. I jako taki. jako próba zorganizowania produkcji, wydaje się lepszym od próby Mussoliniego. Opiera się bowiem nie na sile rządu. która tak jest nietrwała, ale na człowieku wychowanym społecznie przez religję, a więc na jedynie mocnym fundamencie.

Jeśli więc dziś coraz bardziej aktualnem staje się pytanie w naszych kołach chrześcijańsko-społecznych: ku czemu idziemy — możemy w odpowiedzi wskazać na inicjatywę holenderskich katolików: jest w niej bowiem zawarte jedno z możliwych rozwiązań trudności gospodarczych na podstawie ustroju korporacyjnego i w duchu chrześcijańskiej miłości, w duchu chrześcijańskiego pokoju społecznego, bez których niema szczęścia na ziemi.

KS. JAN PIWOWARCZYK.

Więcej ducha Chrystusowego.

Przecudna jest symbolika Kościoła katolickiego, ujawniająca się w jego liturgji, w jego obrzędach. w jego modlitwach. Potrzeba ją tylko dojrzeć aby się nią zachwycać. Na uroczystość Bożego Narodzenia przygotowuje nas np. takiemi tekstami z Proroków:

„Z Sjonu wyjdzie Zakon, a Słowo Pańskie z Jeruzalem. I będzie sądził narody. I przekują miecze swe na lemiesze. a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie. Domie Jakubów. pójdźcie, a chodźmy w światłości Pańskiej“ (Izaj 2. 3—5).

„Panie, zmiłuj się nad nami, bośmy Cię czekali. Bądź ramieniem naszem z poranku, a zbawieniem naszem czasu utrapienia“. (Izaj. 33, 2).

„Oto przychodzą dni — mówi Pan — a wzbudzę Dawidowi płód sprawiedliwy, a będzie królował Król i mądrym bedzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi“ (Jerem. 23. 5).

Jakby ukoronowaniem tych zapowiedzi Starego Zakonu, kluczem dla ich zrozumienia, są tak radosne a piękne słowa z nad stajenki Betlejemskiej, w świętą noc, podane przez Ewangelję św. Łukasza, jako śpiew wojsk niebieskich, chwalących narodzenie Bożego Dzieciątka: **„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“** (Łuk. 2. 14). Zapatrzony w tego nowego Króla z Betlejem, już po Golgocie Jego i po zmartwychwstaniu, zapatrzony w Jego Królestwo pokoju i miłości. św. Paweł pisał do umiłowanych synów swoich w mieście Filippi: „Naostatek, bracia moi, weselcie się w Panu. Toż wam pisać, mnieć nie ciężko, a wam potrzebno“ (Phil. 3. 1). „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię. weselcie się“ (Phil. 4. 4).

Te wielkie, wspaniałe myśli Kościół wiąże z Bożem Narodzeniem. Głosi je ludziom, głosi narodom. Głosi je już tyle lat, już prawie dwa tysiące i czeka owocu. Chrystus czeka, aż Królestwo Jego pokoju i miłości stanie się chlebem świata, aż przyjdzie to Królestwo, aż zapuści głęboko korzenie na ziemi.

Co jednak ludzie uczynili, otrzymawszy od Boga w darze owe wielkie myśli, obietnice i gwarancje ich spełnienia? Co się stało z boskiem ziarnem, które miłość i mądrość Boża posiała na niwie historji na pożytek żyjących narodów?

Popatrzmy na to, co się dzieje, a będziemy mieli odpowiedź. Ludzie w przeważnej mierze okazali się niestety twardą opoką, na której Słowo Boże przyjąć się nie mogło.

Ileż pięknych słów o pokoju i miłości pada z ust przeróżnych polityków i dyplomatów? Ileż konferencyj, kongresów, poświęconych idei pokoju? Liga Narodów! — wielkie hasło, wymarzone, wyśnione...

Ale poza temi hasłami i mowami widać polityczne matactwa, obłudę, podstęp. Rzecz znamienna: Nici ruchu pacyfistycznego są, niewątpliwie, w rękach Niemców, a ci nie godzą się w żaden sposób na Lokarno wschodnie, t. j. na uznanie naszych granic zachodnich... nawet słyszeć o tem nie chcą, uważając to sobie za hańbę i krzywdę że część narodu naszego. niegdyś przez nich zawojowana, teraz wolność odzyskała i połączyła się ze swoją macierzą w jeden organizm. Potężni kulturalnie, gospodarczo i co do liczby ludności, głośno w całym świecie mówią o pokoju i sprawiedliwości: a już w Rapallo związali się z rosyjską bolszewją, są z nią w stałej przyjaźni, ostrze porozumienia zwracając przeciw katolickiej Polsce. Upór Woldemarasa, nieuzasadniony i nierozumny. tylko w świetle tej polityki niemiecko-rosyjskiej jest możliwy i zrozumiały. Irredenta ukraińska. jej rewolucyjna organizacja wojskowa, znowu w Berlinie znajduje swoje oparcie i pomoc. Czujemy nieżyczliwą nam rękę niemiecką nawet w stosunkach kościelnych. Nieżyczliwe są nam i niesprawiedliwe także rozmaite pisma katolickie przez Niemców wydawane, subwencjonowane lub tylko inspirowane. Mieliśmy tego wiele dowodów. Dlatego w całej kampanji pokojowej Niemców. chociaż są wśród nich także umysły szlachetne i szczere, mamy prawo dopatrywać się obłudy i podstępu. Duch pokoju Chrystusowego w tym wielkim narodzie niestety nie triumfuje.

Także w stosunkach naszych wewnętrznych, my sami wobec nas samych, nie zawsze byliśmy szczerzy; nie zawsze szliśmy w życiu partyjnem za hasłami, któreśmy nieraz mieli na ustach. Miłość i pokój na ustach, w czynach było kłamstwo i złość. Sądzimy dzisiaj przeciwników surowo, zapominając, żeśmy wczoraj może tak samo postępowali. Wołamy o praworządność, a samiśmy się nie zawsze rządzili prawem, gdy to prawo było w naszych rękach. Wołamy o parlamentaryzm, a samiśmy nieraz ten parlamentaryzm deptali. uprawiając demagogję, służąc przedewszystkiem interesom partji. Nie wszyscy naturalnie są tu winni, ale są winni, ci winni są w rozmaitych obozach. Pod znakiem partyjnym układaliśmy Konstytucję marcową i dziś ją sami chcemy poprawiać. Znowu brak przedewszystkiem ducha Chrystusowego, ducha prawdziwej miłości i prawdziwej dobrej woli. I my sami w dużej mierze jesteśmy glebą opoczystą. na której wielkie Słowo Boże przyjąć się nie może.

Wypadki, położenie nasze tymczasem, nie tylko na Kresach, ale przedewszystkiem na Kresach, wzywają nas do szczerej miłości, do szczerego pokoju wewnętrznego. Położeni między Rosją a Niemcami, przytykając do Litwy Kowieńskiej, która chce być między niemi pomostem. niepokojeni wojskową organizacją ukraińską, musimy jak najbardziej się skupiać i szczerze łączyć.

Litwini tylko dzięki Polsce i Polakom uniknęli niegdyś zupełnej zagłady, jaka im groziła ze strony Krzyżaków niemieckich: a dziś ci Litwini wolą Niemcom służyć, niż żyć bratnio z Polakami. Ukraińcy podnieśli raz bunt pod Chmielnickim przeciw Polsce. Wytoczyli wiele krwi polskiej, ale musieli się Moskwie poddać, przy własnem państwie nie utrzymując się. Dzisiaj część Rusinów znowu przeciw współżyciu z Polakami chciałaby się buntować, a nie widzi. że odrywając się od Polski, przyjdzie jej służyć Rosji. Opatrzność Boża najwidoczniej przeznacza Polskę. aby ona stała się ostoją wolności zarówno Ukraińcom jak Litwinom: ale musimy się wszyscy związać związką szczerej miłości, abyśmy tę misję Opatrzności mogli spełnić.

Dlatego w to święto narodzenia Bożego Dzieciątka. w to święto pokoju i radości, niech zniknie z serc polskich kłamstwo i obłuda, a niech się umacnia wzajemna miłość i szczerość.

Aby ta szczera miłość coraz głębiej wnikała w dusze nasze i aby ogarniała coraz większe masy narodu, idźmy w imię tej miłości Chrystusowej i z tą miłością między naród do wszystkich jego warstw społecznych. idźmy z pracą społeczną, z oświatą narodowo-chrześcijańską.

Przyjaciele Chrześcijańskiej Demokracji, którzy w szczególności są powołani pracować w duchu Chrystusowym, w to wielkie święto, w tą świętą noc, winni się więcej niż inni sposobić. aby być gotowymi i ofiarnymi do pracy chrześcijańsko-społecznej. Jeśli sami będziemy mieli więcej szczerego ducha Chrystusowego, będziemy mogli dać więcej z siebie pracy i więcej zaważymy na szali naszych przeznaczeń.

Lwów, 19 grudnia 1928 roku.

KS. DR. STEFAN SZYDELSKI,
Prof. Uniw. Lwowskiego.

Kołysanka.

MATKA BOSKA ŚPIEWA DZIECIĄTKU:

Gwiazd, drzew się pytam strwożona: — kto w sen Cię utuli?
Tulimy się do Ciebie wszyscy — o luli — luli...

Betlejem chłodne, Betlejem sianem pachnące
Nie przyjęło Cię pieśnią, nie ugościło słońcem.

Kołyszę Ciebie w rękach, a świat kołysa się w Tobie.
A z nim ja, matka kołysająca, najszczęśliwsza z kobiet.

Niech w ciszę Cię opowinę, jak w cieplutką kołdrę,
Niech Ci ugłaskam oczątka, oczątka dobre i modre.

W noc czarną czekałam Cię długo, zmęczona chorobą;
W Tobie jest dzień śpiewający i słońce świecące za Tobą!

Jak drzewo, schylone nad Tobą — roślinką stoję,
Wierzba — matka radosna, a Tyś dzieciątko moje!

Wykołysałam Ciebie — źródło, nad którem klęczę,
Dzieciątko boskie i moje, dzieciątko najświętsze!

Jeśli Ci zimno, to rozkaż wiatrom ustać,
Niech Cię ogrzeją miłością me śpiewające usta.

Niechaj w pieściwość siana ręce Twe ułożę,
Ręce, w których jest los ziemi, ręce roztropne i Boże.

Maleńki — rośniesz mi w oczach jak pień wielkiego drzewa,
Gdy wzrośniesz, gdy mnie zasłonisz, któż będzie Ci do snu śpiewał?

Jeśli Cię spotka nieszczęście, albo krzywda jaka,
Któż Ci twarz wycałuje, któż będzie za Tobą płakał?

Pozwól, niechaj Twą wielkość w sianie ukołyszę,
Niechaj Cię snem ukoję i wśpiewam Cię w ciszę.

Gwiazdo, świecąca wszystkim kołyskom i grobom,
— Dzień śpiewający jest w Tobie, a słońce jest Tobą!

JALU KUREK.

Aforyzm.

Nie gardź ty nićmi szaremi w przędziwie codziennem żywota
Przecie czy nie chcesz, czy chcesz, już musisz wrzeciono swe wić;
W bajce — a może nie w bajce — pokorna gdzieś była sierota,
Zwyczajny w ręku jej len w złotą zamieniał się nić...

LUCJAN RYDEL.

Lucjan Rydel.

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI).

W rzędzie nie proroków i wieszczów, którzy oślepiającą błyskawicą wskazują narodowi czy ludzkości drogę poprzez mroki tragedje i zwątpienia w daleką a słoneczną Przyszłość wiodącą. — ale w rzędzie nauczycieli i poetów z „Bożej łaski“, którym dane jest siać i utrwalać pośród żyjących umiłowanie Prawdy i Piękna — stanął i wybitne w tym szeregu zajął miejsce twórca „Zaczarowanego Koła“: Lucjan Rydel.

A o mnożenie tych skarbów Prawdy i Piękna. o powiększanie ich zapasów starał się i zabiegał troskliwie przez cały ciąg swego życia. Sięgał zaś po nie do samych źródeł. Brał je i gromadził w swem sercu jako człowiek — ze słodkich i kojących słów Chrystusowej „Dobrej Nowiny“, jako literat i poeta — z natchnienia i arcydzieł ducha ludzkiego. jako gorący partjota, syn biednej, znękanej ojczyzny — z chwil jej przeszłości najjaśniejszych, najbardziej radosnych i krzepiących.

Wychowanek środowiska i atmosfery miasta Krakowa. tego Krakowa, który przypomina i dokumentuje między innemi moc ducha polskiego z czasów Odrodzenia. — do tej epoki ostatnich Jagiellonów przyignął przedewszystkiem. Na sztukach plastycznych tych czasów uczył się harmonji piękna, na pismach Kochanowskiego. Skargi, Orzechowskiego, a zwłaszcza Górnickiego — wyrabiał swój nieskazitelny język i styl w mowie i piśmie, najszlachetniejszy ton w rytmice zdań i budowie doskonałych okresów. U tych pisarzy nauczył się poeta nasz rozumieć i kochać ten przepiękny język, jakim jest język nasz ojczysty!! Dla niego mowa polska. bogactwo tego języka były wręcz jakąś świętością. bóstwem. które nietylko miłować ale wręcz czcić i wielbić należy, do którego przystępować wolno z najwyższem uszanowaniem i pilnem baczeniem by go nie sprofanować, nie urazić i nie obrazić.

Przed prostotą słowa i genjuszem Mickiewicza wręcz się korzył: od Słowackiego zaś brał tajemną wiedzę najmisterniejszego wiązania strofek i wydobywania subtelnego czaru. jaki wieje z jego liryków i scen dramatycznych.

Poza ojczystą — studjuje i zna dokładnie literaturę angielską niemiecką. zachwyca się francuską (wybornie przetłumaczył „Sawantki“ Moljera), z entuzjazmem rozprawia o włoskiej; ale najwięcej umiłowania, zachwytu ma dla starożytnej Hellady.

Rzecz ciekawa! Dwaj poeci z tej samej doby koledzy z ławy szkoły powszechnej — (szkoły ćwiczeń przy Seminarjum naucz.) a później gimnazjum im. B. Nowodworskiego (św. Anny) dwaj przyjaciele: Rydel i Wyspiański od najwcześniejszej młodości żywią bezgraniczny kult dla starożytnej Grecji bezmiar podziwu dla Homera tragików. mitów i jej rzeźby. Wiemy. jak nierozerwalnie zespolił St. Wyspiański Akropolę ateńską czy trojańską ze wzgórzem Wawelu, wiemy jak głęboko ujmował tragizm stosunku kary do winy i ze zgrozą stwierdzał. jak nad każdem poczynaniem ludzkiem ciąży nieubłagane Fatum, jak żywot człowieczy spętany jest niezawisłą od niego Dolą i Losem...

U Rydla inaczej. On widzi w Grecji przedewszystkiem bezprzykładne piękno, zasadzające się na słonecznej harmonji. widoczne na każdem niemal polu pracy i wysiłku ducha starożytnych Hellenów, on widzi tam najpełniejszy obraz natchnienia ludzkości i najszlachetniejszych w niej myśli. Cześć i podziw, zachwyt i uwielbienie a nadewszystko słoneczna radość i najwyższa estetyczna rozkosz — oto, co bije z każdego odezwania się poety o Grecji. Temi uczuciami przesiąknięte były jego wykłady na temat greckiej literatury niemi przepełnione opowieści prozą pisane „Ferenike i Peisidoros“ i „Z greckiego świata“ Królewskim pokłonem i hołdem Duchowi Hellady są przepyszne jego z Aten sonety i wreszcie znakomite wprost tłumaczenie kilku ksiąg „Iljady“.

Ale choć Grecję wielbił ponad wszystko. choć dni pobytu w grodzie Pallady liczył do najszczęśliwszych w życiu, przecież myśl poety stale wracała do najdroższej mu ojczyzny, do naszej ziemi, rodzinnego nieba.

Entuzjastą wsi i ludu wiejskiego był Rydel wielkim, gorącym. Odczuwał ją duszą całą, całą mocą swej poetyckiej bezpośredniości. Wieś polska była dla niego tem odżywczem źródłem. w którem odświeżał umysł, z którego hojną dłonią czerpał natchnienie, brał motywy, by je przybrać w krasną formę niepospolitych piękności strof i wierszy. Czynem też dokumentuje nasz poeta swoje uczucia dla wsi i ludu wiejskiego. Wśród niego przeważnie żył i pracował. na wsi osiadł na stałe, stamtąd wziął sobie żonę najlepszą.

Poetycki swój zawód rozpoczął Rydel w okresie „nastrojowców“. wybijając się w swych lirykach odrazu na plan pierwszy. A nie wiem. które z tych liryków więcej cenić i bardziej miłować: czy te, gdzie oddaje nastrój subtelnej. smutkiem przepojonej duszy, czy te „bajecznie kolorowe“, pełne uśmiechu i szczęścia — żonie poświęcone, czy też te, w których zamyka jakieś głębokie. a tak proste i obok nas leżące prawdy życia...

I dramaty Rydla. które wypełniają lwią część jego twórczości. noszą wybitne cechy liryzmu. Uczucie wybija się w nich przemocą na plan pierwszy; jeżeli w czem to w malowaniu stanu dusz bohaterów okazał się nasz poeta niepospolitym znawcą i technikiem. — Możnaby na każdej niemal postaci jego dramatów wykazać barwny. a różnorodny stopień jej życia uczuciowego... Pewne braki niewzruszalnej dramatycznej struktury i ekspresji dramatycznej, (wada to większości naszych tragików!) — okupił nasz poeta takim bogactwem scen. tak doskonałym językiem, wierszem czy prozą, spowiedzią myśli i uczuć bohaterów tak szczerą i bezpośrednią, że tragedje jego — mimo wszelkie usterki i niedociągnięcia — zyskały szczery poklask i uznanie tak krytyki, jakoteż publiczności. a niektóre z nich zostaną jako prawdziwe perły w skarbcu polskiego repertuaru. żelaznym kapitałem naszych teatrów. dobry dającym procent.

Do najświetniejszych bezsprzecznie należą: jednoaktówka „Z dobrego serca“, „Betleem polskie“, „Zaczarowane koło“. — Ileż najczystszego wzruszenia łez się niewstydzącego wywołało i wywołuje takie „Betleem polskie“.

Lekcja amerykańska.

Lato roku 1928 spędziłem w Stanach Zjednoczonych. Wyjechałem głównie celem zapoznania się z pewnemi instytucjami penitencjarnemi, przedstawiającemi wielki interes dla polskiej kodyfikacji karnej. Niepodobna było jednak oprzeć się wrażeniom z innej dziedziny, wrażeniom tętniącego życia gospodarczego, wrażeniom swoistego stosunku pracy do kapitału, szybkiej ewolucji społecznej i tego wszystkiego, co z niezwykłą siłą rzuca się w oczy samo.

Stany Zjednoczone są państwem potężnem, liczącem około 120 miljonów mieszkańców, rozrzuconych na przestrzeni ogromnej, równej całej Europie. Gęstość zaludnienia wobec tego jest nieznaczna. Bogactwo tej stosunkowo nielicznej ludności jest niezwykłe, nie chodzi tu o wielokrotnych miljonerów, czy miljaderów; dobrobyt obejmuje szerokie masy ludności. Prosperity — to wyraz, który jest na ustach wszystkich, stopa życia klasy pracującej jest niezwykle wysoka, zarobki jednak są o tyle wyższe od tej stopy życia, że zachodzi jeszcze **poważna możliwość oszczędzania.** Ta możliwość gromadzenia środków materjalnych przez ludzi, którzy nie posiadają nic więcej, jak głowę na karku i 10 palców, prowadzi do szybkiej ewolucji społecznej. Już pierwsza generacja ludzi przybywających z Europy dorabia się, coprawda ciężką pracą robotnika niekwalifikowanego, mająteczku, conajmniej własnego domku, taniego samochodu, drobnego kapitaliku. Druga generacja, znająca już dokładnie język angielski, mająca średnie lub wyższe wykształcenie, ma oczywiście szanse o wiele lepsze, warunki walki o byt łatwiejsze, korzysta też z nich wydatnie, wychodzą z niej niejednokrotnie miljonerzy. Trzecia generacja to bardzo często ludzie bardzo bogaci. Ta łatwość dorabiania się majątku, a także dochodzenia do najwyższych godności w państwie, nosi nazwę opportunity. Wyraz ten, podobnie jak „prosperity“, jest na ustach wszystkich, kiedy chodzi o krótką i zwięzłą charakterystykę sytuacji człowieka pracy w Stanach Zjednoczonych.

Być może, że te korzystne warunki rozwoju gospodarczego wytwarzają swoistą umysłowość, nie odpowiadającą poglądom europejskim; wynikiem ich jest ześrodkowanie **całej uwagi na życie zarobkowe.** Mówi się w Europie o amerykańskim materjaliźmie. Niewątpliwie ów sławny bussiness, czy job góruje nad wszystkiem, pochłania prawie całą energję życiową; życie polityczne nie budzi wielkiego zainteresowania, politykomanja (w Europie tak rozpowszechniona) nie jest sportem amerykańskim. Na odcienia polityczne nikt nie jest wrażliwy, co prowadzi między innemi do zjawiska charakterystycznego, że walka polityczna rozgrywa się stale między dwoma tylko stronnictwami: republikanów i demokratów,

socjaliści czy komuniści nie odgrywają poważniejszej roli.

Dwie walczące ze sobą **wielkie partje nie mają nawet dokładnie sprecyzowanych programów politycznych.** Nikt nie umiał mi wytłómaczyć czem właściwie stronnictwa te różnią się między sobą, wkońcu ktoś odpowiedział szczerze: „różnica jest ta, że republikanie są przy władzy, a demokraci chcieliby tę władzę w ręce dostać“. Walka polityczna toczy się o władzę z myślą zużycia jej dla celów bardzo realnych.

Niewątpliwie jest w tem wszystkiem duży wpływ nastawienia umysłów na zarobkowanie, mimo to jednak zarzut doszczętnego zmaterjalizowania w stosunku do przeciętnego obywatela U. S. A. nie jest uzasadnionym. Wszak ci sami ludzie, myślący o materjalnych zyskach, wypełniają doszczętnie kościoły rozmaitych wyznań, utrzymują duchowieństwo i budynki, poświęcone służbie bożej własnemi składkami i wysokiemi opłatami za świadczenia religijne. Ci sami ludzie, chorzy na dollaritis, nietylko są w stanie brać **udział tłumny w nabożeństwach** nawet wieczornych, ale także gromadzić się w parkach publicznych lub na ulicach, by pilnie słuchać przygodnego mówcy, który mówi im o grzechu, o zbawieniu wiecznem, o Bogu...

Trudno mówić o doszczętnym materjaliźmie, jeżeli się widzi w każdym pokoju hotelowym biblję dla użytku gościa, a w miejscach, gdzie możliwie mieszkać będą ludzie wyznań także niechrześcijańskich, wyjątki z ksiąg świętych dla chrześcijan, żydów, buddystów, mahometan i tym podobne.

W Stanach Zjednoczonych nie góruje nad wszystkiem materjalizm, lecz tylko niesłychanie potężnie tętniący puls życia gospodarczego.

Tam, gdzie materjalizm przenika życie społeczne, tam, jak wiadomo, zaczyna się rozwiązłość życia płciowego, **upadek rodziny,** jak w starym Rzymie. Mimo wszystkich epizodycznych zjawisk, mogących budzić wątpliwości, stwierdzić należy, że życie płciowe w Stanach Zjednoczonych stoi na wiele wyższym poziomie, niż w Europie. W niektóryh Stanach prostytucja stanowi czyn karygodny, który prowadzi kobietę do Reformatory na dwa lata. Są inne stany, w których już nie zarobkowy nierząd, ale wprost wolna miłość stanowi przestępstwo, za które obie strony ponieść muszą karę. Liczne rozwody, o których się czyta i słyszy, są pewnie zjawiskiem niepokojącem, ale zarazem następstwem zawierania małżeńskich związków o wiele częściej, niż w Europie. Matrimonium est remedium concupiscentiae — mówi kanonista.

W Stanach Zjednoczonych niema materjalizmu — jest tylko intenzywna praca zarobkowa o takiej intenzywności, o jakiej Europa nie ma wyobrażenia; jest łatwość dorobienia się majątku i zrobienia karjery życiowej, o jakiej się w Europie nikomu nie śniło.

Jasnem jest, że ta szybka ewolucja społeczna z proletarjackiej nędzy do zbytkownego życia miljonera, musi wytwarzać refleksy w dziedzinie stosunku pracy do kapitału. W U. S. A. człowiek pracy chce jaknajszybciej dojść do poprawy bytu, ale nie uważa wcale etatyzmu, upaństwowienia środków produkcji, za drogę prowadzącą do celu. Trzeba być bardzo ograniczonym, ażeby nie rozumieć amerykańskiej lekcji poglądowej, wykazującej naocznie, jak **potężnem kołem rozpędowem wytwórczości jest inicjatywa prywatna,** ażeby nie widzieć, iż chęć dorobienia się majątku tworzy ośrodki nowego życia gospodarczego. Nigdy i nigdzie etatyzm tych wyników nie dał i dać nie może. Człowiek pracy w U. S. A. wcale nie pragnie gospodarczej równości, wcale nie pragnie społecznej niwelacji, nie patrzy na ludzi bogatych z zawiścią, on patrzy na nich z uznaniem, myśląc: „Oto człowiek, który się dorobił, widać musiał pracować i ma głowę na karku“.

Człowiek pracy w U. S. A. nie gorszy się zbytkiem ludzi bogatych, powiada sobie: „Gdyby nie było tego zbytku, tylu a tylu ludzi zajętych przy wytwarzaniu artykułów zbytkownch nie miałoby możności zarobkowania“. Dochodzi do tego, że na człowieka nie żyjącego według stopy życiowej, odpowiadającej jego majątkowi, patrzy szara masa z niechęcią, bo on nie wydaje pieniędzy, któreby mogły uruchomić warsztaty pracy, mówi się o nich z przekąsem: „Szkot“...

Do umysłowości amerykańskiej **nie trafia bolszewicki raj na ziemi.** Zwolennikami tej ideologji są tylko elementy napływowe, ciemne, niewykształcone, natrafiające z początku na trudne warunki bytu z powodu nieznajomości stosunków i języka. — Ustawodawstwo, wstrzymujące dopływ imigrantów ma przedewszystkiem to na oku, by nie wytwarzać fermentu społecznego przez nadmiar tego surowego i społecznie niedojrzałego materjału. Zwolennikami utrudnienia imigracji nie są miljarderzy, a są nimi amerykańscy pracownicy, broniący się nie tylko przed konkurencją taniego robotnika, ale także przed szerzeniem komunistycznej agitacji.

Pracownik amerykański chce jaknajprędzej przejść z klasy nieposiadającej do klasy posiadającej, ale, broń Boże, nie chce zmiany systemu życia gospodarczego.

Stany Zjednoczone, to żywe zaprzeczenie przepowiedni Marxa, że rozwój wielkiego przemysłu musi doprowadzić do wytworzenia z jednej strony nielicznej klasy bogaczów, z drugiej strony liczebnie potężnej masy nędzarzy. Ford, który w ciągu swego życia doszedł od płacy robotnika do dwóch miljardów dolarów majątku, Chrysler, Dodge i inni, których karjera życiowa podobną jest (na mniejszą skalę) do powodzenia Forda, nietylko zdobyli dla siebie olbrzymie majątki, ale doprowadzili do tego, że Detroit (Michigan) jest miastem, mającem półtora miljona mieszkańców, posiadającem poważną ilość ludzi, którzy dorobili się także miljonów, dzięki wielkim captains of industry, twórcom amerykańskiego automobilizmu. **Stany Zjednoczone, to żywiołowy odruch na wszelki pęd w kierunku etatyzmu, miejsce największego kultu własności prywatnej.**

Jaka szkoda, że ten bogaty kraj, zamieszkały przez ludzi o zdrowym rozsądku, jest tak daleko od Polski, mógłby tworzyć szczęśliwą przeciwwagę dla infiltracji — bolszewickiego obłędu.

JULJUSZ MAKAREWICZ,
Prof. Uniw. Jana Kaz. we Lwowie.

Te prześliczne stylizowane jasełka, gdzie w misterny sposób połączył poeta prastare motywy ludowe z cudowną naiwnością i głębokim sentymentem religijnym, a w to wszystko wplótł pierwiastek narodowych uczuć, żarliwego patrjotyzmu tak głęboko i przejmująco, iż tem jednem widowiskiem więcej dusz zbliżył Rydel do Nieba bardziej i mocniej pozapalał serca gorącym płomieniem miłości własnego kraju i narodu, niż niejeden kaznodzieja duchowny czy świecki wysiłkiem długich lat pracy i zabiegów.

My stanowczo nie doceniamy tego utworu ani pod względem artystycznym ani wychowawczym. A przecież na „Betleem polskiem“ kształciły się polskie serca i serduszka długo, długo przed wojną...

A „Zaczarowane koło“? O tej pięknej, dramatycznej baśni wartoby mówić i pisać osobno, by przypomnieć jej trwałe, a nieblednące walory języka, wiersza, pojedynczych scen i doskonałej stylizacji postaci tak z ludu jak magnaterji i szlachty z 18 wieku. — Najsłuszniej przyznano baśni tej pierwszą nagrodę na konkursie im. I. Paderewskiego w Warszawie w 1899 roku — gdzie w sądzie konkursowym zasiadali najwybitniejsi krytycy i literaci a między nimi Henryk Sienkiewicz.

Nie sposób omawiać tu tych wszystkich utworów z „Trylogją Zygmuntowską“ na czele... Jest ich sporo, a we wszystkich najszlachetniejszy ton, najczystszy język, giętki i muzykalny wiersz.

A nie zapomniał też poeta nasz o dzieciach, do których miał zawsze słabość. Specjalnie dla nich napisał dwie klechdy: „Pana Twardowskiego“ i „Madejowe łoże“, gdzie mały chłopczyna potrafił piekło ujarzmić swą grą na skrzypkach..

...Bo taką jest potęga pieśni, której najkorniejszym sługą był Lucjan Rydel. Ukochał ją całą mocą swego czystego charakteru, poświęcił się jej służbie z zapałem, wiarą i talentem prawdziwym. Wiedział, że ulepszyć i powiększyć dusze człowiecze można głównie dwoma sposobami: szerzeniem w nich światła przez naukę, i — natchnioną w uczuciach — błogosławioną i błogosławiącą pieśń.

Tą też drogą szedł, pracując. Jako nauczyciel profesor i wykładowca (na kursach Baranieckiego i w Liceum Kaplińskiej) siał w duszę słuchaczek wiedzę, pełen entuzjazmu i gruntownej erudycji.

Jako poeta uczył miłować piękno, piękno rozdając w swoich lirykach, dramatach i książkach, prozą pisanych. Wierzył w zwycięstwo sprawiedliwości! Wierzył przedewszystkiem od pierwszego dnia wybuchu wielkiej wojny, że my musimy wyjść z światowego chaosu wolni i niepodlegli.

Za to wszystko trwała mu pamięć i wdzięczność nasza na zawsze!

W roku bieżącym, gdy skończył się w kwietniu dziesiąty rok od chwili jego tak przedwczesnej śmierci — niech tych parę słów będzie dowodem, że nie zapomnieliśmy o nim, o jego kryształowym charakterze i pierwszorzędnych zasługach na polu nauczycielskiem i literackiem. — Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy!

Imię Rydla żyć będzie tak długo, jak długo będzie istnieć polska literatura!

A. E. BALICKI.

Belgijski konflikt.

Doniesienie o wyborze w Antwerpji na posła, przywódcy Flamandów, dra Bormsa, skazanego na dożywotnie więzienie za prezydowanie w czasie wojny „aktywistycznej“ (współdziałającej z Niemcami „Radzie Flandryjskiej“, przywodzi pod uwagę jedno z najwięcej do myślenia dających zagadnień narodowościowych.

Przypomnijmy zdarzenia z czasu wojny. Zbombardowawszy niespodziewanie twierdze neutralnej Belgji i zająwszy kraj, rozpoczynają Niemcy ostrzeliwanie świadomości patrjotycznej Flamandów zapomocą prasy, ogłoszeń, intrygi; korzystają **z istniejącego już od dziesiątków lat ruchu flandryjskiego,** aby go pasować na filoniemiecki **„aktywizm“.** Następuje **podział prowincji** Brabanckiej na dwie części: **przerobienie Uniwersytetu w Gandawie** na wyłącznie flamandzki, obsadzenie tego uniwersytetu gronem profesorskiem w znacznej części **z Niemiec sprowadzonem;** zwołanie w r. 1917 (luty) kongresu flamandzkiego do Brukseli, który wybiera „Radę Flandryjską“, złożoną z 7 członków. Aktywiści wysyłają do kanclerza Rzeszy deputację, która wygłasza zdanie o „wolnym rozwoju rasy flamandzkiej“. Rada Flandryjska domaga się od Niemiec, aby dotychczasowy podział administracyjno-okupacyjny Belgji **został uwieńczony aktem utworzenia niezawisłego państwa Flandryjskiego, pod protektoratem Rzeszy.** Prasa niemiecka w styczniu r. 1918 ogłasza zgodę cesarską na ten projekt. W teatrze w Brukseli wielki wiec ogłasza autonomję polityczną Flandrji. Przeciwko aktywistom wybuchają niepokoje w wielu miastach, wszyscy parlamentaryści belgijscy składają sprzeciw u kanclerza, a sąd apelacyjny w Brukseli nakazuje ścigać aktywistów; pp. Borms i Tack aresztowani przez władze sądowe belgijskie (w lutym 1918), zostają uwolnieni przez Niemców z więzienia. Na to sądy belgijskie na znak protestu zawieszają urzędowanie, a do Brukseli z całego kraju napływają delegacje dla zaprotestowania przeciw aktywizmowi. Zresztą poprzednio już w lipcu 1915 r. przywódcy flamandzcy lojalni zaprotestowali przeciw aktywizmowi, w marcu zaś 1917 r., 77 osobistości belgijskich wydało manifest sprzeciwiający się machinacjom za niepodległą Flandrją. Zwycięstwo koalicji oczywiście kres położyło tym knowaniom.

„Knowaniom“, czy „ideałom?“... Oto niesłychanie trudny **casus conscientiae... Belgijski nacjonalizm** podnosi, że z chwilą napadu niemieckiego naród belgijski bez względu na pochodzenie wallońskie (francuskie), czy flamandzkie, został wstrząśnięty w swych najszlachetniejszych uczuciach: „**Żadna wojna nie była bardziej popularną niż nasza** — powiada jeden z pisarzy belgijskich. Tysiącami do szeregów nadbiegali synowie jednego z najmniej militarystycznych narodów świata. Ożywiało ich jedno tchnienie, skądkolwiek przyszli. Nasze zwątpienia, utopje niedowierzania, skrupuły, **wszystko to, co nam przesłaniało wizję ojczyzny, wszystko to znikło.** Byliśmy patrjotami, co do tego wątpliwości nie było. Naród nasz wydawał się nam kiedyś teoretycznym i sztucznym a teraz myśmy zaczęli czuć go w sobie, w naszych muszkułach, [illegible], w sercu, w myśli“. A zatem **patrjotyzm belgijski,** k[illegible] odezwał się jako echo groźne niemieckiego ciosu znienacka, złączył **ludzi szlachetnych.** I my wszyscy Polacy z takiemiż uczuciami śledziliśmy belgijską tragedję. Pamiętam, z jakim wstrętem oglądaliśmy podczas wojny w pismach niemieckich zbiorową fotografję młodych aktywistów z Gandawy.

Ale cóż na to **aktywiści?** Dajmy tu głos jednemu z Flamandów umiarkowanych, katolickiemu pisarzowi Van der Schellen: **„Naród jest wyższy ponad państwo.** Narodowość jest **rzeczywistością żywą,** państwo jest tylko środkiem. **Belgja jest państwem, nie narodowością.** Jest wsparta na woli obywateli, **woli,** która jest podstawą zmienną. Narodowość flamandzka ma prawo do dążenia ku państwu, któreby służyło jej celom. Żadne państwo nie może uważać się za wieczne. Belgja tak, jak i każde inne. W pewnej tragicznej dla tego państwa godzinie, część obywateli opuściła je. Obywateli tych uważa się za zdrajców. A jednakże aktywiści używali tych tylko sposobów, które przyznaje się narodowościom uciśnionym. **Dlaczego o dezerterach czeskich nie mówi się jako o zdrajcach?** Dlaczego do aktywistów flamandzkich nie stosuje się tejsamej miary, co do Nadreńczyków frankofilskich?“... Oto pytanie...

Nacjonalizm **flamandzki** opiera się na „sztuczności“ tego tworu politycznego, jakim jest państwo belgijskie, istniejące dopiero od roku 1830, od rewolucji o podłożu katolickiem przeciwko protestanckiej Holandji, rewolucji, która wówczas złączyła Flamandów gorących katolików i Wallonów, w jednym entuzjazmie.

Ze strony nacjonalizmu **belgijskiego** stwierdza się, że Belgja stanowi od [illegible] całość gospodarczo-geograficzną. Ale to nie jest moment, działający na uczucia. **O ucisku językowym Flamandów od kilku dziesiątków lat mowy niema.** Język ich jest w administracji, szkolnictwie, sądownictwie, zupełnie **równouprawniony.** Idzie tu o coś głębszego, co nadawałoby się do ścisłego zbadania psychologicznego. Rada Flandryjska w manifeście swym głosiła, że „wiekowe panowanie kultury francuskiej, której jesteśmy gruntownie obcy, stłumiło naszego tradycyjnego ducha. Naród nasz, oddawszy się Francji, Anglji, Ameryce, rozłożyłby się, jego sztuka zepsułaby się, jego historja wygasnęłaby... Narodem **bratnim** są nam **Niemcy...**“ Przypomnijmy jednak, że Flandrja wzbogaciła kulturę francuską takimi ludźmi, jak **Maeterlinck,** jak subtelny poeta **Verhaeren,** że jakieś swoiste akcenty nie francuskie, widocznie flamandzkie są u nich bardzo wyraźne. Przez wielkich poetów francuskich mała, zaciszna zadumana Flandrja daje o sobie znać całemu światu. Więc o cóż idzie?... Prawdopodobnie gra tu rolę ten moment, że **im silniejszy czują Flamandowie nacisk kultury francuskiej, która ich dotychczas wychowywała, z tem większym uporem ich rasowa ambicja będzie się przeciw tej kulturze bronić.** Możliwe, że zachodzi tu ten sam objaw, co u naszych **Ukraińców w stosunku do kultury polskiej.** Sprawa trudna do osądzenia zdaleka, godna wszakże naszej uwagi, jako **fakt,** stawiający przed oczy nam, co podobne poniekąd mamy zagadnienia u nas, **problemat: „patrjotyzm państwowy a narodowy“** — w kształcie drastycznym wysoce, iście tragicznym.

K. L. KONIŃSKI.

Czy mamy kolonizować Francję i Brazylję

czy też starać się o własny mandat kolonialny?

Znaczny przyrost ludności w Polsce, posiadającej, Bogu dzięki, dużo zdrowia moralnego i fizycznego, powoduje palącą kwestję emigracji do krajów nawet najdalszych w poszukiwaniu warstatu pracy i chleba.

Gdy nie posiadaliśmy własnego państwa, tem konieczny, aczkolwiek nie zupełnie zdrowy odpływ najenergiczniejszych sił polskiego społeczeństwa odbywał się prawie zupełnie na dziko, a pewną organizację wprowadzono dopiero pod koniec XIX wieku. Jednakże jeszcze i w XV wieku byliśmy świadkami, że niektóre jednostki, jak np. osławiony Jan Stapiński, robiły sobie na tem polu zwyczajne żerowisko, uprawiając ordynarny handel ludźmi i pobierając od głowy dostarczonego materjału taką a taką ilość dolarów. — Organizacja polskich kolonij, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, stanęła nawet dość wysoko i znacznie przyczyniła się do odrodzenia naszej Ojczyzny, jednakże koniec końców przyznać trzeba, że cała emigracja, która kosztowała naród polski wiele i wiele miljonów najdzielniejszych jednostek i wiele miljonów wywiezionych przez emigrantów pieniędzy, które uzyskali za sprzedaż ziemi nieraz w ręce niepolskie, dla państwa polskiego jest prawie że straconą, bo nie tylko tracimy emigrantów jako obywateli polskich, lecz stracimy ich również w niedługim czasie jako Polaków.

A więc wszelka akcja w starym kierunku zasilania naszemi pieniędzmi, uzyskanemi ze sprzedaży ziemi, czy innych warstatów pracy, obcych towarzystw okrętowych i naszymi najzdrowszymi ludźmi obcych państw, jest marnotrawieniem polskiej krwi.

Niewiele mówi argument szczęśliwych posiadaczy koncesyj francuskich czy argentyńskich, że emigranci przysłali w roku 1927 do Polski 140 miljonów złotych, bo wywieźli oni równocześnie 72 miljony na same karty okrętowe nie licząc pieniędzy zabranych w różnych węzełkach na „wszelki wypadek“.

Gdy przytem zważymy, że dla emigrantów, nawet do najbardziej z nami zaprzyjaźnionej Francji obowiązuje bezwzględnie „asenterunek“, że wizę emigracyjną dostają tylko najzdrowsi, natomiast element słaby i stary pozostaje na barkach reszty społeczeństwa, to się przekonamy, że zarobek nawet kilkudziesięciu miljonów rocznie, jest zbyt drogo okupiony, zwłaszcza, że większość faktycznego zarobku pochodzi od starej emigracji, która szła z kraju w warunkach o wiele dogodniejszych.

A więc dla rozwiązania tej kwestji nie nadają się zupełnie prywatne spekulacje koncesyjne, uważające polski materjał ludzki tylko za pognój innych narodów i państw, ale i jedynie tylko **uzyskanie dla Polski mandatu kolonialnego**, posiadającego odpowiedni teren dla polskiej ekspansji kolonialnej, bo wówczas emigrant w dalszym ciągu pozostanie polskim obywatelem i swoją pracą, podatkiem, a nawet istnieniem przyczyni się do zbudowania światowego znaczenia Polski.

Sprawa ta nie jest nową, bo Polacy już od paru wieku pracują dla chrześcijaństwa i europejskiej cywilizacji całego globu ziemskiego, a pracowali niestety dotychczas zawsze na cudzy rachunek i cudze dobro.

Pomijając misjonarzy polskich XVI wieku, którzy głosili ewangelję w Syrji, w Persji, w Indjach, w Chinach, a wśród których zasłynął męczennik ks. Męciński, wystarczy przypomnieć, że konfederat barski Beniowski zajął olbrzymią wyspę Madagaskar, zorganizował ją państwowo i oddał pod protektorat francuski. Ojcem nowoczesnego systemu misyjnego można nazwać O. Ryłłę T. J., który zorganizował cały szereg misyj i zakładów wychowawczych w Syrji, Chaldeji, u dzikich Kurdów, a nawet koroną jego pracy były fundamenta pod uniwersytet w Beyrucie. Gdy przeciw O. Ryłle rozgorzały różne intrygi, oddał on swoją pracę w ręce Francuza O. Plancheta, a przez to utrwalił wpływy Francji na wschodzie.

O. Ryłło był pierwszym europejczykiem, który przepłynął w r. 1847 kataraktę Nilu i założył misję katolicką w Khartumie, gdzie niestety w sile wieku umarł.

Na polu misji katolickich na całym globie ziemskim, we wszystkich najdzikszych krajach pracowali i pracują od wielu dziesiątek lat setki polskich misjonarzy, rozproszonych niestety dotychczas po kongregacjach przynależnych do różnych państw. Wśród sławnych pracowników misyjnych należy wymienić, poza wieloletnim prefektem Propagandy, kard. Ledóchowskim, ks. arcyb. Zaleskiego, patrjarchę w Goa, twórcę seminarjum misyjnego na Cejlonie i idealnego wykonawcę planów O. Ryłły. Dalej cała południowa Afryka wielbi niedawno zmarłego biskupa ks. Królikowskiego. W południowej Afryce w Natalu od wielu dziesiątek lat pracują polscy Trapiści (górnoślązacy), misję w Rodezji prowadzi od 50 lat polska prowincja OO. Jezuitów, a wśród OO. Pallotynów, którzy w r. 1890 objęli prefekturę Apostolską Kamerun, znaczny procent stanowili zawsze Polacy, wśród których zasłynął O. Majewski, doskonały organizator kameruńskiego szkolnictwa, a dziś superior nowicjatu OO. Pallotynów w Ołtarzewie pod Warszawą. Na Madagaskarze oprócz sławnego na cały świat O. Beyzyma, który poświęcił swe życie dla pielęgnowania trędowatych, pracują OO. Saletianie z Dębowca obok Jasła. Ponadto prawie wszystkie polskie zakony i kongregacje na żądanie i rachunek swych macierzystych zakonów wysyłają misjonarzy na wszystkie strony świata. Polski związek misyjny, liczący setki tysięcy członków, dostarcza znacznych funduszów tak na utrzymanie domów misyjnych w Polsce, a to Pallotynów w Wadowicach (200 wychowanków), w Nakle i Ołtarzewie OO. Saletianów (De la Salette) w Dembowcu (sto kilkadziesiąt wychowanków) i bezpośrednio na cele misyj w koloniach wśród ludów pogańskich. Jeżeli sobie nadto przypomnimy motywy, jakie podniósł Związek Hallerczyków w swojem piśmie do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do międzysojuszniczej organizacji Fidac, że tak II. Brygada, jak i Armja Hallera krwawiła się w bitwach pod Rarańczą, Kaniowem, Verdun, St. Hilaire i t. d. o wspólne zwycięstwo nad mocarstwami centralnemi — to w świetle tych faktów nasze prawo do otrzymania mandatu kolonialnego zdaje się nie ulegać wątpliwości.

A dlaczego mamy się upominać właśnie **o Kamerun?**

Po roku 1863, gdy bardzo wielu powstańców rozbiegło się po całym świecie dla kawałka chleba, przybyli do Kamerunu wraz z rodzinami dwaj inżynierowie Polacy, a to Stefan **Rogoziński** i **Leopold Janikowski**.

Założyli oni obaj dużą faktorję plantacyjno-handlową, tudzież cały szereg osad. Nawiązali również kontakt z polskimi misjonarzami (O. Hiller) i stworzyli w Kamerunie faktycznie **niezawisłe polskie terytorjum**, którego jednak nie dało się utrzymać wobec nacisku Niemców, którzy tu przybyli w r. 1884. Jednakże Polacy robili Niemcom dużą obstrukcję, a nie mogąc się obronić oddali najważniejsze punkta wybrzeża Anglikom.

Niemcy postępowali w Kamerunie bardzo brutalnie, gnębili i rozpijali ludność tubylczą, a według statystyki „Kolonialzeitung“ z roku 1890, w przeciągu pół roku przywieźli do Kamerunu 488.095 litrów wódki i 9.748 l. koniaku.

Stosunki się nieco poprawiły, gdy pod wpływem centrum katolickiego i Windhorsta oddano misje w ręce OO. Pallotynów, których niemiecką prowincję a d h o c stworzono, przydzielając do niej bardzo wielu Polaków z Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Pallotyni pracowali z zapałem i w krótkim czasie pokryli kraj siecią misyjnych placówek, kościołów i szkół. Gdy w r. 1916 Francuzi i Anglicy zajęli Kamerun, musieli OO. Pallotyni, jako obywatele Rzeszy Niemieckiej opuścić kraj, a ich stanowiska objęło kilku misjonarzy francuskich i belgijskich, reszta placówek została pustą. Od kilku lat niemiecka prowincja OO. Pallotynów znowu robi starania o objęcie prefektury apostolskiej Kamerun, do której to prefektury powinna zgłosić swoje słuszne pretensje polska prowincja OO. Pallotynów, zwłaszcza, że oprócz paru setek wychowanków posiada znakomite siły, jak np. ks. Majewski, władające narzeczami Kamerunu. Przed naszemi władzami kościelnemi leży tu bardzo ważne zadanie do spełnienia.

A czy już coś w tej sprawie zrobiono?

Gdym po raz pierwszy w r. 1926 na zjeździe misyjnym w Warszawie poruszył publicznie sprawę prefektury Apostolskiej w Kamerunie i ewentualne staranie się o mandat kolonjalny dla Polski, w licznem zebraniu delegatów spotkałem się, mimo przytoczonych argumentów, z kłopotliwem milczeniem — ale dziś sprawa ta już nikogo nie razi, a tak uchwały Związku Hallerczyków, jak i kilku zebrań delegatów Piasta, dotyczące mandatu kolonialnego dla Polski, spotkało się z życzliwem poparciem prasy i całości polskiego społeczeństwa. Zdaje mi się również, że nie popełnię zbyt wielkiej niedyskrecji, gdy powiem, że na terenie międzynarodowym sprawą mandatu kolonialnego dla Polski zajął się pewien bardzo poważny i ustosunkowany zagranicą czynnik, który robi nadzieję pomyślnego rozwoju tej bardzo wielkiej dla naszej przyszłości sprawy — a ponieważ sprawa ta wymaga również finansowego poparcia, więc Hallerczycy organizują Spółdzielnię „Kamerun“.

KS. JÓZEF PANAŚ.

Ku czci Lucjana Rydla.

Wiersz napisany i wygłoszony przez Autora na uroczystej Akademji, urządzonej ku czci twórcy „Zaczarowanego Koła“ przez T. N. S. W. w Krakowie, dnia 9-go grudnia 1928 r.

Była Ci złomem marmuru ojczysta mowa —
Było Ci dłutem pióro, rzeźbiarzu słowa —
Było Ci młotem serce, nieutrudzone w pracy —
Natchnieniem była Ci Polska — posągiem wolni Rodacy.

I szedłeś ze swoją sztuką, jak z gwiazdą kolędnicy,
w noc mroźną, czarną, lecz pełną radosnej obietnicy,
że światłość w ciemnościach zaświeci, że zwalą się naraz trzy trony,
a na ich gruzach zasiędzie Naród w trzech grobach zamkniony.

I zamiast sięgać po laury, po plenne sięgałeś kłosy —
i zamiast wierzyć w koturn, w lud uwierzyłeś bosy —
i zamiast złotych baśni, słuchałeś jak w sierpy dzwoni
złote, doroczne żniwo miljonem twardych dłoni.

A każdy snop związany gadał o zawierusze:
jak to przetrzymał lody, i słoty i grady i susze —
jak walki Jakóbowe wieść musiał ze śmierci Aniołem,
byle pozostać chlebem, byle się nie stać — chochołem.

A twardych rąk miljony ślub zawierały z ziemią,
że nigdy żadnej wiosny próżniaczo nie przedrzemią —
że choćby ogień i wojna krzyknęły: „nie pozwolę“,
pochwycą za czepigi, i wyjdą z pługiem na pole.

Gdyby zaś obca przemoc granatem pług rozbiła,
to nic! W rozbitym pługu tai się wielka siła!
To nic! Do różnych rzeczy zdatne są ręce człowiecze,
więc połamany lemiesz potrafią przekuć na miecze!

Takiej to gwary słuchałeś i w takie złożyłeś ręce
duszę, od dziecka ślubioną kośby i siejby piosence,
ażeby wiodło Cię życie, prosto jak wiejska droga,
od chaty do kościoła, a od kościoła do Boga.

W chacie została miłość — w kościele kolan Twych ślady
i nieugięta wiara gwarzącej z niebem gromady,
a w tej gromadzie nowina, co roku głoszona każdemu,
żeś przeniósł Boże Dziecię do Polski z Betleemu.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI.

Przemiana gustów literackich.

Trudno określić, czem jest gust, czyli smak estetyczny, chociaż często mówimy, że ktoś się gustownie ubiera, z gustem urządził mieszkanie, lub znowu wywołał w nas niesmak. Od podrażnienia nerwów smaku do przyjemności odczuwanej na widok arcydzieła malarskiego droga daleka, a im dalej posuwamy się w rozważaniu pojęcia smaku, tem trudniej nam określić jego istotę.

W czasach, gdy wiele rozprawiano o dobrym guście, w w. XVIII, utarło się określenie, że smak pozwala nam odrazu trafnie ocenić uczuciem rzeczy tak, że rozum by tę ocenę potwierdził, gdyby mu dano czas do rozumowego i analitycznego zbadania. Ale już i wtedy zwracano uwagę, że trudno ustalić ogólnie obowiązującą zasadę, dlaczego coś się nam podoba.

Romantyzm, będący reakcją przeciwko wyjałowieniu racjonalizmu, zainteresował się zjawiskami nietypowemi lecz indywidualnemi, odwrócił się przeto od teorji absolutnego ideału piękna, obowiązującego zawsze i wszędzie, a skierował się ku historycznemu rozważaniu genezy zjawisk literackich. Brodziński, a później Mickiewicz (w Przedmowie do tomiku „Poezyj“ z 1822) mocno podkreślili zależność gustu od warunków kulturalnych i podłoża życiowego narodu. Mickiewicz pokazał filogenetycznie przemiany smaku literackiego w kulturze europejskiej od Greków poczynając i opowiedział się mocno przy zachodnio-europejskim romantyzmie.

Polski romantyzm przeszedł bardzo poważne zmiany, zwłaszcza w zakresie tematów będących w guście publiczności. Po zamiłowaniu scen i dekoracyj „romantycznych“ Ballad czy Dziadów, przyszło — skutkiem wydarzeń politycznych, szczególnie zaś powstania w r. 1831 — zajęcie się już nie zagadnieniami artystycznemi, lecz raczej polityczno-historjozoficznemi, przyczem gusta Wielkiej Emigracji płynęły innem korytem, niż skłonności czytelników w kraju.

Przemiany gustu raczej ontogenetyczne ujął doskonale Słowacki:

„Dopókiś młody, bawią cię ballady,
Poezja gminna nadzwyczaj zachwyca,
Lubisz w wierszykach chmury, księżyc, gady,
Znajdujesz, że jest jakaś tajemnica
W mgle, w której wiersze brzęczą jak owady,
I brylantują myśl blaskiem księżyca;
I myślisz, że to sam poeta roi,
Skrzy się i błyska i leci?... On stoi.
Ty sam te wiersze niesiesz w kraj marzenia,
W tej mgle, twych własnych myśli tęcza świta,
W tych dumkach twoje latają westchnienia.
Potem z tych wszystkich wierszy, dumań — kwita;
Potem trzy wiersze Danta, pełne cienia,
Ale rozumu: serce twoje chwyta,
Waży, rozbiera. (P. III. 9—23)

Genjalny poeta, tyle opowiadający nam o tajemnicach tworzenia, trafnie ujął przemiany smaku zależnie od wieku i przeżyć osobistych, o czem nieraz zapominamy, sądząc sztukę innej epoki lub innego pokolenia.

Zresztą autor „Bieleckiego“ doświadczył na sobie, jak liczyć się trzeba z nastrojami i gustami społeczeństwa: rozminął się z niemi, wydając dwa pierwsze tomy poezyj i dlatego też we wstępie do trzeciego zastanawiał się nad stosunkiem poety do społeczeństwa. Rozróżnił trzy rodzaje poetów; pierwsi to poeci wieczni, jak Szekspir, inni są wyrazicielami tylko swej epoki (Dante, Wolter, Byron), wreszcie ostatni to poeci wyłącznie narodowi (Kalderon, Skott, Goethe).

Na taki podział, a zwłaszcza klasyfikację poetów, trudno byłoby się nam dziś zgodzić; ale Słowacki, starając się zająć miejsce, jak przypuszczać możemy, w grupie drugiej, snuje dalej słuszne refleksje na temat zdobycia popularności. Dziś już — zdaniem jego — nie decyduje książę lub jego dwór o sławie poety — trzeba śpiewać milionogłowemu panu. Jego ma pieśniarz zadowolić, on bowiem wyrokuje o tem, czy poeta najwięcej odbił w swej duszy promieni psychiki ducha narodu czy ducha czasu.

Twórca „Kordjana“ uchwycił dobrze różnicę pomiędzy epoką, gdy nieliczna grupka ludzi na dworze decydowała o powodzeniu lub upadku sztuki lub autora, popełniając nieraz zdziwienie wywołujące pomyłki, a epoką współczesną, gdy „naród“ wypowiada swój plebiscyt o artyście. Ale ten „naród“ nie jest nigdy miljonowym panem; prawie zawsze ocena utworu zależy od stosunkowo niewielkiej grupy, narzucającej czy suggerującej swój sąd ogółowi czytelników. A jeśli nawet spotykamy się ze spontanicznym odruchem opinji, to i wtedy zastanowić się wypada, czy rzeczywiście objawia się tutaj Heglowski „duch czasu“.

Boy-Żeleński w „Szopce Krakowskiej“ włożył w usta Geldmana smutne westchnienie:

Coby Norwid zyskał na tem,
Gdyby mnie był miał!

Ile Norwid stracił na tem,
Że zmarł, nim mnie znał!

W złośliwości tej tkwi jednak sporo prawdy; jeżeli artyście braknie odpowiedniego „przewodnika“, to publiczność może być zaskoczona, jak to było np. z Chełmońskim.

Jeżeli zaś chodzi o bardziej samorzutne uznanie ze strony społeczeństwa, to powoduje je zwykle przyjęcie przychylne przez pewną grupę społeczną, dość wpływową i odpowiednio wychowaną. Tradycja kulturalna ówczesnej inteligencji spowodowała ongiś popularność Rzewuskiego, pewne znów tendencje kulturalne jednej grupy elity społecznej przygotowało rozgłos Asnyka, mimo sprzeciwu innej grupy, ze względów pozaestetycznych, jemu nieprzychylnej.

Nowa warstwa pracowników umysłowych społeczeństwa wnosi zwykle nowy smak estetyczny i to co nazywamy zmienionym duchem czasu jest w dużej mierze objawem zmiany warstwy także i konsumentów literatury. Obserwujemy to zwłaszcza obecnie, gdy przedewszystkiem koło ludzi korzystających z dóbr kulturalnych bardzo się rozrosło i wniosło do niej swoje upodobania wyrobione czy może dopiero wyrabiające się w zupełnie zmienionych warunkach życia. „Taki wieszcz, jaki słuchacz“, to sformułowanie Mickiewicza uderza nas swą prawdziwością dziś, w okresie powodzenia pewnego typu powieści. Ongiś „chudy literat“ Naruszewicza narzekał na to, że lekturą szlachcica są kalendarze Dunczewskiego i trzeba było dopiero Krasickiego, by rozsmakował publiczność w lekturze bardziej estetycznie wartościowej. Dziś żaliłby się na literaturę kryminalną, do której gust ma nowa warstwa konsumentów i część nowego pokolenia. Niemniej jednak w samym fakcie ogromnego powiększenia koła czytelników tkwi zapowiedź, częściowo już obserwowana, wyrabiania się smaku. I tu się otwiera wielkie pole do działalności dla bardzo poważnego czynnika społecznego, jakim jest wydawca. Ten podsuwa czytelnikowi książkę nietylko poczytną, ale i wartościową, a stosownie do opinji, jaką się firma nakładowa cieszy, orjentujemy się nieraz zgrubsza co do wartości książki. Tak po chwilowem skompensowaniu jakości smaku estetycznego — ilością konsumentów produkcji artystycznej, po tem chwilowem obniżeniu, można obserwować powolne podnoszenie się wymagań, stawianych pisarzowi czy malarzowi. Wtedy, wyżej przytoczone strofy Beniowskiego stają się prawdziwe nie tylko w odniesieniu do jednostki, ale do grupy, nietylko powiększającej swe potrzeby kulturalne, ale podnoszącej także ich skalę.

FRANCISZEK BIELAK.

Głupi ludzie cierpią na manję prześladowczą — prześladuje ich oczywiście nieodstępna głupota.

Błękitna krew oznacza szlachetną materję, modlitwa — szlachetnego Ducha.

Mało jest tak groźnych szkodników,
jak sezonowy fanatyzm.

Karol Witold.

Betleem.

IV. Cokolwiek ku południowi t. j. o 4 m. od Groty zstępuję po trzech stopniach i dochodzę do większego zagłębienia z lewej strony, — to kaplica Żłóbka Pańskiego, do której wejście i strona północna są podtrzymywane przez trzy kolumny. Według tradycji, w tem zagłębieniu miała Najśw. Marja Panna **złożyć Jezusa do żłóbka**, i pasterze mieli Mu pierwszy hołd złożyć. Jest tutaj dosyć ciemno. Po prawej stronie jest wykuty żłóbek, obłożony marmurowemi płytami, — a nad nim piękny obraz, przedstawiający Narodzenie Jezusa. Żłóbek jest roboty późniejszej. Dawniejsi pielgrzymi mówią, że stał tam dawniej żłóbek drewniany, ale w XII wieku został przeniesiony do Rzymu i złożony w bazylice Matki Boskiej Większej. Po stronie przeciwnej stoi ołtarz, poświęcony trzem Królom, jakoby oni tutaj pokłon Chrystusowi uczynili, co jednak niezgodne jest z opowiadaniem Ewangelji, która mówi, że pokłon Mędrców odbył się „w domu“, a nie w grocie. Nad ołtarzem jest ładny obraz (nowszy), przedstawiający pokłon Mędrców, ale stale siatką drucianą zabezpieczony, a to z tego powodu, że miejscowi chrześcijanie lubią ręką pocierać po obrazach lub innych przedmiotach, aby zaraz tą samą ręką potrzeć sobie oczy, twarz całą...

Kaplica Żłóbka należy do OO. Franciszkanów, i mogłem w niej dnia następnego Mszę świętą raniutko odprawić. Zdumiony byłem ilością obecnych na Mszy św. katolików miejscowych, przeważnie niewiast w różnokolorowych szatach, a także, powiem, zbudowany byłem ich pobożnością. Odprawiłem Mszę św. de Nativitate — taki jest przywilej w tem miejscu — a wszystko w niej przypominało i głosiło ten radosny dla ziemi fakt Narodzenia Chrystusa, i napełniało duszę moją żywem weselem, że mogłem w tem miejscu dziękczynną ofiarę Panu memu złożyć. Zapomniałem wówczas o wszystkich trudach i przykrościach, nie pamiętałem o stoczonych walkach i nienawiściach ludzkich i wyznaniowych, — miałem przed oczyma duszy Króla pokoju, który obficie wlewał do duszy mej błogi pokój. Błogosławiona to chwila, co łzy radości wywołuje.

Na końcu w głębi Groty jest mała cysterna, w której dawniej musiała się zbierać woda deszczowa. Podanie zaś głosi, że tu miało wytrysnąć **źródełko**, aby Rodzina św. mogła **gasić pragnienie**, a Marja Jezusa obmywać, — a następnie, że do tego źródełka miała wpaść i zniknąć gwiazda, prowadząca Mędrców do Groty.

Za źródełkiem są drzwi żelazne, które odgradzają Grotę Narodzenia od grot innych, które w przedłużeniu się znajdują. Przejście jednak (wąski korytarz) do nich było wykute w czasie późniejszym, gdy OO. Franciszkanie nie mogli się dostać do kapliczki Żłóbka otwarcie przez bazylikę. W grotach tych są dzisiaj kaplice, które były urządzone w czasie późniejszym, i które są poświęcone św. Józefowi i Młodziankom. **Kaplica św. Józefa** jest ładnie urządzona: w ołtarzu jest piękny obraz pędzla niemieckiego malarza Buttego z Düsseldorfu, przedstawiający sen Józefa, którego Anioł ostrzega przed niebezpieczeństwem i wzywa, aby uciekał z Dzieciątkiem do Egiptu.

Następna kaplica jest poświęcona **Młodziankom**, którzy pierwsi życie swe za Chrystusa oddali. Według podania miejscowego, miały do tej groty schronić się matki betleemskie ze swemi dziećmi, i tutaj siepacze Herodowi je zamordowali, — albo też, że tutaj zostały pochowane ciała Młodzianków, zamordowanych w Betleem. Podobno pod ołtarzem jest cysterna, raz na rok otwierana, t. j. w dzień święta Młodzianków, w której miały być złożone kości tych ofiar szaleństwa Herodowego. — Nie mogę powiedzieć, czy to jest prawdziwe, w każdym razie jest rzeczą pewną, że kult Młodzianków w pierwszych wiekach był w Betleemie bardzo rozszerzony, ku ich czci miały stać ołtarze i kapliczki w kilku nawet miejscach. W grocie tej kult ich został skoncentrowany.

Dalej spotykamy ołtarz i grób błogosławionego Euzebjusza z Kremony, ucznia św. Hieronima. Następnie korytarzem dochodzimy do wąskiego zagłębienia, w którem są naprzeciwko siebie grobowce św. Hieronima i jego córek duchowych, t. j. św. Pauli i jej córki Eustochjum. Wiedziałem, że oddawna ciał ich niema w grobowcach, ale przyznam się, że bardzo pragnąłem odwiedzić grób świętego pustelnika i wielkiego Doktora Kościoła, a także o kilka kroków położone jego cele i pracownię, dziś zamienione na kaplicę, w której tyle pięknych i mądrych rzeczy napisał. Przez trzydzieści pięć lat mieszkał on tutaj przy Grocie Narodzenia, oddany modlitwie, pracy naukowej nad przekładaniem Pisma świętego (vulgata) i pisaniem do niego komentarzy, które i dzisiaj nie straciły swego znaczenia, a także kierownictwu dusz, które pod jego opiekę tutaj od gwaru miejskiego się schroniły. Ukryty był w celi, zdala od ludzi, ale sława jego imienia rozbrzmiewała daleko, i ze wszystkich krajów zwracano się do niego o objaśnienie trudniejszych miejsc w Piśmie św. i innych zagadnień z dziedziny wiary. Rozmiłowany w Piśmie św., którego znajomość uważał za równoznaczną ze znajomością Chrystusa, potrafił on rozpalić serca swoich uczniów miłością do tych ksiąg św. tak, że nawet wielu uczyło się języka hebrajskiego, aby móc odmawiać i śpiewać np. psalmy w języku oryginalnym. O współczesnych mieszkańcach w Betleem takie dawał on świadectwo: „W miasteczku Chrystusowem prócz psalmów nic nie posłyszysz. Rolnicy przy pługu i żeńcy na polu i robotnicy w winnicach, — wszyscy psalmami się krzepią, każdy coś z pieśni Dowidowych nuci“. Jest to zarazem świadectwo skutecznej działalności św. Hieronima.

Nad grobem tego świętego Mistrza jest obraz niewielkich rozmiarów, na którym jest on przedstawiony w postaci leżącej, a rysy jego twarzy ascetycznej tak są spokojne i piękne, że trudno oczy oderwać. W oratorjum zaś, które nawiasem mówiąc, nie bardzo estetycznie jest urządzone i zachowane, — w ołtarzu jest drugi obraz, na którym przedstawiony święty Hieronim jako starzec z długą brodą, ręce do góry podniesione, przed nim stoi krzyż, leżą zwoje ksiąg i trupia czaszka, a w górze unosi się anioł, który przynosi mu z niebios natchnienie i łaskę, potrzebną do właściwego rozumienia i tłumaczenia ksiąg św. Przy grobie i w kaplicy tego Świętego nie raz jeden i niemałą chwilę spędziłem, — prosząc największego Doktora w wykładaniu Pisma św., aby wyjednał u Boga choć cząstkę swego umiłowania słowa Bożego dla mnie i przezemnie dla uczniów moich.

Z żalem opuszczałem to święte ustronie, ale wychodziłem z pewną otuchą.

Już był wieczór, gdy O. Stanisław odnalazł mię w oratorjum i zabrał do klasztoru. Dla gości i pielgrzymów OO. Franciszkanie zbudowali niedaleko przy klasztorze bardzo piękny i obszerny **hotel — Casa nova**, w którym każdy gość może otrzymać darmo przez kilka dni schronienie i utrzymanie. Skromne urządzenie, ale wszędzie czysto i miło. W refektarzu zastałem tylko jedną rodzinę francuską, w towarzystwie której spędziłem chwil kilka, dzieląc się wzajemnie wrażeniami betleemskemi, których ogólna nuta, zarówno w mojem, jak i ich przekonaniu, była bardzo żałosna. Zawód wielki dla serca katolickiego sprawiła bazylika Narodzenia. Nietylko, że jest w obcych rękach i katolicy nie mają do niej dostępu, — ale też, że te obce ręce nie dbają o utrzymanie, należne tak pięknej i bardzo ważnej świątyni, pod względem architektonicznym, bo jednej z najstarszych.

Po wieczerzy przyszedł O. Stanisław i przyprowadził z sobą br. Izydora, Polaka z Grodzieńszczyzny, dawnego ułana w armji rosyjskiej. Choćbym nie wiedział o jego pochodzeniu, z pierwszych zdań poznałbym po akcencie, że z naszych kresów wschodnich pochodzi. — Pomimo swego wieku, zachował on dużo młodzieńczości; wspomnienia zaś stron rodzinnych tembardziej ożywiły go i wprawiły w dobry humor, który go nie opuszczał przez cały wieczór. Jedynem pragnieniem jego, pod koniec życia — to zobaczyć Polskę wolną, o której dawniej nawet nie marzył. Na rozmowie o Polsce, opowiadaniach moich o niej, wieczór zeszedł prędko. Gdy mię pożegnali, zostałem jeszcze na chwilę sam na balkonie. Gwiazdy na ciemnem niebie błyszczały jasnem światłem, znacznie mocniejszem, aniżeli u nas, na dole zalegał mrok zupełny, miasto pogrążone w ciemności, tylko gdzieniegdzie światełka jaśniały, — cisza była wielka i wtedy stanęła m żywo w wyobraźni **Noc owa wielka**, w której tu o parę kroków w grocie nędznej i zimnej narodził się Zbawiciel świata. W myśli przebiegałem jeszcze raz opowiadania Ewangelistów, i całą duszą podziękowałem Bogu, że mi dozwolił odwiedzić te miejsca święte. Przejęty wspomnieniami, w ciszy oczekiwałem, że usłyszę śpiewy anielskie nad grotą, zwiastujące pokój ludziom dobrej woli, że zobaczę wkrótce gwiazdę, która ongiś Mędrców prowadziła. Jakiś dreszcz przechodził po całem ciele, duszę zalewała tajemniczość, a ja się nie broniłem, bo mi tak dobrze było.

KS. JÓZEF ARCHUTOWSKI.
Prof. Uniw. Jag.

Wielka powieść historyczna z XVII. w.

(Z. Kossak-Szczucka: „Złota wolność“. 2 tomy. Kraków 1928. Krakowska Spółka Wyd.)

Godność najwybitniejszej przedstawicielki współczesnej powieści historycznej zdobywa sobie ostatnim swym utworem **Z. Kossak-Szczucka**. Pominąwszy „Pożogę“, niezwykłą swadę narratorską, oraz plastykę opisów posiadającą, ale raczej pamiętnik przeżyć osobistych stanowiącą, obserwujemy u Szczuckiej (od **„Beatum scelus“**) wytrwałe dążenie do coraz to sprawniejszego opanowania sztuki powieściopisarskiej, oraz wypracowania sobie swoistego, szerokiego, epickiego stylu. Równocześnie z wszystkich jej dotychczasowych powieści przebija szczególna predylekcja do tematów historyczno-religijnych. Ponieważ zaś wiek XVII ze swą atmosferą wzmożonej w okresie reakcji przeciw różnowierstwu, oraz wojen z niewiernymi, religijności, ze swemi czasami wielkich występków, ale i wielkich cnót, najobfitsze mógł stanowić źródło do czerpania zeń podobnych motywów, nic więc dziwnego, że pisarka w dzieje tego wieku szczególnie się zagłębiła i za tło przeważnej części tych powieści wybrała. Zarówno jednak większe kompozycje, jak i drobniejsze opowieści, były pod tym względem tylko ćwiczeniami przygotowawczemi, próbą sił i nabieraniem rozpędu do wielkiej epopei na tle XVII wieku osnutej. Szczególnie zaś zawarte w zbiorze **„Wielcy i mali“** szkice wyraźnie na to wskazują, że autorka oddawna zbierała materjał do swego olbrzymiego historycznego malowidła i że się zaprawiała w ujmowaniu podobnych tematów z prawdziwie epickim rozmachem. Przyczem ta szerokość opisów, która tam w krótszych opowiadaniach była raczej usterką, bo robiły wrażenie ułomków większej całości, w obszernym eposie „Złotej wolności“ szlacheckiej na główną wybiła się zaletę. Dzięki niej, oraz dzięki wrodzonym (możnaby niemal rzec, dziedzicznym w rodzie Kossaków) właściwościom stylu (jak realizm, plastyka, kolorystyka), popartym głębokiem odczuciem ducha epoki przytem rzadką erudycją historyczną, rozprowadzoną jednak umiejętnie w żywym toku opowiadania i nigdzie się w sposób nużący nie narzucającą, urasta praca Szczuckiej do godności nie tylko najlepszej w okresie posienkiewiczowskim historycznej powieści polskiej, lecz także najprzedniejszego dzieła literackiego doby ostatniej.

Prawdziwe to epos, całokształt życia polskiego owych czasów obrazujące. Oto oglądamy kolejno: i dwór królewski i przepych magnackich rezydencyj i wnętrze dworków szlacheckich i pracę w mieszczańskich warsztatach i nędzę kurnych chat chłopskich, ba nawet obozowisko beskidzkich harnasiów. W szeregu barwnych a żywych scen rodzajowych, przewija się przed naszemi oczami jak na taśmie filmu pełny obraz publicznego i prywatnego życia Polski XVII wieku. A więc: zebranie Braci polskich (arjan) w Lusławicach pod patronatem sędziwego Farnowskiego oraz Fausta Socyna i wielki synod wyznawców Zboru Małego chrystjańskiego w Huszczy na Rusi; generalny sejmik opozycyjnej szlachty z Opalińskim i Stadnickim na czele w Sądowej Wiszni i rojowisko rokoszańskiego obozu (z Zebrzydowskim) w Pokrzywnicy pod Sandomierzem; twarde życie w obozie hetmana Chodkiewicza w Inflanciech i wspaniała kirholmska wiktorja, to znów pochód kondotjerów i awanturników na Moskwę gwoli wspomagania Dymitra Wtórego, obelżywie Worem zwanego, ich swarliwe obozowisko w Carowem Zajmiszczu, wkońcu tuszyński obóz hetmana Żółkiewskiego, batalja kłuszyńska, Polacy na Kremlu, nadzieja wieczystego miru z Moskwą, zaprzepaszczona intrygami zawistnych adwersarzy Żółkiewskiego i krótkowzroczną polityką króla. To jedna strona tego olbrzymiego dziejowego malowidła: życie publiczne. Zaiste syntezę ducha polskiego wogóle, a szczególnie syntezę psychiki mas szlacheckich w. XVII tu nam dano. Oto zapustny taniec „Złotej wolności“, piekielna sarabanda rokoszańskiej prywaty, wielkopańskiej pychy i szlacheckiego sobiepaństwa. Otoć owe przeklęte: „wolno w Polsce, jak kto chce“ — od króla do ostatniego szaraka praktykowane. Otoć owa „aurea libertas“ — Polskę do upadku wiodąca. Darmo przed nim ostrzega Ks. Skarga, czuwające „sumienie narodu“ reprezentujący.

Obok zaś tych scen rozwija się druga strona obrazu, życie prywatne nam odsłaniająca. Równe tu bogactwo szczegółów, równie dokładna znajomość ludzi i czasów. Czy w oddaniu wielkopańskiego przepychu na samborskim zamku wojewody Mniszcha, teścia swego carewicza Dymitra przyjmującego, czy w opisie życia dworków szlacheckich, np. imć. pana Drużyny z Obszarnicy przez energiczną opacichę sądecką za zaleganie w opłatach z dzierżawy gwałtem wyrugowanego (pyszna, pełna humoru scena rodzajowa rugów), to chrystjańską nauką przejętych Pielszów z Czarnego Potoka, w głębiach jednak swojej prawej szlacheckiej natury zrozumienie prawdy: „Pierwsza Rzplita niż zbór“ kryjących; czy w pełnych ruchu i barwności scenach życia miejskiego (Sącz, Kraków), ukoronowanych obrazem płatnerskiej pracowni sławetnego Baltazara Lwowczyka, gdzie urzeczonemi oczami Pietrka Pielsza, wybierającego się „w usarze“, oglądamy splendor rycerskiego sprzętu (rozdział „Czar oręża“), czy wreszcie we wstrząsającem zgrozą odtworzeniu nędzy wsi, dotkniętych straszliwą klęską moru — wszystkie stany, wszelkie strony życia znajdujemy tu uwzględnione.

Nie sposób w krótkiem sprawozdaniu ogarnąć niezmierzonego bogactwa i pełnej wartości tej znakomitej powieści, która w formie (t. j. w stylu i języku) wykazuje niepospolity talent autorki. Zbudowana pod względem kompozycyjnym dość swobodnie, jakby z szeregu luźnych obrazów, przykuwa rozmaitością i żywością scen, plastyką i barwnością opisów. Pisana językiem soczystym, w miarę archaizowanym, wykazuje niesłychane bogactwo stylu (pyszne opisy batalistyczne, pełne prawdziwie kossakowskiego zamiłowania do malowania konia i rynsztunku żołnierskiego, żywa dialektyka dysput teologicznych różnowierców, krzepki ferwor szlacheckich oracyj, świetne oddanie epistolograficznego stylu epoki w listach Chodkiewicza do żony i t. d.).

Dla swej niezmiernie interesującej treści, oraz rzadkich walorów stylu, „Złota wolność“ Kossak-Szczuckiej winna zwrócić na siebie baczniejszą uwagę, zarówno krytyki literackiej, jak i czytającej publiczności.

RAJMUND BERGEL.

Kolędy i jasełka jako środek akcji społecznej.

I.

Żaden naród nie spopularyzował cudu przyjścia na świat Syna Bożego do tego stopnia, jak naród polski. W Niemczech i Francji nikt nigdy nie słyszał, aby w wigilję za największa radość uważano zaśpiewanie kolędy. Tam istnieje kilka pieśni, które ledwie zaśpiewa organista, ale nikt ich w domu nie wyśpiewuje z taka ochotą, jak się nuci walce, polki i kabaretowe lub operetkowe piosenki, gdy u nas śpiewa się je z taką radością i życiem, jak krakowiaczki, mazurki lub kołomyjki...

Pobożny Niemiec lub Francuz z pewnością, by się zgorszył, gdyby usłyszał, jak u nas w kościele w trzeci dzień świat na św. Jana śpiewa się:

„Pił Kuba garnem do Mateusza,
Maciej konewką do Tadeusza“,

lub:

„A Matka Boska, gdy skosztowała,
Pełnego sobie nalać kazała“ —

co się odnosi do cudu w Kanie Galilejskiej.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że śpiewni Rusini lub muzykalni Czesi mają kolędy tak piękne jak polskie. Bynajmniej: Rusini, z wyjątkiem dwóch kolęd: „Boh predwiecznyj narodyw sia“, o arji pełnej powagi i „Boh sia rożdaje, chtoż to może znaty“, tak skocznej jak nasze krakowiaki, nie mają prawie kolęd własnych; a jeśli są, to tak posępne, tak podobne do dumek ukraińskich, a nawet jeszcze smutnieszych, że ich nikt z ochotą nie śpiewa.

Lecz **Rusini** chętnie **tłumacza polskie kolędy**, a mając do śpiewu już z natury większa skłonność, zdają sie nieraz nas zakasowywać. Wiedząc o tem jednak, że ich kolędy są tylko tłumaczeniami, bardzo chętnie śpiewają u siebie po domach **polskie kolędy**, bardzo chętnie wstępują do chórów polskich, aby się śpiewem kolęd popisywać, mimo, że są dziś z Polakami prawie na stopie wojennej.

To też święta Bożego Narodzenia są arcymiłym okresem na naszych kresach wschodnich, bo w tym okresie znikają tam waśni narodowościowe, jak w starożytnej Grecji w czasie igrzysk olimpijskich, istmijskich i t. p. Zwykle po wsiach Polacy zapraszają na wilję Rusinów, a Rusini naodwrót Polaków w 14 dni później, t. j. na swoją wilję wedle kaledarza juljańskiego. Są przytem zachowane ciekawe ceremonje, trwające zdaje się od czasów prastarej gościnności słowiańskiej, prastarych ofiar pogańskich, jak np. zapraszający zanoszą do gościa kolację gotową. Starzy przychodzą jako goście do domu obcego, a dzieci mają w domu kolację przyniesiona przez zapraszającego. Odsyłając naczynia, w których była kolacja przesłana, napełniają je goście pszenicą, makiem i miodem, tak, jak się zaopatrywało dawniej gościa na drogę. Wśród kolęd i wesołych anegdot potrafia się zabawiać całemi nocami i nikomu wówczas na myśl nie przyjdzie wciąganie do rozmowy kwestyj politycznych drażniacych, lub rozdzielających te dwa naprawdę bratnie narody.

Zwyczaj ten istnieje po miastach i wsiach mieszanych. I uważam, że żaden Polak, wzywający pod jakimkolwiek pozorem, czy to politycznym, czy moralnym (np. dla zapobieżenia pijaństwu), do zaniechania goszczenia się z Rusinami, nie wyświadcza przez to Polsce niczego dobrego.

Jak wspomniałem, Rusini bardzo chętnie wciągają się do chórów, które produkują się kolędami. I znowu zaznaczę, że nigdzie na świecie niema zwyczaju, aby chłopcy śpiewaniem kolęd żebrali na cele dobroczynne, który to zwyczaj zaprowadzili u nas żacy szkolni, żebrząc dla siebie czy to obfitszej jałmużny, czy obok niej dla korzystania z zaproszeń do domów i używania sobie podczas świąt tak, jak i najbogatsze dzieci. — Dziś ten zwyczaj zamienił się w inny. Uczniów szkolnych chętnie używają różne społeczne stowarzyszenia, jak T. S. L., Tow. Wincentego à Paulo do zbiórek za pomocą kolęd dla zasilenia ich funduszów. I gdy każdy tam na wschodzie ofuknie człowieka żebrzącego przy stoliku, to, gdy usłyszy pod oknami kolędę, nie pyta wcale, na jaki cel ktoś kolęduje, sypnie groszem bardzo chętnie. I zadziwiająca wprost rzecz, że Rusini, którzy uważają T. S. L. za towarzystwo, które im „dusze kradnie“ (bo zapobiega wynarodowieniu nieraz znikomej ilości Polaków we wsiach o większości ruskiej), to jednak studenci ruscy chętnie kolędują razem z Polakami na cel „wrogi“ dla ich narodowości. A nie zdarza się też, żeby kolędnicy, próbujący szczęścia pod domem ruskim, śpiewający kolędy polskie (a więc już temsamem zdradzający się tem, że kolędują na cele polskie), byli odprawieni bez datku.

I znowu powiem, że żleby robił ten, ktoby rozbijał mieszane towarzystwa śpiewackie, a zwłaszcza studenckie chóry kolęd, gdyż te oddają nieraz szczególne usługi materjalne towarzystwom społecznym.

W listopadzie b. r. napisałem we fejletonie „O teatr ludowy i amatorski“, że jako student należałem do wędrownego teatrzyku amatorskiego, który po wsiach zruszczonych budził usypiającą polskość. Tu dodam, że fundusze na kostjumy i dekoracje teatralne zdobyliśmy nie innym sposobem, tylko przez zużytkowanie dni świątecznych oraz Nowego Roku i Trzech Króli na chodzenie z kolędami od domu do domu polskiego, czy ruskiego, a nawet i inteligencji żydowskiej i nigdzie nam nie odmówiono datku wcale poważnego (nigdzie bowiem nie dano mniej niż 1 koronę).

Ośmielam sie też przypomnieć dziś towarzystwom dobroczynnym i społecznym, jak T. S. L. i Tow. Wincentego à Paulo, że może i w centrum Polski skuteczniejszą mogłaby być zbiórka na cele tych towarzystw za pośrednictwem kolęd, niż stolików i znaczków przypinanych do rękawa. Chętnie przecież obdarzamy różnych „turoniów“ przedmiejskich, dlaczegobyśmy nie obdarzyli tych kolędników, którzy na dobry cel zbierają kolędami?

II.

Myśli, które tu poruszyłem, wynikły stąd, iż ks. Korzonkiewicz z Krakowa, czytając moje dwa fejletony o „Teatrze ludowym i amatorskim“, wyraził mi (choć mnie osobiście nie zna) podziękowanie za nie. W fejletonach owych powiedziałem, że najmilszym i wszędzie u nas praktykowanym teatrem ludowym są **jasełka**.

I znowu powiedzieć trzeba, że nigdzie w Europie już ich niema, choć były w średniowieczu wszędzie, lecz wyparły je bądź reformacja, bądź „commedia del arte“, a w Polsce nie tylko się utrzymały jasełka, ale nawet tak wielki poeta, jak Lucjan Rydel, autor „Zaczarowanego koła“, stworzył specjalne polskie patrjotyczne jasełka „Betlejem Polskie“. I śmiało mogę powiedzieć, że najpiękniejsze komedje, farsy, wodewile nie mają nigdy takiego szalonego powodzenia, jak jasełka, a specjalnie „Betlejem Polskie“.

Przed kilku laty wystawili je w Tarnowie harcerze i pięć razy były powtarzane, przy pełnej duszącej sali, gdy inne, najlepsze sztuki, najwyżej dwa razy mogły się udać.

Uważam więc, że jasełka są u nas tym zaczątkiem dramatu ludowego, jaki w Grecji powstał z uroczystości na cześć boga Dionizosa. Tekstów, oraz librettów jasełkowych jest u nas taka moc, że wybieramy jak w korcu maku i coraz to nowe kompozycje powstają i rosną.

Lecz nie mamy drugiego „Betlejem Polskiego“. — A przecież można je tworzyć z łatwością, poruszając różne **regjonalne legendy**. Już we wspomnianych fejletonach podałem myśl stworzenia **„Jasełek Częstochowskich“**. Bardzo wdzięczny temat. Wszak obrona Częstochowy skończyła się na Boże Narodzenie. Należy stworzyć dramat o obronie, a zakończyć jasełkami krótkiemi, byle zaopatrzonemi w kilka kolęd dawniejszych.

Temat to o tyle aktualny i dający się zamienić na dramat demokratyczny, miejski i wiejski, że w obronie Częstochowy bezsprzecznie większy udział mieli mieszczanie, może i okoliczni chłopi, niż szlachta, która pod Ujściem kraj zdradziła. Połaczenie go zaś z jasełkami o tyle łatwe, że dzieci mimo walki o klasztor upominały się o jasełka, ks. Kordecki w obawie przed Herodem „szwedzkim“ nie chciał Nowonarodzonego Jezusa pokazywać, a jednak po ustąpieniu „Heroda“ pokazał go dzieciom. Tak skonstruowany dramat patrjotyczny, połączony z jasełkami, może oddać niezwykłe usługi jako czynnik wychowania patrjotycznego.

Cudowna obrona Częstochowy w dzień Bożego Narodzenia jest powszechnie znaną. Ale każda okolica opowiada sobie jakieś cuda, które się zdarzyły na Boże Narodzenie. I tak np. choć mieszkałem w Kolomyi, która jest oddalona od Poczajowa najmniej o 40 mil w linji powietrznej, a dodam tu, że Poczajów leżał za czasów austrjackich poza kordonem Galicji, a jednak w Kołomyi słyszałem jako mały chłopak pieśni ruskie o jakiemś cudownem ocaleniu monasteru poczajowskiego przez Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku od hordy tatarskiej. Wówczas, kiedy to słyszałem, Poczajów był w rękach popów prawosławnych, a pieśń opiewała o bazyljanach, proszących o łaskę „Diwy Maty“, która się ukazała w obłokach Tatarom, a z obłoków spadał grad kul, który ich niszczył, tak iż sami śpiewali: „Tam na nebi jasna bożka świtłom sjajaje, Nas newirnych rabiwczyków wsich pobywaje“, co znaczy: „Tam na niebie, jasna bożka (bogini) światłem jaśnieje, Nas niewiernych i rabusiów wszystkich wybije“.

Z powodu tak szeroko na Rusi rozpowszechnionego cudu o obronie Poczajowa przez Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus nie ustały do Poczajowa piegrzymki, mimo, że Poczajów leżał za kordonem, mimo, że był w rękach prawosławnych, bo nawet Polacy brali udział w nich.

Czyż nie można i tej legendy wyzyskać dziś jeszcze dla dramatu i jasełek, w których brałby już udział lud ruski, wierny religji i Rzeczypospolitej. Tego rodzaju jasełka, wydane w języku polskim i ruskim, pociągnęłyby całe rzesze ruskie do teatru, do kultury i tradycji dawniej wspólnej i odpowiednio ubrane faktami, jak szlachta polska walczyła o całość Rusinów, wspólnie z ludem ruskim, mogłyby większego cudu dokonać, niż wszelkie ustępstwa, jakie dajemy Rusinom.

Podobną legendę słyszałem o samej Kołomyi, o powieszeniu 12 bazyljanów przez **Tatarów**, na których Matka Boska kołomyjska (podobna, dziwna rzecz, całkiem do częstochowskiej), zesłała ze swej studni taką obfitość wody, że wytepiła Tatarów. I również miało to być w okresie Bożego Narodzenia.

Te legendy połączone z podaniami, nasuwają mi myśl wykorzystania ich dla celów dramatów narodowych i jasełkowych zarazem, które mogłyby być tym drugim etapem greckiej historji i dramatu: przemiany mitu o Dionizosie w dramaty świeckie.

Z chwilą, gdy się znajdzie w Polsce więcej jasełek takich, jak „Betlejem Polskie“ już siła faktu powstaną zespoły dramatyczne ruchome, które będą objeżdżać wsie i miasta, szerząc nie tylko uczucia religijne, ale i patrjotyczne zarazem wśród ludu polskiego i ruskiego.

Nie zaniedbujmy tylko tego, co nam tradycja przekazała!

Tarnów, 18 grudnia 1928 r.

PROF. WALERJAN WRÓBLEWSKI.

Dawno temu — dwa tysiące lat...

Raz w noc ciemną, w słonecznej jasności
Boże Dziecię, jak liljki kwiat —
zawitało do pastuszków w gości,
do góralskich i do chłopskich chat.

A że zima była w owym czasie,
białym śniegiem był pokryty łan,
więc Go Macierz złożyła w szałasie...
W żłóbku leży nasz Zbawca i Pan!

Wraz Go kołem chłopkowie otoczą,
zewsząd hurmem spieszą w szopy próg —
własnym sobie nie chcą wierzyć oczom,
że nad nimi zmiłował się Bóg.

I witają kolendą radosną,
jak Władykę ich zagród i chat,
patrzą w Dziecię, a serca im rosną,
boć to przecie ich Pan jest i brat...

Zwiedział ci się Heród tego świata,
że dla ludu NOWY wschodzi DZIEŃ,
przeto rozkaz dał wojskom: — „Rabiata,
wszystkie dzieci jutro wyciąć w pień!

Niech popłynie krew krainą całą,
bo mnie doszła dziś złowroga wieść;
że gdzieś dziecię narodzić się miało,
co ma chłopom lepszą dolę nieść!“

Matka Boska nic nie wie i karmi
swe Dzieciątko i tuli do snu,
a wtem wchodzą do wioski żandarmi —
rychło patrzeć, jak przybędą tu...

„O, Maryjo! O, Synaczku cieśli!
Uciekajcie! — krzyknie Anioł Stróż —
bo już rozkaz do wójta przynieśli:
wszystkich chłopców będą brać pod nóż!“

Pannie Świętej powtarzać nie trzeba!
Tak, jak stała, poszła z Synkiem w świat
o proszonym kawałeczku chleba. —
Dawno temu — dwa tysiące lat...

. . . .

Ach, czyliż was w ten czas, biedne chłopy,
czyż na tyle nie było was stać,
aby murem stanąć wedle szopy
i nie dać se Jezusiczka brać?!...

PIOTR RYSIEWICZ.

Kraków, w grudniu 1928.

Prolog dramatu.

(Antoni Waśkowski zaczął był przed dwudziestu laty swą twórczość literacką od prób dramatycznych, które spotkały się z zainteresowaniem poważnej krytyki. Z biegiem lat przeszedł Waśkowski do poezji lirycznej. Dziś — jak widzimy — nawiązuje poeta do swych pierwszych zamierzeń i pracuje nad ukończeniem paru utworów dramatycznych. Zamieszczony poniżej fragment jest prologiem pięcioaktowego dramatu, który ukaże się w wydaniu książkowem w najbliższych tygodniach. — Przyp. Red.).

(Noc w lesie na Łysej Górze.)

CHÓR SOSEN:
Już tyle wichrów przegnało nad nami,
A jego niema...
DĄB: los to ladajaki!
Na niebie wasze wierżgnęły rumaki
I wóz rzuciły do góry kołami!
CHÓR SOSEN: Wóz ojca...
DĄB: dzisiaj rydwan — Lucyfera!
CHÓR SOSEN:
I oto w piachu gwiazd się poniewiera!
DĄB: A wy nie płaczcie w miłości szatana,
Bo choć-em szlachcic jest i z pod żupana
Umiem nie serca dostać — ale żmije,
A z szabli — piorun, co w kościoły bije:
Bursztynowemi spalicie mnie łzami!...
CHÓR SOSEN:
O dolo smutna! Tęsknoto płakana!
Co nocy z gwiazd cię czytamy obrotu!
Od mlecznej drogi nie słychać turkotu...
WIERZBA: Kto płacze?
DĄB: cichaj, a nie wtykaj nosa,
Wierzbo-starucho, czarownico bosa,
Gdy mówią starsi w służbie djabłów...
WIERZBA: Kto tu?!
Ktoś ty, co bijesz rogami w niebiosa,
A masz kopyto końskie zamiast buta?...
Ktoś ty jest?!...
DĄB: Szlachcic łęczycki!
WIERZBA: Boruta!!
DĄB: A ty milcz, bo cię moje wichry chwycą
I u każdego uczepią się włosa
I będą ciągły na leśne wyboje...
Aż cię otwartą przerażę źrenicą,
Jednem spojrzeniem rozedrę na dwoje!!

(b ł y s k a w i c a)

WIERZBA:
Ha! ha! chcesz wierzbę straszyć błyskawicą?!
DĄB: Chcę, abyś zamkła gębę!!
WIERZBA: a ja chcę ci
Rzec, żeśmy dzisiaj z woli Belzebuba
Równi i w drzewa jednako zaklęci:
Ja — chłopka, wierzba, strasząca paluba...
A ty — pan szlachcic, sztuka w Polsce gruba!
DĄB: Przeklęta! gdyby ją chwycić na rogi
I rzucić w piekło!!...
WIERZBA: dzisiaj my zaklęci
I nieruchomi stanęli w pół drogi,
A jutro — wielkie gody Lucyfera!
Więc w pierwszą parę ty i ja — przechera!...
DĄB: Ogniem ją spalę!!

(b ł y s k a w i c a)

WIERZBA: Ej, panie Szlachcicu!
Błyskawicami świecą twoje oczy,
A gdybyś ty mnie ujrzał przy księżycu,
Marzącą, w płaszczu wiejących warkoczy,
To uśmiechnęły-by się twoje oczy...

(l a s w y b u c h a ś m i e c h e m)

DĄB: Zachichotało w obłąkanym borze!
CHÓR SOSEN:
Płaczmy za bratem! o! o! płaczmy siostry!!
DĄB: Wóz jego rozbił się na gwiezdnej grudzie...
Widzicie?! Wisi nad wami!!
CHÓR SOSEN: o siostry!
Tęsknota w sercu i ból rani ostry!!
DĄB: Pewno mu drogę zagrodzili ludzie
Święconą kredą... i wrócić nie może!...
CHÓR SOSEN:
Płaczmy za bratem! płaczmy, płaczmy siostry!
WILCZE ŁYKO: Kto płacze?...
PAPROĆ: nie wiem...
WILCZE ŁYKO: Szedłem na podsłuchy
I zagubiłem na ostępach drogę —
A płaczu nigdzie odnaleźć nie mogę...
DĄB:
Cóż tam po krzakach gwarzą znów złe duchy?!
WILCZE ŁYKO: Ja — Wilcze łyko!...
DĄB: łykaj krew i błoto,
A człowiek, co cię po wądołach zbiera,
Niech twą truciznę pije i... umiera!
PAPROĆ: Ja — paproć!...
DĄB: papraj się ludzką głupotą!
PAPROĆ:
Chcę dziś rozpalić kwiaty jak latarnie
I czarownicę chcę przy takiem świetle
Zbudzić..., niech leci na brzozowej mietle
I szuka płaczu...
CHÓR SOSEN: obudźcie puhacze!
I wiatr północy niechaj świat ogarnie
Jego imieniem!!
WIERZBA: Kto płacze?!
ECHO: ...kto płacze?...
WIERZBA: Litość mnie bierze!
WILCZE ŁYKO: ...i strach jakiś bierze!
WIERZBA:
I żal spróchniałe piersi mi rozdziera!
DĄB:
To — płaczą sosny... siostry Lucyfera!!...
CHÓR SOSEN:
O Lucyferze!! o przyjdź Lucyferze!!!
O przyjdź!! o przyleć za wichru szelestem!!!

(w i c h e r s i ę z e r w a ł)

LUCYFER (u k a z u j e s i ę): Jestem!!
CHÓR SOSEN: Światłości!! Książę nocy!!
LUCYFER: jestem!!!

(p o c h w i l i)

I zaśpiewały sosny z gór przyczołów,
I zaśpiewały dęby po wądole!
Oto się z moich strąconych aniołów
Zerwała radość z wichrami na czole!...
Śpiewajcie! śpiewać wam dzisiaj — pozwolę!!
Lucyfer wielkiej dobiega tęsknoty!!
CHÓR SOSEN: Gdzieś bywał, bracie?...
LUCYFER: chodziłem w zaloty!!...
CHÓR SOSEN: Mijały długie wieczory i ranki,
Myśmy za tobą płakały z tęsknoty...
LUCYFER: Serce zostało na progu kochanki,
A dumę swoją rzuciłem w jej oczy...
Oto rozpinam zapalone loty
Między zachody słońca i poranki — —
O wielkie dusze wielki bój się stoczy!!
Przeto wy wszyscy ze mną na gonitwę
W zawieji skrzydeł, w błyskawic pożodze!
Spotkanie pierwsze — na rozstajnej drodze!
Pod pierwszym krzyżem —pierwszą wygram bitwę
I takie ognie tam porozkładamy,
Że będą jako czerwone anioły...
I będą jęczeć dzwonami kościoły
I będą wszystkie otwierać się bramy,
Twierdze, bastjony, co po drogach stoją!!...
Przeciw mnie — zadrży siła apostolska!!...
Kochanko moja, musisz zostać moją!!!...
CHÓR SOSEN: Jakie jej imię?!...
LUCYFER: a..., jej imię?... (p o c h w i l i):
Polska!!!...
CHÓR SOSEN: Prowadź na gody!!
DĄB: prowadź na wesele!!
Szlachcic Boruta — weselny starosta —
Wszystkim pijakom przy kielichu sprosta.
Jak przy łęczyckim sprostałem kościele
Gębą i szablą!!...

(b ł y s k a w i c a)

WIERZBA: o... ślepia wyłupia!
Śmieje się do mnie i w tan bierze...
DĄB: głupia!!
WIERZBA: My w pierwszą parę!
DĄB: ta chłopka mnie złości!!
Chłopka!!!
WIERZBA:
Szlachciurze patrzę w oczy śmiele!
CHÓR SOSEN: O Lucyferze! litości, litości!
Sto lat na ostrym stoimy igliwie,
Bose... a wicher po głowach nam hasa...
DĄB:
Sto lat zaklęty w dąb przyciągam pasa,
Szlachcic — od ścierwa i od miodu pości!...
LUCYFER:
W godzinę czynu wszystkich was ożywię!
CHÓR SOSEN:
Weselne druchny masz w siostrach, o bracie!
Weselny rydwan wystroją ci djabli!...
DĄB: A we mnie swata i starostę macie!
Cnotę kochanki wam podam na szabli
I pod piorunem — jak pod wiankiem róży!...
WIERZBA:
Ja — będę wróżką, co Polsce wywróży
Przez lat sto wierność twoją i kochanie!...
LUCYFER:
Kto wie, co z Polską za sto lat się stanie,
Więc szybką musi być myśl — i działanie!!...

ANTONI WAŚKOWSKI.

Podziękowanie.

Przedsiębiorstwo architektoniczno-budowlane Inż. T. Glińskiego i Inż. A. Kramarskiego przeprowadziło w roku bieżącym gruntowną restaurację trzech realności Spółki „Głos Narodu" mieszczących wydawnictwo dziennika, drukarnię i Księgarnię Krakowską, a ponadto wybudowało piętrową oficynę w żelazo-betonie na cele rozszerzenia drukarni i pomieszczenia nowych pospiesznych maszyn drukarskich. Wszystkie te roboty budowlane, prowadzone w trudnych warunkach, gdyż całe przedsiębiorstwo nie przerywało wogóle swej normalnej pracy, wykonane zostały sumiennie, solidnie i celowo, w myśl życzenia właścicieli i ku ich zupełnemu zadowoleniu.

To też Spółka wydawnicza „Głos Narodu" poczuwa się do miłego obowiązku złożenia WPanom Inżynierom-architektom T. Glińskiemu i A. Kramarskiemu serdecznego podziękowania za poniesione trudy w celu celowego przeprowadzenia restauracji i budowy, która dalszemu, da Pan Bóg, pomyślnemu rozwojowi „Głosu Narodu" służyć będzie.

ZARZĄD i RADA NADZORCZA
„GŁOSU NARODU"
Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Listy rzymskie.

Tajny Konsystorz papieski. — Papieska Akademja Umiejętności. — Inauguracja roku jubileuszowego.

Najrozmaitsze pogłoski i przypuszczenia, jakie od szeregu tygodni krążyły po dziennikach na temat przyszłej alokucji papieskiej na konsystorzu grudniowym, okazały się nieścisłemi. Przepowiednie, że Papież będzie mówił jeszcze o „Action française", o prześladowaniu w Meksyku, że odeprze żądania pewnych kół, dotyczące internacjonalizacji kurji rzymskiej i td.

Co do tej ostatniej sprawy wiadomo, że w lecie b. r. rozesłano z Nowego Jorku małą broszurę, w języku łacińskim do całej kurji rzymskiej i najwyższych przedstawicieli duchowieństwa włoskiego, przedstawiającą daleko idące korzyści dla Kościoła katolickiego z internacjonalizacji kurji rzymskiej. Broszurę, wydaną „w imieniu wielu" podpisał Smith, rzekomo b. kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz francuski prałat Desgranges.

Wszystkie jednakże rachuby i przepowiednie zawiodły, bo jedynym tematem alokucji papieskiej był wspaniały przebieg Kongresu eucharystycznego w Sydney. Widocznie Ojciec św. nie chciał zaciemniać cudownego obrazu triumfu eucharystycznego na najmłodszym kontynencie kuli ziemskiej rozpatrywaniem przykrych i bolesnych zdarzeń roku ubiegłego.

W wymownych i natchnionych słowach wyraził Papież swą radość z niezaprzeczonym i wielorakich korzyści duchowych, odniesionych przez wiernych dalekiego kontynentu pod wpływem uroczystości eucharystycznych. Kongres mówił Papież, był nowem i wielkiem wzniesieniem się dusz na wyżyny życia prawdziwie katolickiego, wpłynął na przebudzenie się i odnowienie ducha chrześcijańskiego i wydał prawdziwe cuda wiary i pobożności wśród tamtejszych katolików.

Z uznaniem podniósł Papież niezmordowaną pracę i wysiłki misjonarzy na najodleglejszych wyspach Oceanu Spokojnego, radując się z osiągniętych dotychczas rezultatów. Następnie podziękował centralnemu Komitetowi Kongresów eucharystycznych w Namur za poniesione trudy i starania oraz Arcybiskupowi w Sydney, Ks. Kelly i innym biskupom, kapłanom i wiernym, którzy się przyczynili do świetności obchodu.

Na koniec wyraził Papież szczególne uznanie dla władz australijskich za ułatwienie prac Kongresu, oraz podziękował obywatelom tamtejszym bez różnic wyznania za okazaną gościnność, sympatję i dobrą wolę.

Konsystorz odbył się w obecności **27 Kardynałów**, wśród których znajdował się nasz Prymas, Ks. Kard. Hlond. Nominacje nowych kardynałów odłożono prawdopodobnie do Konsystorza wiosennego.

* * *

Po południu tegoż samego dnia odbyła się w zaciszu ogrodów watykańskich inauguracja nowego roku akademickiego w papieskiej Akademji Umiejętności zwanej Nuovi Lincei, której prezesem jest uczony fizyk O. Giaufranceschi T. J., rektor Uniwersytetu Gregorjańskiego i kapelan ostatniej wyprawy Gen. Nobilego na biegun północny. Uroczystość inauguracyjną, która odbyła się przy udziale większej liczby uczonych katolików w sali pawilonu Piusa IV, zaszczycił swą obecnością Papież. Był również obecny Gen. Nobile.

W mowie inauguracyjnej złożył prezes w imieniu Akademji gorące życzenia Ojcu św.

Z nowszych publikacyj

o dramacie.

Zadanie bardzo oryginalne stawia sobie znany teatrolog Juljusz Bab w książce o „Dramacie miłości" *). Autor chce dać filozofję miłości na podstawie dramaturgicznej. Wiadomo, że wśród sztuk, które zapamiętała historja teatru, niewiele jest takich, któreby nie dotykały przynajmniej ubocznie konfliktu miłosnego. Bab wyłącza olbrzymią ich większość ze swoich rozważań, te mianowicie, które tkwią w wyłącznej „niesublimowanej" sferze seksualnej, oraz te, które wznoszą się w dziedzinę nadosobową, nadziemską, tracąc kontakt z podłożem płci. Wszędzie tu wprawdzie jest konflikt erotyczny rzeczą ważną, ale nie istotną. Tem mniej należą tu sztuki, w których miłość jest tylko ornamentem albo środkiem do celów innych, np. społecznych (wtedy często nierówność socjalną i jej skutki demostruje się na konflikcie miłosnym). Definicję miłości, potrzebną dla swoich celów, znajduje Bab w znanem określeniu Platona (w „Uczcie"); jest to „wielki demon" który zniewala człowieka nie prostem szczęściem posiadania, ani cierpieniem pochodzącem z braku, ale swoistym cudownym stanem, który waha się między posiadaniem a nieposiadaniem (opowieść o Erosie, jako bastardzie bóstw Bogactwa i Ubóstwa), stanu, który wstrząsa jestestwem człowieka dlatego, że choć wychodzi z uczucia jednostki wobec jednostki, zmienia jednak równocześnie całą postawę człowieka wobec świata i wszechświata. Bab doszedł do przekonania, że dokoła tak pojętej miłości, jako centrum akcji krąży zaledwie dziesięć dramatów i z ich pomocą wykłada swoją djalektykę miłości. Nikt bowiem — zapewnia — nie może nas lepiej wprowadzić w filozofję miłości jak pisarze dramatyczni, najwięksi miłośnicy życia i jego walki.

Zaczyna od wiecznie młodego dramatyka namiętności, od Szekspira... Z ducha renesansu powstał młodzieńczy jego dramat „Romeo i Julia" i stał się wcielonym zespołem wszystkich cech młodości. Jest to konflikt między miłością a światem. W dwojgu młodych ludziach budzi się wraz z miłością pełne samopoczucie własnej siły i piękności. Ale nadmiar tego poczucia niszczy ich w zderzeniu ze światem. W upadku giną solidarnie. Dojrzały Szekspir dał u schyłku twórczości tragedję kochanków dorosłych: „Antoniusza i Kleopatrę". Jesteśmy w tej samej kategorji konfliktu: miłość a świat; kochankowie zatopieni w sobie przeżywają pełnię człowieczeństwa, a równocześnie otoczenie rujnując potęgę Antoniusza, gotuje im zgubę. Ale oto w zgubie rozpada się jedność erotyczna. Okazuje się, że przeżycie miłosne nie pokrywa w równym stopniu centrum życia u mężczyzny jak u kobiety. Kleopatra tkwi bez reszty w miłości, jest „artystką kochania". Ale ginący Antoniusz pręży się jeszcze raz w śnie o potędze i przeklina miłość jako źródło zła. Miłość przemienia się w tym momencie w nienawiść — rozpoczyna się walka płci.

Tę linję rozwoju podejmuje dopiero w dwieście lat później młody Goethe w tragedji „Małgorzaty. Konflikt erotyczny w pierwszej części „Fausta" tkwi właśnie w istotnych różnicach płci, których pozorna jedność przeżyta choćby najekstatyczniej, okazuje się na końcu złudą. Tragedja Małgorzatki odsłania tę prawdę, że mężczyzna jest cały w dążeniu a kobieta w spokoju; doskonałość tej dziewczyny spełniłaby się w jej ciasnym światku, w domu i rodzinie, ale te omija mężczyzna, idący na podbój wszystkiego, co jest udziałem ludzkości. „Wiecznie dążący" Faust przeszedł mimo Małgorzaty, nie dając jej spełnić powołania żony i matki. Ale wtrącając ją w zgubę, sam wynosi z tego „epizodu" niemilknące poczucie winy, które znał dobrze sam Goethe, kochanek małej Fryderyki Brion ze Sesenheim.

Następny, trzeci rodzaj konfliktu nosi tytuł: „Miłość a świadomość". Miłość jest tęsknotą za przełamaniem szranek indywidualności. Jej upojenie jest wyrazem wydzierania się z granic własnego „ja", wdarcia się w cudze „ty", jest więc powrotem do jedności absolutu, rodzajem nieśmiertelności nieosobowej. Ale w jednostce obok tego pragnienia trwa drugie, wręcz przeciwne: instynkt samozachowawczy, który chce mimo wszystko ratować własną osobowość. U pewnych gatunków zwierząt kontrast instynktu gatunkowego i osobowego jest nieraz tak ostry, że jednostka poddając się instynktowi gatunku, ginie równocześnie. Napięcie tych biegunowych przeciwności rozgrywa się u człowieka w sferze uczuciowej. Bab uważa za doskonały wyraz tej kolizji Kleista „Pentezyleę", wskazując, jak w niej popęd zachowania osobowości buntuje się w pewnym momencie przeciw szałowi miłosnemu. Wtedy miłość przeradza się w nienawiść płci. W „Gryzeldzie" Hauptmanna wzajemna udręka walki miłosnej ma wynik komedjowy, bo walczący kochankowie stają się rodzicami, a z dzieckiem miłość przechodzi w inną konstelację uczuciową, w uczuciowy kompleks małżeństwa. Ale możliwy jest proces odwrotny. Jeżeli cud miłości tkwi w oscylacji między ofiarowaniem swego „ja" a wzmożonem samopoczuciem tegoż „ja", zdarzyć się może, że przez miłość obudzony, dotąd nieświadomy instynkt ponadosobowy wybucha z taką siłą, że pożera instynkt samozachowawczy. Szranki osobowości pękają bez reszty, a kochankowie jednoczą się w śmierci. Takiem przeciwieństwem „Pentesilei", zwycięstwem komponenty pozaosobowej są Grillparzera „Fale morza i miłości" antyczna historja Hero i Leandra. Komedjowym odpowiednikiem tej grupy jest Büchnera „Leonce i Lena", gdzie błoga niwecząca się wierność kochanków możliwą się staje jedynie w krainie bajki.

Wreszcie ostatnia grupa, która sięga w naj-

*) Julius Bab: „Das Drama der Liebe". Stuttgart — Berlin, Deutsche Verlags-Anstalt.

z okazji zbliżającego się roku jubileuszowego. Następnie zaznaczył. że Papieska Akademja Umiejętności współdziałała w wielkiej wyprawie gen. Nobilego, która mimo że zakończyła się tragicznie, pozostawiła chwalebną kartę w historji ludzkości, wzbogacając wiedzę cennemi zdobyczami nukowemi, dając światu promienny przykład heroizmu i cnót chrześcijańskich, biorąc w posiadanie Krzyża biegun północny ziemi. Ze szczególnym naciskiem podkreślił prezes bohaterski udział w akcji ratowniczej Francji. Szwecji, Norwegji, Finlandji a zwłaszcza Rosji.

Krótkie komunikaty akademji o dokonanych pracach naukowych w każdej dziedzinie wiedzy ludzkiej wygłosił cały szereg uczonych duchownych i świeckich. Ze szczególnem zainteresowaniem śledził Papież wyniki badań naukowych ze strony uczestników wyprawy polarnej nad pewnemi organizacjami przyczepionemi do wodorostów w zatoce Kings Bay, i z zaciekawieniem oglądał przedłożone mu okazy flory północnej.

By uczcić godnie jubileusz uczonego Papieża Piusa XI. postanowiła Akademja urządzić **tydzień akademicki**, poświęcony specjalnie kwestji zasług Kościoła katolickiego i Papieży na polu każdej wiedzy ludzkiej, a nie tylko teologicznej, jak sądzą przeciwnicy Kościoła.

Po wyczerpaniu programu posiedzenia inauguracyjnego zabrał głos Ojciec św., dziękując Akademji za prace dotychczasowe i zachęcając do dalszych wysiłków naukowych. Ze szczególniejszem uznaniem podniósł Papież zasługi O. Hagena, dyrektora obserwatorjum watykańskiego, i dziękował mu za wspaniały katalog astronomiczny, niedawno ukończony.

Wreszcie w serdecznej przemowie, skierowanej do Gen. Nobilego. podziwiał Papież odwagę. i chrześcijańskie zaparcie się siebie i heroizm Generała i jego towarzyszów wyprawy. oraz wyraził swą radość z powodu rezultatów badań naukowych naprawdę wielkich i ważnych, aczkolwiek nie przeznaczonych dla szerszego ogółu. „Nikt. mówił Papież, nie może zaprzeczyć tych zasług i czynów, wznoszących się na najwyższe, jakie tylko życie dać może, szczyty piękna i wzniosłości, czynów, które Gen. Nobilego pasowały na rycerza krzyżowego bieguna ziemskiej planety“.

* * *

Jubileusz papieski rozpoczyna się we czwartek 20 bm. cichą mszą św., którą odprawi Papież w bazylice św. Piotra. Uroczystość naznaczona została na wczesną godzinę poranną ze względu na dzieci, które z rąk Ojca św. przyjąć mają pierwszą Komunję św. Chodzi tu o dzieci najmłodsze, siedmioletnie. które według znanego dekretu Piusa X. „Anam Singulari“ przystąpić mogą do Stołu Pańskiego jeśli już są na tyle rozwinęte, aby mogły rozróżnić chleb zwykły od Ciała Pańskiego, ukrytego pod postacią chleba.

Wzruszająca ta ceremonja odbędzie się na wyraźne życzenie Ojca św. Pragnie On bowiem odświeżyć najmilsze wspomnienia z młodych lat swego kapłaństwa. kiedy to jako długoletni kapelan klasztoru „Cenacolo“ w Medjolanie przygotowywał z największem zamiłowaniem najmłodsze dzieci do pierwszej Komunji św. F. K.

Rzym, 18.XII. 1928 r.

Bóg cieszy się nawróceniem grzeszników. bo kto raz entuzjazmował się grzechem, bywa później nieraz jego śmiertelnym wrogiem.

Karol Witold.

---

głębszą sprzeczność dramatu miłości, tam gdzie miłość roztrąca się o ostatnie granice człowieczeństwa, odsłaniając okrutną prawdę, że wzajemna osmoza dwu jednostek, posiadanie się bez reszty, jest niemożliwe. Taką walką kosmiczną o to, co niemożliwe, przegrywają „Herodes i Marjamme“ w tragedji Hebbla o tym tytule. A gdy w tej chwili poznania okaże się, że miłość jest czemś nierzeczywistem, jest iluzją, ocknienie to jest równocześnie śmiercią iluzji. Dlatego właśnie „Nieznajomy“ i „Dama“ w trylogji Strindberga „Do Damaszku“ rozchodzą się każdo w swoją drogę, spojrzawszy w oczy prawdzie, że miłość jest czemś niedosięgalnem. Tu się kończy dramatyczna droga miłości, tu się spełnia jej „teorja poznania“. Tak pojęta jest to potęga wskroś tragiczna, bo w najgłębszej swej aktywności gotuje sama sobie zgubę. Nie będąc szczęściem, jest jednym z najintenzywniejszych stanów szczęścia, graniczącym ze śmiercią. Spopularyzowane przez teatr wyrażenia „taniec miłości i śmierci“, różnorakie erotyczne apelacje do wieczności odsłaniają w książce Baba swoją psychologiczną genezę w sposób wnikliwy i przekonywujący. Analitykowi problemów dramaturgicznych daje ona instrument badania bardzo użyteczny, oraz materjał bogaty. W zakresie bowiem pięciu kategoryj, któreśmy naszkicowali. dokoła wspomnianych utworów reprezentatywnych. grupuje Bab moc zjawisk pochodnych i granicznych, które przedstawiają okazy mieszane.

- Lynkeus.

Na ziemiach Rzplitej

Nowe nabytki Muzeum Warszawskiego.

Zbiory Muzeum Warszawskiego wzbogaciły się w ostatnim czasie szeregiem cennych darów. Wśród nich na pierwszem miejscu wymienić trzeba dar p. Dominika Witke-Jeżewskiego, wspaniałą kolekcję kilku tysięcy drzeworytów polskich tak dawnych, jak i najnowszych, w czem kilkanaście wydawnictw z drzeworytami XVI. i XVII. wieku. Dr. Franciszek Goldberg-Górski ofiarował 18 obrazów i szkiców, w czem dzieła Bacciarellego, Michałowskiego, Matejki, Gierymskiego; Chełmońskiego i t. d. Z pamiątkowych objektów złożyło w Muzeum Ministerstwo Spraw Zagr tabliczkę mosiężną z trumny Juljusza Słowackiego. Na resztę darów złożyły się ryciny, monety, pierścień starożytny, broszury i inne przedmioty artystyczne lub zabytkowe.

1000 zł za minutę opóźnienia.

Dyrekcja kolejowa warszawska powierzyła firmie Rudzki i S-ka budowę niewielkiego mostu, który miał stanąć na linji Kutno-Strzałków między tsacjami Patrzyków i Konin, na miejscu dotychczasowego mostu — tymczasowego. Aby nie tamować ruchu kolejowego most ten był budowany obok mostu chwilowo i w tych dniach miało nastąpić zakończenie robót. Firma Rudzki zobowiązała się przeprowadzić przesunięcie torów na oznaczony termin pod rygorem zapłacenia kary w wysokości 1000 zł za każdą minutę opóźnienia. Niestety firma spóźniła się i pociągi stanęły a ruch na tej linji zamarł. Firma Rudzki tłumaczy się mrozem, której to okoliczności nie uznaje jednak dyrekcja kolei. Od terminu ostatecznego upłynęło już 12.000 minut. Równa się to 1.200 tysięcy złotych. Firma Rudzki jest w rozpaczy.

Ojciec zastrzelił 5-letniego syna.

W tych dniach w Warszawie rozegrała się krwawa tragedja rodzinna, osłonięta mrokiem tajemnicy.

Oto w czasie nieobecności żony niejaki Fr. Wyszogrodzki strzelił kilkakrotnie do swego 5-letniego synka, kładąc go trupem na miejscu. Mordercę osadzono w areszcie; nie chce on wyjawić przyczyny morderstwa.

Nieudałe samobójstwo w sali więziennej

Onegdaj policja bydgoska aresztowała dwu znanych włamywaczy, Ciabaszewskiego i Lateckiego, których osadzono w jednej celi. Ciabaszewski postanowił odebrać sobie życie. W tym celu podarł na sobie bieliznę i ukręciwszy z niej sznur, powiesił się. **Siedzący na pryczy Latecki przypatrywał się obojętnie zamachowi.** Służba więzienna zauważyła na szczęście próby samobójcze i przez sztuczne oddychanie przywrócono niedoszłego wisielca do przytomności. Ten trwając nadal w swym zamiarze, całą siłą uderzył głową o ścianę, aby w ten sposób pozbawić się życia. Zamiar samobójczy jednak i tym razem się nie udał.

Apopleksja na posiedzeniu rady miejskiej

Onegdaj na posiedzeniu rady miejskiej w Bydgoszczy zdarzył się tragiczny wypadek. Na wstępie prezes rady miejskiej wygłosił krótkie przemówienie, poświęcone pamięci zmarłego radcy magistrackiego ś. p. Świtały. Rozpoczęte następnie obrady zostały przerwane z powodu nagłej śmierci radnego Zoerkego, który wchodząc na posiedzenie, padł u drzwi sali, rażony apopleksją.

—ooo—

WYSTAWA PRZECIWGRUŹLICZA W WARSZAWIE.

Onegdaj dokonano w Warszawie otwarcia wystawy przeciwgruźliczej, która na międzynarodowej wystawie w Rzymie tworzyła polski pawilon. uzyskując za dobór eksponatów i przejrzystość materjału statystycznego złoty medal. Na uroczystości byli marszałek Senatu Szymański, b. min. zdrowia Chodźko, oraz przedstawiciele szeregu organizacyj społecznych i świata lekarskiego. — Wystawa potrwa kilka miesięcy.

AFERA AUTOMOBILOWA WE LWOWIE.

Lwowskie władze śledcze wpadły ostatnio na trop niebywałych nadużyć automobilowych. Stwierdzono, że w wielu wypadkach kierowcami są ludzie nie posiadający prawa jazdy. a pozatem, że wozy niektóre nie są rejestrowane. Terenem, na którym zrodziły się te nadużycia. jest zagłębie borysławskie. gdzie aresztowano już kilka osób i zagarażowano kilka dorożek automobilowych.

30 PARTYJ ALJECHINA.

Światowy mistrz gry w szachy Aljechin zatrzymał się w drodze do Paryża na kilka dni w Berlinie, gdzie w cesarskiej sali restauracji Reingold popisywał się grą z 30 przeciwnikami równocześnie. Aljechin grał pewnie i szybko, tak, że w ciągu 5 godzin zdołał ukończyć to trudne przedstawienie. Wynik turnieju jest dla mistrza szachowego bardzo zaszczytny. Aljechin nie przegrał bowiem żadnej partji. a wygrał 24, kończąc 6 pozostałych nierozegraną

RABUNEK W BIAŁY DZIEŃ W ŚRÓDMIEŚCIU BIELSKA.

Onegdaj przed południem. na przechodzącą przez Plac Kościelny w Bielsku G. Hartmann napadł niejaki R. Brzózka i wyrwał jej teczkę ręczną z zawartością 2.000 złotych, poczem rzucił się do ucieczki. Na krzyk napadniętej za Brzózką puściło się w pościg kilku przechodniów, którzy go ujęli i odstawili do komisarjatu.

NOWI SŁUŻALCY MOSKWY PRZED SĄDEM.

W Sądzie Okręgowym w Białymstoku rozpoczęła się rozprawa przeciwko 25 oskarżonym o należenie do Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi. 10 oskarżonych odpowiada z wolnej stopy. Oskarżonych aresztowano w zimie ubiegłego roku.

—o : o—

Drobne wiadomości.

SĄD OKRĘGOWY W SOSNOWCU skazał na dwa lata więzienia E. Nowaka i R. Zygmuntowicza, którzy w restauracji pobili urzędnika konsulatu francuskiego St. Laskowskiego.

NIEZNANI NAPASTNICY NAPADLI na szosie między Piawinkiem a Radojewicami na gospodarza Barczykowskiego i ograbili go z gotówki w kwocie 560 złotych. Wszczęty pościg nie dał pozytywnych rezultatów.

Z całego świata.

Wiktorja Zubkow o sobie.

Według doniesień berlińskiego „Acht-Uhr-Abendblatt“, pani Wiktorja Zubkow, była księżniczka Schaumburg-Lippe i siostra b. cesarza Wilhelma otrzymała ofertę, proponującą, by z początkiem lutego 1929 r. podjęła kilkumiesięczne tournee odczytowe po Europie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Według życzenia konsorcjum, które ma odczytyowe finansować, b. księżniczka ma unikać tematów politycznych, a mówić wyłącznie o swojem życiu. Podobno pani Zubkow podpisała już kontrakt, poręczający jej honorarjum w wysokości około miljona marek niemieckich.

Pogłoski o rozwodzie b. księżniczki z Aleksandrem Zubkow'em są bezpodstawne, gdyż b. księżniczka żyje ze swoim mężem w zupełnej harmonji, odwiedzając go regularnie dwa razy na miesiąc.

Współpracownik 145 gazet.

W Nicei zmarł niedawno amerykański dziennikarz, literat i filozof Frank Crane w 68 roku życia. Początkowo był kaznodzieją, potem stał się dziennikarzem i jednym z głównych współpracowników nowojorskiego syndykatu Mac Clure. Jego małe artykuliki, albo t. zw. „Czterominutowe szkice“ drukowało nie mniej, jak 145 amerykańskich i angielskich czasopism. W artykułach swoich propagował Crane zdrowy, potakujący życiu światopogląd. Pisarz ten dodawał ludziom otuchy, nazywał rzeczy po imieniu, przemawiał bez ogródek — co wszystko zapewniło mu powodzenie.

Zbiór takich szkiców wyszedł niedawno z pod prasy pod tytułem „Evedyday Wisdom“, stanowiąc ostatnie, chętnie czytane w Ameryce, dzieło zmarłego.

Ekspedycja Sven Hedina odkryła dinosaury

Do jednego z pism berlińskich nadesłał Sven Hedin, znakomity badacz Azji, komunikat o rezultatach wyprawy. Chiński ge[illegible] tej ekspedycji prof. Juan powrócił ze swej wyprawy na północ od Trenschau ze wspaniałemi wynikami. Najważniejszem jego odkryciem są szczątki dinosaurów z najstarszej epoki jurajskiej. Prócz 30 okazów dorosłych zwierząt. znaleziono również kilka młodych, codopiero wylęgłych, a także jedno jaje. Odkrycie to, ujawniające po raz pierwszy w Azji istnienie dinosaurów z okresu jurajskiego, posiada dla geologji bardzo duże znaczenie.

Napad na kolonję żydowską w Brazylji

Według doniesień z Nowego Jorku, w okolicach kolonij żydowskich w Brazylji grasują bandy opryszków. Napadły one ostatnio na kolonistów żydowskich i zrabowały część ich mienia. Najdotkliwiej ucierpiała kolonja Quatro-Iraos, gdzie doszło do krwawego starcia między kolonistami a bandytami, przyczem kilkunastu napastników zostało zabitych. Napady tych band pozostają w związku z anarchją, jaka zapanowała w tych okolicach na skutek działań wojennych między Boliwją a Paragwajem. Rząd brazylijski wysłał specjalną ekspedycję karną, celem zwalczania opryszków.

Ze Starego Sącza.

Alarm w sprawie nowej szkoły. — Elektryfikować czy nie?

Niezależnie od tego, co powie rada miejska, opinja publiczna domaga się stanowczo i bezwzględnie wglądnięcia w sprawę świeżo wybudowanej szkoły powszechnej męskiej. Jeśli szkoła ta już obecnie rysuje się, jeśli nowe okna i drzwi muszą być przerabiane i t. d., jeśli komisja śledcza spisała 7 stron arkuszowych usterek w tym nowym budynku — musimy domagać się kategorycznie ekspertyzy fachowej i obcej, z poza Sącza i to natychmiast. Pieniędzy publicznych nie wolno rzucać w błoto, a i dzieci kilkuset nie można narażać przez wprowadzenie ich do budynku grożącego zawaleniem. Zanim przestąpią próg nowej szkoły, kwestja ta musi być bezwzględnie załatwioną fachowo i uczciwie.

Obija się po miasteczku naszem pytanie: komu zależy na tem. by gmina nie miała własnej elektrowni, by zaczętą jej budowę odwlec lub unicestwić? Opinja wskazuje palcem winowajców. Czy jednak to napiętnowanie pomoże? — Obywatele liczyli na prąd z własnej, gminnej elektrowni od nowego roku, tymczasem obecnie zaczynają wątpić czy wogóle sprawa ta będzie zrealizowaną kiedykolwiek. Rad.

Co słychać w Krakowie?

Brak funduszów na dalszą restaurację kościoła N. M. P.

KOMITET ODNOWIENIA APELUJE DO SPOŁECZEŃSTWA O WZMOŻENIE OFIARNOŚCI.

Jako rezultat prac restauracyjnych w kościele Marjackim ukazują się już po usunięciu rusztowań, odnowione zupełnie mury niższej wieży kościoła i kaplic bocznych, okna z odnowionemi obramieniami i laskowaniami z kamienia. Zniszczone poprzednio maswerki odrestaurowano, ponaprawiano również oszklenia i witraże.

Szczególnie dużo pracy i kosztów pochłonęło uporządkowanie zaniedbanych krucht wejściowych od strony południowej i północnej. t. j. od wylotu ul. Florjańskiej. Ta ostatnia została ukończona w zupełności i oddana do użytku. Wnętrze jej, ściany — odmalowała (bezpłatnie) według projektu prof. Bukowskiego, znana firma malarska p. K. Orleckiego. — Dano nową posadzkę i dwie bramy zamykające kruchtę od wewnątrz. Zewnętrzna brama dębowa obita jest blachą miedzianą — nad nią krata ze sztab miedzianych. Bramę zdobią cztery płaskorzeźby prof. Laszczki, przedstawiające sceny z życia Chrystusa. odlane z bronzu, w Krakowie przez Fr. Fiezmera. Jest to dzieło umiejętnej pracy Wł. Stobierskiego (roboty stolarskie), Jana i Władysława Oremusów i p. Kummera, który obijał bramę miedzianą blachą.

W dalszym ciągu pracuje się nad restauracją kruchty południowej, która w najbliższym czasie będzie gotowa i oddana do użytku przyczem brama zewnętrzna ozdobiona jest płaskorzeźbami, przedstawiającemi sceny z życia N. Marji Panny. wykonane przez p. K. Hukana. a odlane z bronzu.

Po całkowitem wykończeniu wieży i odnowieniu murów dolnych kościoła oraz poprowadzeniu rowu odwadniającego mury od strony południowej, pozostaje jeszcze dużo dalszej pracy.

To, czego już dokonano jest rezultatem ogromnych wysiłków komitetu restauracyjnego z p. Tomkowiczem i Ks. Infułatem Kulinowskim na czele, wobec finansowych kosztów. jakie restauracja za sobą pociąga. Dobiegający końca rok zamknie się finansowym deficytem a równocześnie napływ składek i ofiar całkiem widocznie osłabł.

Jeżeliby ofiarność społeczeństwa w dalszym ciągu zawiodła — **należałoby się liczyć z daleko idącą redukcją a może nawet całkowitem wstrzymaniem robót restauracyjnych.** Sądzić jednak należy. że społeczeństwo polskie do tego nie dopuści i raz rozpoczęte dzieło odnowienia **tej najwspanialszej świątyni gotyckiej na ziemiach polskich doprowadzi do końca.**

Swiateczny numer „Głosu Narodu“

ukazuje się w objętości 28 stron (wraz z dodatkiem „Życie“) i zawiera bogatą treść zarówno w dziale politycznym jak społecznym, literackim i informacyjnym. „Boże Narodzenie 1928“ to artykuł wstępny pióra axa, dalej idą artykuły ks. Jana Piwowarczyka: „Ku chrześcijańsko społecznemu ustrojowi“, „Betleem“ ks. dr. Józefa Archutowskiego prof. Uniw. Jag., „Więcej ducha Chrystusowego“ Ks. Dr. Stefana Szydelskiego prof. Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, „Kolędy i jasełka jako środek akcji społecznej prof. Walerjana Wróblewskiego.

Z okazji 10-lecia śmierci Lucjana Rydla zamieszczamy: artykuł pióra prof. A. E. Balickiego p. t. „Lucjan Rydel“, wiersz Karola Huberta Rostworowskiego „Ku czci Lucjana Rydla“, oraz „Mowę ojczystą“ z artykułu Rydla w 1 numerze „Straży Polskiej“ w r. 1908.

Na treść polityczno-społeczną numeru wigilijnego składają się dalej artykuły: posła Stanisława Burtana: „Polska bez planu gospodarczego“, dr. Juljusza **Makarewicza** senatora i profesora Uniw. Lwowskiego „Lekcja amerykańska“, K. L. **Konińskiego** „Belgijski konflikt“, oraz emerytowanego dziekana wojsk polskich ks. Józefa **Panasia** „Czy mamy kolonizować Francję i Brazylję, czy też starać się o własny mandat kolonjalny?“

W dziale literacko-krytycznym czytelnicy „Głosu Narodu“ znajdą doradcy literackiego w Teatrze krakowskim dr. Tadeusza **Świątka** fejleton „Z nowszych publikacyj o dramacie“, prof. dr. Franciszka **Bielaka** artykuł „Przemiana gustów literackich“, Mieczysława Babińskiego, naszego stałego współpracownika „**Minglo**“, tłumaczenie noweli japońskiej, Tadeusza **J. Wójcickiego** (Arten) „Iluzje filmu“, Rajmunda **Bergela** recenzję powieści historycznej „Złota wolność“ Kossak-Szczuckiej. Antoni Waśkowski daje tym razem zamiast poezji „Prolog do dramatu, w którym przedstawiona jest walka złych sił, uosobionych w Lucyferze z Polską. Dział poezji reprezentują: Maciej **Szukiewicz** swoją „Bajką“ oraz grono młodych utalentowanych poetów krakowskich: Kazimierz **Skowroński** „Chrystus w mieście“, **Wojtaszewski**: „Poeci i Boże Narodzenie“ i Piotr **Rysiewicz** „Dawno temu — dwa tysiące lat“. Niewątpliwie zainteresuje także naszych czytelników wiersz „Któżby Jezu“, napisany przez chłopa z Paszkówki, znanego pod pseudonimem Jantek z Bugaja.

W dziale korespondecji zwracamy uwagę na „Listy Rzymskie“, nadsyłane nam przez jednego z wybitnych kapłanów z Rzymu.

13 stopni mrozu.

Przy niebywale wysokiem ciśnieniu atmosferycznem termometr wczoraj rano obniżył się **do — 13° C**; koło godz. 11 przed południem rozeszła się gęsta mgła, nastąpiła nieznaczna zwyżka ciepłoty a wieczór przy roziskrzonem niebie termometr zaczął zwolna opadać. Planty i ogrody miejskie. z grubemi okiściami śniegu na drzewach przedstawiały w promieniach słońca wprost **bajeczny widok.** Wykorzystała ten moment Dyrekcja Muzeum Przemysłowego która dokonała szeregu **zdjęć kinomatograficznych z plantacji do wielkiego filmu m. Krakowa na powszechną wystawę krajową w Poznaniu.** Nakręcanie filmu odbywało się pod kierownictwem prof. Witkiewicza, który nazajutrz wyjeżdża dzisiaj z operatorami do lasu Wolskiego aby tam dokonać zdjęć pejzażu zimowego.

Wisłą płynie ciężka kra lodowa. W razie dalszego mrozu woda na Wiśle pod Krakowem pokryje się powłoką lodu w najbliższych dniach.

Opóźnienia w ruchu pociągów.

Ruch pociągów w dniu wczorajszym był bardzo nieregularny. Pociągi pospieszne tak dzienne jak i nocne **z Poznania i Berlina przychodziły do Krakowa z 2-godzinnem opóźnieniem z powodu usuwania zatorów z szyn po katastrofie kolejowej pod Wieluniem.** Nadto zaspy śnieżne na przestrzeni spowodowały opóźnienie się **pociągów z Warszawy o 50—60 minut, a ze Lwowa od 20—30 minut.** Na liniach podmiejskich ruch pociągów na ogół normalny. Komunikacja motorówkami na przestrzeni Kraków—Wieliczka wstrzymany i zastąpiono normalnemi pociągami do czasu remontu motorówek.

Na targach i w sklepach nie widać świąt...

Wczorajszy dzień nie zaznaczył się zbyt wzmożonym ruchem przedświątecznym, z powodu silnego mrozu i zmniejszonego dowozu artykułów spożywczych z okolicznych wsi. Na placu Szczepańskim i Nowym sprzedawano ryby po cenach niższych od ustanowionych przez Magistrat. Zwieziono wiele ryb. które **wskutek silnego mrozu posnęły w drodze.** Z okolicy Myślenic przywieziono wczoraj do Krakowa **na 12-tu olbrzymich furach choinki.** które przekupnie momentalnie rozebrali. Ceny drzewek dla braku kontroli ze strony organów miejskich poszły niebywale w górę tak, że za drzewko wysokie na 1 m. żądali sprzedawcy 3—4 zł. **W sklepach,** których wystawy urządzono jak najbogaciej **ruch na ogół słaby.** Dzisiaj popołudniu od 1—6 godz. sklepy mogą być otwarte, jako w ostatnią niedzielę przedświąteczną.

Wybory do Izby Lekarskiej

W dniu 19 b. m. odbyły się wybory do Rady Izby Lekarskiej Krakowskiej. Członkami Rady wybrani zostali:

Dr. Biały Jan (Miechów), Dr. Bielatowicz Marjan (Tarnów), Dr. Budzyński Bolesław (Sosnowiec). Dr. Budzyński Kazimierz (Jaworzno), Dr. Ciećkiewicz Marjan (Kraków), Dr. Czaplicki Zdzisław (Zakopane), Dr. Drobniewicz Zygmunt (Biała), Dr. Dudziński Jan (Nowy Sącz). Dr. Grzybowski Grzegorz (Kraków), Dr. Haber Maurycy (Kraków). Dr. Habicht Kazimierz (Kraków), Dr. Herschdörfer Ozjasz (Kraków). Dr. Jankowski Stanisław (Kraków), Dr. Kaplicki Mieczysław (Kraków), Dr. Kotarski Zygmunt (Klimontów), Dr. Krawczyński Stanisław (Sandomierz). Dr. Landau Rafał (Kraków), Dr. Maciąg Adam (Kraków), Dr. Matraszek Jan (Stąporków). Dr. Medyński Władysław (Kraków), Dr. Merz Alfred (Kraków), Dr. Michnowski Leon (Pilica), Dr. Mikulski Wilhelm (Częstochowa), Dr. Neuman Flawjan Adam (Radom), Dr. Nüssenfeld Józef (Kraków), Dr. Owsiński Józef (Kraków). Dr. Pawlas Tadeusz (Kraków), Dr. Stahr Eljasz (Kraków). Dr. Stopczański Jan (Kraków), Dr. Strzemieński Stefan (Kraków), Dr. Suchodolski Kazimierz (Sosnowiec), Dr. Szalit Edward (Tarnów), Dr. Szczepaniak Antoni (Radom), Dr. Szymanowicz Józef (Kraków), Dr. Wróblewski Wincenty (Kraków), Dr. Wrześniowski Władysław (Częstochowa). Dr. Zakrzewski Wacław (Kraków), Dr. Zasucha Wincenty (Kielce), Dr. Zieliński Marcin (Kraków).

Poeci i Boże Narodzenie.

K. H. Rostworowskiemu, wielkiemu poecie,

Prorocy bez tłumów. zapomniani poeci
patrzymy czy gwiazda pojednania już świeci

Szukamy wśród mroków nazarejskich promieni,
oczekujemy Cudu, co serca przemieni

Co roku w pieśniach Jezus na ziemię przychodzi
od lat pragniemy, żeby w sercach się narodził

By świat nie był łotrem. ni Piłatem Pontuscm—
lecz szedł za ofiarnym, sprawiedliwym
[Chrystusem!

M. M. Wojtaszewski.

Szopka Krakowska w Muzeum Przemysł.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia odgrywana będzie w Muzeum Przemysłowem ludowa „Szopka krakowska“. Dyrekcja Muzeum Przem dokłada starań. by „Szopkę“ odtworzyć według tradycyjnego **pierwowzoru w całej krasie kolorystycznej, z zachowaniem jej typowego charakteru krakowskiego.** — Akcja „Szopki“ rozgrywa się **w 6-ciu aktach** przy dźwiękach muzyki i wśród śpiewu chóru kolendników.

Bogata szopka. piękne dekoracje. oryginalne figurki jasełkowe — tworzą niezwykle artystyczną całość etnograficzną. — Chór i orkiestra pod batutą kompozytora Prof. Franciszka Koniora. — Kierownik artystyczny i reżyser archiw. Ludwik Strojek. — Pierwsze przedstawienia „Szopki krakowskiej“ rozpoczną się w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia o godz. 4-tej i 6-tej. — Bilety wcześniej do nabycia w kasie Muzeum Przemysłowego, ul. Smoleńska 9. Nr. tel.: 1339.

Nowy objaw zgody polsko-ruskiej.

Jak się dowiadujemy, powstała wśród Rusinów organizacja dla czynnej pracy nad ugruntowaniem zgody dwóch bratnich narodów zamieszkujących Polskę. Organizacja nosi nazwę „Czerwińsko-Ruska Organizacja Zgoda“.

Nowy ten kierunek zdołał już pozyskać szereg wybitnych osób ze społeczeństwa ruskiego Małopolski Wschodniej i Wołynia, rokując jak najlepsze wyniki zamierzonej pracy.

Biuro Organizacji mieści się tymczasowo w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 5.

---ooo---

Niedziela 23: św. Wiktorji, św. Magdaleny.
Poniedziałek 24. św. Adama i Ewy
Poniedziałek 24: wschód słońca o godz. 7.29, zachód o godz. 15.50.

---ooo---

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy naszym Czytelnikom, Współpracownikom i wszystkim Przyjaciołom serdeczne życzenia.

Następny i ostatni przed Świętami numer „Głosu Narodu“ ukaże się jutro w poniedziałek rano w objętości 4-ch kolumn.

---ooo---

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT Ruch tramwajowy w wigilję Bożego Narodzenia, trwać będzie do godziny 20-tej, to znaczy że o tej godzinie odjadą ostatnie wozy ze stacji początkowej. W pierwsze Święto Bożego Narodzenia, ruch tramwajowy będzie przez cały dzień wstrzymany, natomiast w drugie zupełnie normalny.

KARTY I LEGITYMACJE TRAMWAJOWE. Dyrekcja miejskiej kolei elektrycznej komunikuje: Sprzedaż nowych kart abonamentowych na styczeń 1929 r., odbywać się będzie od dnia 27 b. m. w Biurze Dyrekcji tramwaju, oddział biletowy. Kupujący karty abonamentowe, obowiązani są złożyć odnośne fotografje, które mają być wyraźne i nie zniszczone. Sprzedaż znaczków na karty abonamentowe na następne miesiące, odbywać się będzie od dnia 1 lutego 1929 w poczekalni tramwajowej obok głównej poczty i w oddziale biletowym kolei elektrycznej, ul. św. Wawrzyńca L. 15. Wszystkie nabyte dotychczas legitymacje ulgowe (robotnicze i urzędnicze), tracą ważność z dniem 15 stycznia. Podania o uzyskanie nowych legitymacyj ulgowych, należy składać w biurze Dyrekcji między 3 a 13-tym stycznia. Wydane dotychczas legitymacje szkolne muszą być prolongowano na II. półrocze szkolne, w terminie do 31 stycznia 1929 r.

11 WYPADKÓW SZKARLATYNY. W czasie od 16 do 22 b. m. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia: wypadków czerwonki 1, szkarlatyny 11, dyfterji 6 i odry 1.

OBŁAWA POLICYJNA. Wczoraj przeprowadzono obławę policyjną na terenie miasta i peryferjach. Doprowadzono na policję ogółem około 48 osób, z czego zatrzymano 14 za różne przestępstwa. jak kradzieże, włóczęgostwo. żebraninę; przekroczenie szupasu i t. p. Resztę po stwierdzeniu tożsamości pusuzczono na wolną stopę.

PRZYKRE SPOTKANIE Z WŁAMYWACZEM. Fryderyk Grün kupiec. przytrzymał nieznanego osobnika w czasie, gdy włamywał się do mieszkania sąsiada Henryka Branda. Grün odebrał mu dłuto, a wówczas włamywacz uderzył go jakiemś tępem narzędziem w głowę i zbiegł.

„MIŁY WYCHOWANEK“. Janicki Walenty, fryzjer. zam. w Krakowie przy ul. Kopernika L. 4, zgłosił w policji, że dnia 21 b. m. zbiegł z jego domu wychowanek Marian Zwoliński (lat 20). zabierając mu dwie książeczki wkładkowe. wystawione przez Kasę Oszczędności w Krakowie. z których jedna opiewała na kwotę 130 dolarów ameryk., a druga na 800 dolarów amerykańskich.

WPADŁ POD AUTO na ul. Szczepańskiej Jakób Weinreb. robotnik z fabryki wody sodowej na Zabłociu. Zgłosił się on na stacji Pogotowia ratunkowego. gdzie lekarz stwierdził u ofiary wypadku silne stłuczenie prawej nogi powyżej kolana oraz rany na plecach Po opatrzeniu polecono Weinrebowi udać się na klinikę.

---oo---

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

LOTERJA SPOŻYWCZA W UJEŻDŻALNI. Dziś w niedzielę o godz. 10 rano urządza Komitet Przyjaciół Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej wielką loterję spożywczą w ujeżdżalni wojskowej przy ul. Zwierzynieckiej. Do wygrania drób, dziczyzna, torty, wina; wódki i inne wartościowe artykuły niezbędne na święta. Orkiestra 5 p. Sap. — gorący bufet na miejscu. Dochód na Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, Skarbowa 2.

WYKŁAD O KOLĘDACH Z ILUSTRACJĄ MUZYCZNĄ W RADJO. Znany prelegent prof. A. E. Balicki zainauguruje dziś w niedzielę audycje świąteczne wykładem p. t.: „Kolendy polskie“ z ilustracją muzyczną, którą wykonają chóry młodzieży seminarjum żeńskiego, Szkoły Ekonomiczno-Handlowej, oraz Młodzieży harcerskiej „Hejnał“ pod kier. prof. Blochowej.

ŚLIZGAWKA na boisku „Sokoła“ już otwarta.

---oo---

---ooo---

MUZYKA KOŚCIELNA.

KOŚCIÓŁ KSIĘŻY MISJONARZY NA STRADOMIU. W niedzielę IV. Adw. 23 b. m. o godz. 7 święcenia diakonatu i subdjakonatu. O godz. 9 suma ze śpiewem gregorjańskim. Introit etc. „Rorate coeli“. Po południu o godz. 4 nieszpory łacińskie.

W BAZYLICE OO. FRANCISZKANÓW — w pierwsze i w drugie Święto Bożego Narodzenia o godzinie 12-tej Chór Cecyljański me-

-ski i mieszany odśpiewa szereg kolend w układzie Flaszy, Garbusińskiego, Mehofferowej Deca, Bursy, Raczyńskiego, Walewskiego, Mayzla i Rizziego. — Przy organie Padre Rizzi Bernardino.

W KOŚCIELE NAJŚW. MARJI PANNY w dzień Bożego Narodzenia o godz. 10 suma pontyfikalna, celebrowana przez Ks. Infułata Dr. Józefa Kulinowskiego, podczas której chór mieszczański „Hasło“ pod batutą p. Stefana Profica wykona z towarzyszeniem mistrzowskiej orkiestry 20 p. p. kolędy układu Walewskiego i Flaszy. Kazanie w czasie sumy wygłosi Ks. Prof. Dr. Jan Dąbrowski z Lublina. Podczas ostatniej Mszy św. o godz. 12 również chór „Hasło“ wykona kolędy: Deca, Piątkiewicza i Walewskiego.

W drugi dzień świąt o godz. 10 śpiewać będzie chór „Hasło“, zaś o godz. 12 p. Wiktor Pietroń, art. op. odśpiewa kolędy Noskowskiego i innych.

W KOŚCIELE XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW odegrają w uroczystość Bożego Narodzenia i św. Szczepana, w czasie Mszy św. o godzinie 10 pp. Jaśko Edward na cytrze i Czernek Teodor na skrzypcach szereg pieśni kolendowych.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela: popoł. „Moralność pani Dulskiej“. wiecz. „Ładna historja“.

Poniedziałek: Teatr zamknięty.

Wtorek: „Krakowiacy i górale“.

Środa po poł.: „Betleem Polskie“.

Środa wieczór: „Gdybym chciała...“.

Czwartek po poł.: „Betleem Polskie“.

Czwartek wieczór: „Moralność pani Dulskiej“.

„GONG“.

Niedziela: „Na całego“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

UCIECHA: „Królowa jazzbandu“.

WANDA: Płonące granice.

SZTUKA: „Tajemnica hotelu Boulevar“ i „Raj na ziemi“.

NOWOŚCI: „Wróbelki“.

CORSO: „Demon kopalni złota“.

WARSZAWA: „My Amerykanie“.

———oo———

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Repertuar okresu świątecznego przyniesie przegląd najbardziej sukcesowych sztuk tegorocznego repertuaru. W pierwsze święto wieczorem „Krakowiacy i górale“, w drugie we środę wytworna komedja Geraldy'ego „Gdybym chciała...“. W drugie święto po południu jasełka Rydla z tekstem zrewidowanym i wzbogaconym aktualnemi partjami. „Betleem polskie“ powtórzone będzie także w czwartek poświąteczny po południu. We czwartek wieczorem „Moralność pani Dulskiej“.

TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻY — (Rajska 12). Wielka radość czeka dzieci w niedzielę dnia 23 b. m. i we środę 26 grudnia o godzinie 11-tej rano odegraną zostanie bajka pełna humoru M. Biliżanki p. t. „Czarodziejska historja o Ali i Janu“. Bilety w handlu p. Rudnickiego, Rynek.

Ś. † p.

Ks. Franciszek Klimkiewicz

Jubilat, proboszcz w Męcinie,

urodzony w 1832 r., w 97 r. życia a 68 kapłaństwa po długiej chorobie zaopatrzony Św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 21 grudnia 1928 r. Wyprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego odbędzie się w niedzielę, a pogrzeb w poniedziałek, dnia 24 grudnia 1928 r.

Ś. † p.

Ks. MICHAŁ KLAMUT

katecheta, prof. gimn. II w Nowym Sączu, rektor bursy gimn., niezrównany wychowawca i miłośnik młodzieży, działacz społeczny i narodowy

zasnął w Panu opatrzony św. Sakramentami, po krótkich a dolegliwych cierpieniach, w 55 roku życia a 24 pracy kapłańskiej.

Wprowadzenie zwłok do kaplicy szkolnej nastąpi we środę dnia 26 grudnia 1928 r. o godzinie 3-ciej po południu. Pogrzeb zaś w dniu 27 grudnia o godz. 9 rano, o czem Przyjaciół Jego i P. T. Publiczność zawiadamiają głęboko stroskani Ks. Ks. Nowosądeccy i Rodzina.

Bajka.

Mówią, że kiedy w Betleem dalekiem
Pan Bóg na sianku rodził się człowiekiem
A pochylony nad bożem dzieciątkiem
Ogrzać je pragnął tchem swym wół z oślątkiem,
Mały Jezusek, słabiuśki i wiotki,
Nie zdoląc jeszcze wziąć w garstkę obroku,
Dał im, jak ludziom, mowy dar przesłodki
I cud ten w wilją ponawia coroku.

* * *

Tatulu — ozwie się Jaś po wieczerzy —
Pódźmy w obórkę zajźreć na gadzinę,
Czy się nam ozwie? Zośka w to nie wierzy
A ja, tatulu, z ciekawości ginę.
Ino się bojam iść, bo ziąb i ciemno.
— Odziej ich, matka, i wraz pódźcie ze mną.

Choć syn rzekł „bojam się“ a ojciec „pódźmy“,
Mazurską gwarą bajki się nie łudźmy.
Od miejsca akcji nic tu nie zawisło,
Ezop nie zważa, gdzie swą baśń wygłasza:
Sprawa się mogła wydarzyć nad Wisłą
Lecz równie dobrze i w stajni Augiasza,
Do której chyłkiem Jaś, Zośka i ociec
Wleźli, by rozmów między bydlem dociec.

Wleźli, słuchają, a tu cała szopa
Goworzy sobie nikiej chłop do chłopa,
A że już północ na zegarze bliska,
Żadne z bydlątek nie żałuje pyska,
Byle w jedynej aż nabezrok dobie
Instynktom folgę dając, ulżyć sobie.

Zdumiony ojciec tuli k'sobie dzieci,
Boć rozmaicie bywa ciemną nocą;
Raz wraz gdzieś ślepiów węgielek zaświeci,
Razwraz gdzieś jakieś skrzydła załopocą.
Jakby tam była wszelkich zwierząt schadzka,
Tu coś zawyło niby wilcze gardło,
Tam od lwa głośniej ryknęło znienacka,
Ówdzie się jagnię żałośnie rozdarło,
Zaś pod powałą, gdzie siadają kury,
Orlemi w mrokach zaszumiało pióry
I takim skwirem zaklektało w ciszy,
Że się pod dyle pochowały myszy.
A nawet śpiący śród grochowin Burek
Zjeżył się, szarpnął i naderwał sznurek.

— O raju, raju — szepnie Jaś pobladły
Przytul się, Zośka,
Bez co?
— Pssst dziewucho,
Nie słyszysz to jak mruczą?
Przecie jadły...
— Terazby naszą chciały popić juchą,
Schowaj się za mnie abo wleź do dziury,
Bo mi się widzi, co ostrzą pazury.

Nagle zbór bydląt uciszył się wszystek,
Bowiem cap brodacz z brodatym kolegą
Zaczęli dyskurs.
— Albo jestem chłystek
Albo ta szopa jest arką Noego.

— Bardzo być może.
— A skoro ze szczętem
Wszystko, co żyło, w potopie zginęło,
My, ta obórka, jest owym okrętem,
W którym się nowej kreatury dzieło
Spełni dla świata. Z tej stajni, z jej łajna
Pocznie się doba nowa, nadzwyczajna!
My otworzymy od Zbrucza po Wartę
Nowej ludzkości, nowych dziejów kartę!
My, choćby przez to, żeśmy młodą rasą
Nowy cel wytkniem nadchodzącym czasom.
My... ja tak tuszę i ty tusz tak bracie,
Że musiał Pan Bóg mieć specjalne racje,
Gdy na lichuśkim, tym ot! z dylów promie
Pozwolił się nam ostać w zawierusze.
Toż kiedy obaj na Tatr Araracie
Wylądujemy, dwa Prometeusze,
Nam to znieść światu nowe z nieba płomię,
Nam, panie dzieju, nam...
No i tak dalej

Byliby jeszcze długo rozprawiali
A Jaś i Zośka jeszcze do tej chwili
W lwa na obórce i w orła wierzyli,
Gdyby nie matka im a ojcu żona
Nieobecnością ich zniepokojona,
W świetle latarki, którą z izb przyniosła
I którą oto nad gadziną trzęsie,
Nie ukazała im miasto lwa — osła,
A miasto orłów — podskubane gęsie.

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Radjo.

Poniedziałek, 24 bm.

Warszawa. (1111). G. 16.50 Kom. meteor. i nadpr. 17.15 Aud. dla dzieci (z Warszawy): Jasełka w układzie i reżyserji p. Wandy Tatarkiewicz pt. „Pójdźmy wszyscy do stajenki“; 20.30 Aud. wspólna wszystkich pięciu stacyj polskich. Transmisje 20-minutowe z Wilna, Katowic, Poznania, Krakowa i Warszawy. W programie kolendy śpiewane i omówione. Warszawa nada kolendy w opracowaniu radjofonicznem Wacława Radulskiego; 24 Transmisja Pasterki z Katowic.

Kraków 566). G. 11.56 Transm. sygn. czasu, hejnału z Wieży Marj., kom. lotn.-meteor. 16.50 Kom. meteor.; 17.15 Transm. z Warsz.; 20.30 Audycja wpólna wszystkich polskich stacji. Wesołe i tkliwe kolendy polskie. (Zespół mieszany Polskiego Radja w Krakowie); 24 Transmisja Pasterki z Katowic.

Poznań (344.8). 13 Sygnał czasu. Muzyka gramof.; 14 Notowania giełdy pieniężnej i zboż. towarowej; 14.15 Kom.: gospod. roln., PAT'a itd.; 17.15 Aud. dla dzieci (Transm. z Warszawy); 18 Odczyt T C. L. pt. „O kolendach“ (p. Klima); 18.25 Odczyt pt. „Jasełka i obrzędy w okresie świąt Bożego Narodzenia“ (p. Zofja Śliwińska); 20 Odczyt pt. „W noc wigilijną w Brazylji“, (p. Józef Stańczewski); 20.30 Aud. wspólna wszystkich polskich Stacyj. Program stacji poznańskiej. Kolendy (p. dyr. Kajetan Bojarski); 22 Sygnał czasu, kom. c. d.; 22.30 Transm. „Pasterki“ z Katedry poznańskiej. Chór katedralny śpiewa, (dyr. Ks. Dr. Gieburowski).

Katowice (422). 16.45 Kom. Polsk. Zw. Zrzesz. Gosp. Woj. Śl.; 17.15 Transm. z Warszawy; 20.30 Aud. wspólna wszystkich polskich stacyj nadawczych. W programie kolendy śpiewane i mówione. Audycje 20-to minutowe z Wilna, Katowic, Poznania, Krakowa i Warszawy; 24 Transm. Pasterki z Katowic.

Wtorek, dnia 25 grudnia 1928 r.

Warszawa (1111). Godz. 10.15: Transmisja Nabożeństwa z Katedry w Poznaniu; 17: Słuchowisko dla dzieci z Poznania; 19: Koncert z Krakowa; 21: Słuchowisko p. t. „Misterjum Bożego Narodzenia“ M. Limanowskiego, Transmisja z Wilna.

Kraków (566). Godz. 10.15: Nabożeństwo z Katedry w Poznaniu; 17: Transmisja audycji dla dzieci z Poznania; 19: Koncert; 21: Transmisja z Wilna: Słuchowisko p. t. „Misterjum Bożego Narodzenia“ M. Limanowskiego.

Poznań (344.8) Godz. 10.15: Nabożeństwo z Katedry w Poznaniu. Kazanie Ks. Prałata St. Adamskiego, chór katedralny (dyrygent Ks. Dr. Gieburowski; 17: Słuchowisko dla dzieci. Transmisja do Warszawy); 18: Koncert w wykonaniu orkiestry z kawiarni „Esplanada“ pod dyr. p. Wojciechowskiego; 19: Koncert. Transmisja z Krakowa; 20.35: Kolendy polskie w wykonaniu p. Milskiej (sopran); 21: Słuchowisko p. t. „Misterjum Bożego Narodzenia“ — M. Limanowskiego. (Transmisja z Wilna); 22: Sygnał czasu, komunikaty: meteorologiczny, sportowy i PAT; 22.20: Muzyka lekka i taneczna z kawiarni „Esplanada“.

Katowice (422). Godz. 10.15: Transmisja Nabożeństwa z Klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach — Ligocie; 17: Transmisja z Poznania; 19: Transmisja koncertu z Krakowa; 21: Transmisja z Wilna. Słuchowisko p. t. „Misterjum Bożego Narodzenia“ — M. Limanowskiego.

Środa 26 grudnia.

Warszawa (1111): godz. 10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry wileńskiej. 11.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotn.-meteorologiczny. 12.10 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, organizowany przez Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy, wespół z Dyrekcją Koncertów Symfonicznych. 14 Transmisja z Krakowa. Odczyt „Znaczenie spółdzielczości dla drobnego rolnictwa“ (Dział „Rolnictwo“) wygłosi p. Wład. Matykiewicz. 14.25 Odczyt z Warszawy „Czy i dlaczego potrzebna jest rolnikowi elektryczność“ (Dział „Rolnictwo“) — inż. Mikołaj Czerny. 15 Komunikat meteorologiczny i nadprogram. 15.15 Polska pieśń ludowa i muzyka taneczna. Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 17.20 Nadprogram i komunikaty. 17.30 Słuchowisko dla młodzieży z Wilna p. t. „Lulajże Jezuniu“ pióra Ewy Szelburg-Zarembiny. 18.30 Rozmaitości. 18.50 Odczyt pt. „Na Niemnie“ (Dział „Krajoznawstwo“) wygłosi p. W. Grzelak. 19.15 „Rozrywki umysłowe“ — por. Cyprjan Jabłonowski. 19.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego. 20 „Szklarz“ E. Zegadłowicza w opracowaniu radjofonicznem Wacława Radulskiego (Warszawa). 20.30 Transmisja z Poznania „Jasełka“ Zegadłowicza. 21.30 Słuchowisko z Warszawy względnie z Katowic. 22 Komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05 Komunikaty PAT. 22.20 Komunikaty: policyjny, sportowy i nadprogram. 22.30 Transmisja muzyki lekkiej i tanecznej z restauracji „Oaza“.

Kraków (566): godz. 10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry wileńskiej. 11.56 Transmisja sygnału czasu, hejnału z wieży Marjackiej, kom. lot. met. 12.10 Koncert z Filharmonji Warszawskiej. 14 Pogadanka dla rolników: p. Wł. Matykiewicz: „Znaczenie spółdzielczości dla drobnego rolnictwa“. 14.20 Odczyt „Spółdzielczość w przyrodzie“ — dr Kaz. Rouppert, prof. U. J. 15 Transmisja kom. met. 15.15 Transmisja koncertu z Warszawy. 17.20 Komunikaty. 17.30 Transmisja z Wilna: Słuchowisko dla młodzieży z Wilna „Lulajże Jezuniu“ pióra Ewy Szelburg-Zarembiny. 19 Rozmaitości. 19 Odczyt „Angielska arystokratka o Leninie, Churchillu, Mussolinim, Kemalu paszy“ — dr M. Kanfer. 19.15 Odczyt „Jak zmierzono ziemię?“ — prof. Ludwik Wygrzywalski. 19.56 Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego z Warszawy. 20 Transmisja z Warszawy. 20.30 Transmisja z Poznania: „Jasełka“ Zegadłowicza. 21.30 Transmisja z Warszawy.

Poznań (344.8): godz. 10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. Kazanie wygłosi ks. kan. Dymek, chór katedralny (ks. dr. Gieburowski). 12.10 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. Orkiestra filharmoniczna. Marja Mokrzycka (sopran), prof. K. Heintze (fortepian). W programie muzyka polska.

Katowice (422): godz. 10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry wileńskiej. 11.56 Transmisja sygnału czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warzawie, kom. lot. met. z Warszawy oraz hejsału z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.10 Transmisja z Warszawy. 14 Transmisja odczytów rolniczych z Warszawy i Krakowa. 17.30 Transmisja z Wilna. Audycja dla dzieci: „Lulajże Jezuniu“, słuchowisko pióra Ewy Szelburg-Zarembiny. 18.30 Rozmaitości 18.50 „Bery i bojki śląskie“ — Karlik z Kocyndra — (prof. St. Ligoń). 19.15 Odczyt p. „Motyw Bożego Narodzenia w poezji p[illegible]“ p. Olga Ręgorowiczowa. 20.30 Transmisja z Poznania „Jasełka“ E. Zegadłowicza.

Wiadomości i telegramy z ostatniej chwili.

Rada kolejowa przeciw podwyżce taryf

Platoniczne uchwały.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Państwowej Rady Kolejowej; przyjęto na niem do wiadomości uchwały poszczególnych komitetów Rady, a w tej liczbie komitetu taryfowego, który uznał w obecnej sytuacji za niewskazaną podwyżkę taryf kolejowych, projektowaną przez ministerstwo komunikacji, a wynosić mającą przeciętnie 20 proc. obecnych taryf kolejowych.

Wogóle stwierdzić trzeba, że Rada Kolejowa dzieli los innych Rad, istniejących przy poszczególnych ministerstwach: przedkładane są jej albo wnioski w charakterze formalnym, albo też sprawy już przesądzone, często nawet wprowadzone w życie.

PREMJER NA URLOPIE ŚWIĄTECZNYM.

Warszawa. 22.XII. (PAT). Pan Prezes Rady Ministrów Bartel wyjechał w dniu dzisiejszym na tygodniowy urlop świąteczny. Pana Premjera zastępować będzie do dnia 27 bm. min. Moraczewski.

Zmiany w budżecie oświaty.

Z piątkowego posiedzenia komisji budżetowej.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z dyskusji nad budżetem minist. W. R. i O. P. nadmienić należy:

W dziale szkoły powszechne, specjalne i ochronki kwotę na wyposażenie 205 miljonów powiększono o 5.770.000. Kwotę przeznaczoną na urządzenie lokali szkolnych i pomoce naukowe wynoszącą 768.000 powiększono o drugie tyle. Kwotę na budowę szkół powszechnych 7 i pół miljona, powiększono o 12 i pół miljona.

W dziale szkolnictwa średniego m. in. w paragrafie „upaństwowienie gimnazjów“ powiększono kwotę 50.000 do 250.000. W dziale szkolnictwa zawodowego podniesiono m. in. w paragrafie „zasiłki i stypendja“ kwotę 600.000 o 100.000. Dodano jeszcze nowy paragraf „organizacja i uruchomienie średniej szkoły współdzielczej w Warszawie. Przeznaczono na ten cel 100.000 złotych. Dalej przeszły wnioski o przeznaczenie 39.000 na utworzenie katedry ustawodawstwa robotniczego. Wniosek zwiększający dotacje naukowe o 2.900.000, stypendja akademickie o 526.000, wniosek posła Dubois o skreślenie 40.000 przeznaczonych na uniwersytet katolicki w Lublinie odrzucono głosami 12 przeciw 12. Tak samo upadł wniosek posłów Czapińskiego i Dubois o asygnowanie 200 tysięcy złotych na uniwersytet ukraiński we Lwowie. Ukraińcy głosowali przeciwko temu wnioskowi. Zasiłki dla instytucji naukowych zwiększono o 1.435.000, zaś na cele wychowania fizycznego uchwalono dziewięć i pół miljona złotych. Budżet W. R. i O. P. przyjęto w drugiem czytaniu.

POŻAR GAZOWY TRWA W LONDYNIE.

Warszawa (Tel. wł.). Z Londynu donoszą: Wskutek eksplozji gazu kilku domom w Londynie grozi zawalenie. Pożar gazu w rurach podziemnych trwa w dalszym ciągu i zbliża się już do głównej, Oxfordzkiej ulicy miasta. W zagrożonych domach władze zarządziły opróżnienie 400 mieszkań.

Dymisja ministra sprawiedliwości.

Nowym ministrem p. Stanisław Car.

Warszawa, 22. 12. (PAT) Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dzisiaj dwa następujące dekrety:

Do Pana Aleksandra Meysztowicza, Ministra Sprawiedliwości w Warszawie. Przychylając się do przedstawionej mi prośby, zwalniam Pana z urzędu ministra sprawiedliwości. Warszawa, dnia 22 grudnia 1928 roku. Podpisał Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i Prezes Rady Ministrów Kazimierz Bartel.

Do Pana Stanisława Cara, Podsekretarza stanu Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie. Mianuję Pana ministrem sprawiedliwości. Warszawa, 22 grudnia 1928 roku. Podpisał Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i Prezes Rady Ministrów Kazimierz Bartel.

Warszawa 22.XII. (PAT). Dzisiaj o godz. 12-tej w południe odbył się na zamku akt złożenia przysięgi przez nowo mianowanego ministra sprawiedliwości Stanisława Cara.

MIN. MEYSZTOWICZ NIE CHCIAŁ ZMIENIĆ USTROJU SĄDÓW WBREW WOLI SEJMU.

Warszawa 22.XII. (Tel. wł.). O zmianie na stanowisku ministra sprawiedliwości mówiono od dłuższego czasu. Lewica, jak wiadomo, oddawna domagała się ustąpienia p. Meysztowicza. W kołach politycznych mówią, że powodem dymisji p. Meysztowicza stała się różnica poglądów pomiędzy nim, a wiceministrem Carem co do wprowadzenia w życie dekretu Prezydenta Rzplitej o ustroju sądownictwa. Pan Car niedwuznacznie dał do poznania zarówno na posiedzeniu komisji, jak i na ostatniem posiedzeniu Sejmu, iż zamierza mimo wszystko wprowadzić w życie dekret o ustroju sądownictwa od pierwszego stycznia 1929 r. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsza nominacja p. Cara na ministra sprawiedliwości jest wynikiem postępującego zbliżenia między rządem a lewicą, która przyjmie przychylnie tę nominację. Decyzja co do dymisji p. Meysztowicza zapadła na czwartkowem posiedzeniu rady ministrów.

„Kurjer Czerwony“ i „Przegląd Wieczorny“ przyjęły zmianę ministra sprawiedliwości z dużemi zastrzeżeniami. „Kurjer Warszawski“ podaje fakt dymisji bez komentarzy.

„Dzień Polski“ pisze: Opuszczenie gabinetu przez polityka tak wytrwałego jakim jest p. Meysztowicz przyjąć należy z żalem, gdyż ubywa z pośród członków rządu siła wybitna, człowiek o wielkiem wyrobieniu społecznem i dużej rozwadze, doskonały znawca szeregu zasadniczych problemów państwowych, przyczem mąż zaufania sfer zachowawczych. Wiadomo nam, że p. Meysztowicz już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem ustąpienia w związku z dość często zarysowującą się różnicą poglądów pomiędzy nim a p. premjerem Bartlem i niektórymi innymi członkami gabinetu zarówno co do szeregu zagadnień zasadniczych jak i taktyki politycznej.

Śmierć marsz. Cadorny

Rzym. (Tel. wł.) Dnia 21 b. m. o godz. 4-ej po południu zmarł na zapalenie płuc marszałek hr. Cadorna, przeżywszy lat 78. Zmarły był naczelnym wodzem armji włoskiej od roku 1915 do 1917. W roku 1917 po klęsce poniesionej przez armję włoską nad Isonzo, podał się do dymisji i był zastąpiony przez marszałka Diaza, który wojnę z państwami centralnemi doprowadził do zwycięskiego końca i otrzymał za to tytuł „Księcia Zwycięstwa“.

Marszałek Cadorna był przed wojną szefem sztabu generalnego włoskiego. Mimo niepowodzeń, jakie towarzyszyły jego ofenzywom nad Isonzo, Cadorna utrzymał o sobie opinję znakomitego wodza. Niepowodzenia jego były raczej wynikiem nieprzygotowania Włoch do wojny i niezmiernie trudnych warunków walki w górach Krasu.

Zamach polityczny w Paryżu.

AKT TERRORU AUTONOMISTÓW ALZACKICH.

Paryż, 21. 12. (PAT) Dziś nieznany osobnik ciężko ranił dwoma strzałami rewolwerowemi radcę sądu miasta Paryża Fachota, b. prokuratora w procesie autonomistów alzackich w Kolmarze. W Paryżu panuje przekonanie, iż Fachot padł ofiarą autonomistów za swoją akcję wymierzoną przeciw ich ruchowi w Alzacji. Lekarze, którzy operowali Fachota, stwierdzili przebicie w 7-miu miejscach jelita cienkiego, oraz poważne przekrwienie następcze. Przed przewiezieniem go do kliniki Fachot oświadczył, iż otrzymywał z Alzacji liczne pisma, grożące mu śmiercią.

Autonomiści alzaccy stoją, jak twierdzi część opinji francuskiej, w ścisłem porozumieniu z Niemcami. Byłby to pierwszy akt terroru ze strony autonomistów.

Sprawca zamachu na Fachota nazywa się Benoit, liczy 28 lat, z zawodu rzeźnik, pochodzi z Walburga (departament Dolnego Renu), jest żonaty, bezdzietny, w Paryżu przebywa od miesiąca. Wedle złożonych przezeń zeznań, jest z przekonań autonomistą. Czynu swego dokonał „w dążeniu do uratowania Alzacji i Lotaryngji“.

Paryż. (AW) Posłowie alzaccy przedłożyli Izbie deputowanych wniosek o wprowadzenie autonomji politycznej dla Alzacji, domagając się, aby administracja polityczna Alzacji podlegała bezpośrednio prezydentowi ministrów i aby utworzono instytucję t. zw. Rady krajowej, którąby wybierała ludność w wyborach powszechnych.

Zainteresowanie Moskwy powstaniem Afganistanu.

Wiedeń, 22. 12. (PAT) „Neues Wiener Tagblatt“ donosi z Moskwy: Wiadomości o rzekomej koncentracji angielsko-indyjskich oddziałów kolejowych i samolotów nad granicą afganistańską śledzą w Moskwie z wielką uwagą. Rozwój powstania afgańskiego jest — zdaniem kół moskiewskich — wynikiem cichego poparcia ze strony Anglji. Szczepy wschodnie nie byłyby w stanie — zdaniem kół moskiewskich — dotrzeć do wnętrza kraju, gdyby nie miały pewności, iż szczepy graniczne po stronie indyjskiej nie wpadną im na tyły. Wczoraj został znów ostrzelany samolot angielski, lecący nad Kabulem.

ANGIELSKIE SAMOLOTY NAD KABULEM.

Z Indji donoszą, że samolot angielski, latający wczoraj nad gmachem poselstwa angielskiego w Kabulu, powiadomiony został drogą białych liter, ułożonych na trawniku przed gmachem poselstwa, że: „Dotychczas poselstwo jest bezpieczne. Sytuacja jest lepsza. Lądować nie można“. Lotnicy nie dowiedzieli się jaki jest los innych poselstw zagranicznych i cudzoziemców, jednakże z wiadomości, otrzymanych tą niezwykłą drogą, podczas poprzednich swych lotów nad Kabulem, wnoszą, że stosunek wojsk powstańczych do cudzoziemców jest nagół przyjazny.

Niemcy chcą rokować o prowizorjum drzewne.

Warszawa (Tel. wł.). W rokowaniach o prowizorjum drzewne z Niemcami zaznacza się obecnie pewien zwrot w kierunku korzystnym dla stanowisk Polski. Ze strony Niemiec bowiem widać pewną skłonność do podjęcia pertraktacji o prowizorjum drzewne, odrebnie od rokowań o ogólny traktat handlowy.

Nowe propozycje Litwy dla Polski

WYWIAD WOLDEMARASA.

Warszawa, 22. 12. (Telef. wł.) Z Kowna donoszą, że premjer Woldemaras po powrocie z Lugano udzielił wywiadu dziennikarzom litewskim, w którym oświadczył między innemi, że nowe propozycje litewskie będą przedłożone Polsce w niedługim czasie. Na zapytanie, kiedy sprawozdanie komisji tranzytowej i komunikacyjnej Ligi Narodów może być oczekiwane, odpowiedział Woldemaras, że zapewne za półtora roku (!). W sprawie traktatu handlowego- niemiecko-litewsk. Woldemaras wyraził się, że nie powinien on niepokoić nikogo. Pomimo tego uspakajającego oświadczenia co do traktatu handlowego niemiecko-litewskiego, w prasie litewskiej panuje przekonanie, że jest on wysoce szkodliwy dla rozwoju gospodarczego i samodzielności Litwy.

———o———

Helsingfors 22.XII. (PAT). Skład utworzonego wczoraj gabinetu koalicyjnego dra Mantere jest następujący: Mantere Premjer. Prokope sprawy zagraniczne. Kivimaki sprawy wewnętrzne. Helander (bezpartyjny Szwed) finanse, Kotonen sprawiedliwość, Cajander obrona kraju. Ingman oświata. Linna rolnictwo. Kastran komunikacje. Jarovinen handel i przemysł. Mannjo sprawy społeczne. Stronnictwa nie uważają nowego rządu za gabinet kolacyjny, lecz za rząd autorytetu zastrzegający sobie rzeczowe ustosunkowanie się do niego.

Sport.

PIERWSZY DZIEŃ MISTRZOSTW KRAKOWA W HOKEJU NA LODZIE.

Zwycięstwa Cracovii i Wisły.

Wczoraj rozpoczęto w Krakowie turniej o tytuł mistrza okręgu w hokeju na lodzie, z udziałem aż 4 klubów miejscowych, a to: Cracovii, Wisły, Makkabi i Sokoła.

Pierwsze spotkanie Cracovii z Sokołem przyniosło zdecydowane zwycięstwo Cracovii, w stosunku 7:0 (0:0. 4:0, 3:0) nad. bez pojęcia grającą, drużyną Sokoła, którą uratował od dwucyfrowej klęski ofiarnie grający bramkarz. Zespół biało-czerwonych dobry; na wyróżnienie zasługują: Prochowski i Ziętkiewicz. Zawody prowadził dość dobrze p. Żeberko.

Druga z rzędu rozgrywka turniejowa między Wisłą a Makkabią zakończyło się klęską Makkabi 4:0 Wisła miała lekką przewagę. Sędziował p. Michalek fatalnie.

Na marginesie pierwszego spotkania należy podnieść karygodne zlekceważenie rozkazu Związku przez drużynę Sokoła, która nie chciała rozegrać powyższych zawodów na wyznaczonem zgóry boisku, tylko samowolnie obrała inne, uniemożliwiając tem oglądanie obydwóch meczów.

Życie gospodarczo-społeczne.

Polska bez planu gospodarczego.

U ŹRÓDŁA WSTRZĄSÓW GOSPODARCZYCH I OGÓLNEGO ZUBOŻENIA. — SPADEK ODZIEDZICZONY PO ZABORCACH. — POLITYKA MINISTERSTWA PRZEMYSŁU TONIE W PROBLEMIE MORSKIM. — NISZCZENIE KRAJOWEGO PRZEMYSŁU NA KORZYŚĆ ZAGRANICY. — CHAOS SZTUCZNO - NAWOZOWY. — PROBLEM BUDOWLANY. — ZASADNICZE POSTULATY.

Przez dziesięć lat niepodległości nie zdążyliśmy u siebie przeprowadzić choćby w zarysie **planu gospodarczego,** któryby normował naszą produkcję w stosunku do konsumpcji wewnętrznej, a nadprodukcję plasował zagranicę. Ten brak prymitywnych choćby dyrektyw polityki gospodarczej był powodem, że **przeżyliśmy więcej wstrząśnień i bardziej zubożeliśmy, niż nasi sąsiedzi** Czesi i Niemcy; dlatego też nasze gospodarstwo bez programowej opieki tak trudno się odbudowuje i dlatego tak mały u nas **przyrost majątku narodowego.** Odpowiedzialnym czynnikiem za niezorganizowanie naszego życia gospodarczego jest **Ministerstwo Przemysłu i Handlu.** Ono to było i jest powołane do organizowania, administrowania, wychowania naszego przemysłu i naszego handlu. Polska po zaborcach odziedziczyła przemysł nastawiony w produkcji na różne rynki zbytu, słowem **zlepek zakładów przemysłowych,** dobrze i źle urządzonych, produkujących jednego towaru za dużo, a innych za mało, wiele zaś towarów potrzebnych ludności nie produkowano. Taki stan był przed 10 laty.

Teraz nasuwa się pytanie, co w tych dziesięciu latach zrobiono i jakie jest obecne położenie. Ze smutkiem musimy stwierdzić, że wszyscy ministrowie od początku niepodległości do dnia dzisiejszego **nie opracowali planu dostosowania produkcji do naszej konsumcji i nie wprowadzili go w życie.** Każdy minister przemysłu prowadził swój resort jak umiał i ten dział produkcji popierał, na którym się lepiej znał, a **resztę zostawiał własnemu losowi.** Brak jednolitego planu, brak **regulowania produkcji w naczyniach połączonych,** wytworzył w problemie gospodarczym chorobliwy stan, który wywołał **zachwianie równowagi w organach życia gospodarczego.**

Żeby jasno stan dzisiejszy oświetlić, zacznę od głowy. Instytucja centralna, która administruje przemysłem i handlem, która powinna cały swój czas, energję i zdolności poświęcić polskiemu handlowi i przemysłowi, ta instytucja — Ministerstwo Przemysłu i Handlu **w 75% poświęca czas, energję i swój budżet jednemu zagadnieniu na odcinku gospodarczym w Polsce — t. j. problemowi morskiemu, a tylko 25% pozostałym gałęziom** naszego życia gospodarczego. W budżecie Ministerstwa P. i H., wynoszącym 52.071.740 zł., pozycja spraw morskich wynosi 38.866.144. cyfra ta równa się około **75% ogólnych wydatków M. P. H.** i nic dziwnego, że w takich warunkach administracja naszym przemysłem i handlem, naszem życiem gospodarczem daje takie rezultaty, że zmuszeni byliśmy sprowadzić towarów w r. 1926 za 1.546.755.000. w r. 1927 za 2.891.971.000. Wyeksportowaliśmy znacznie mniej, deficyt mamy około 1 miljarda, co jest tej bezplanowości i zachwiania równowagi gospodarczej widocznym dowodem.

Wewnątrz kraju natomiast mamy następujący stan:

1) Przemysł **wybitnie hyperprodukcyjny,** sztucznie podnosi konsumcję przez plasowanie towarów **na długoterminowe weksle** jak np. przemysł tekstylny;

2) **przemysł państwowy** rozbudowywany i hodowany **sztucznie,** a uprzywilejowany w tani kapitał i ulgi podatkowe;

3) **niedocenianie przemysłu,** który usiłuje wyprzeć towar zagraniczny, niewaloryzowanie mu ceł, odmawianie kredytu w Banku Gospodarstwa (przykładem przemysł ceramiczny, a specjalnie porcelana);

4) **brak zupełnej pomocy** przygotowawczej i finansowej **przy budowaniu nowych fabryk,** koniecznych do zaspokojenia wewnętrznej konsumcji.

Dalej widzi się oczywistą rozrzutność przy rozbudowywaniu przedsiębiorstw państwowych, co ilustruje następujący choćby przykład: Rolnictwo potrzebuje **trzech zasadniczych nawozów sztucznych:** azotu, fosforu i potasu i to w pewnym **określonym stosunku.** Rząd, chcąc dostarczyć rolnictwu azotu, jest w posiadaniu **starego Chorzowa,** buduje kosztem 80 milj. **nowy Chorzów pod Tarnowem,** a prywatny przemysłowiec książę pszczyński w Rybniku buduje **także fabrykę azotniaków,** tak, że będziemy mieć b. szybko w tym dziale hyperprodukcję. Potas zaś, który jest w rękach rządu, a mianowicie Banku Gosp. Krajowego, **jest w zaniedbaniu i pokrywa tylko około 40% zapotrzebowania.** Inwestycjami 10-ciu czy 15 miljonów możnaby było uruchomić ze dwa nowe szyby, **które pokryłyby prawie całe zapotrzebowanie potasu w państwie.** Byłyby to pieniądze oprocentowane dobrze i zamortyzowane stusunkowo szybko. A jednak tych pieniędzy na tak poważną inwestycję Bank Gospodarstwa jakoś nie może znaleźć, inwestując natomiast przeszło 20 miljonów we wspaniały pałac dla swej centrali w Warszawie. Pieniądz włożony w to napewno nie znajdzie pełnego oprocentowania, nie mówiąc już o amortyzacji. A przecież w starym gmachu na Królewskiej możnaby było trzy razy większe agendy prowadzić, gdyby tylko były fundusze.

Niepodobna tu również pominąć problemu budowlanego, który w całości nie jest u nas postawiony racjonalnie. Buduje się **gmachy reprezentacyjne** bardzo kosztowne, a **nie buduje się dachu nad głową dla biednej pracującej ludności.** Problem produkcji materjałów budowlanych **jest w dużem zaniedbaniu.** Możnaby na tem zwłaszcza polu przykładów bezplanowości przytoczyć mnóstwo.

Pozwolę sobie jeszcze jeden przykład poddać pod rozwagę społeczeństwa. Mianowicie **problem morski.** Jak wspomniałem, w przyszłym roku budżetowym będzie on kosztował Polskę 38,866.144 zł., a że w poprzednich latach wydaliśmy około 60 miljonów, czyli **razem około 100 miljonów.** Oprócz tego Gdynia i okolica korzystają z ustawowych przywilejów, z **pierwszeństwa kredytów w Banku Gospodarstwa,** nie mówiąc o przywilejach, jakie Rząd daje przemysłowi, ażeby skłonić go do transportowania przez Gdynię i budowania swoich placówek w Gdyni. **Do transportu węgla dopłacamy przeszło 100 miljonów złotych, a łuszczarniom ryżu daliśmy takie przywileje, że ryż bardzo poważnie obciąża bilans handlowy i ruguje produkty rolne.** Jednem słowem, nasuwa się pytanie, czy społeczeństwo polskie obciążone podatkami i ciężarami może i powinno, właściwie głównie dla prestige'u państwa, rok rocznie takie ogromne sumy dopłacać do jednego odcinka gospodarczego i to w jednem tylko, naszem pokoleniu! Tembardziej uwypukla się to zagadnienie, że w przychodach M. P. H. ze spraw morskich preliminuje tylko 3,471.140 złotych, co stanowi około **3 i pół procent od włożonych pieniędzy.** Kto zatem ma dopłacić **różnice procentów,** które płacimy za pożyczki, a które wynoszą przeszło 10%. A gdzie amortyzacja i w jakim czasie ta amortyzacja może być uskuteczniona? Za duży to problem i za bardzo kosztowny, **ażeby go kontynuować bez dokładnego planu, którymby obejmował wysokość wkładów, dalej czas i sposób amortyzacji tych wkładów.** Słuszniej byłoby ażeby **wydzielić sprawy morskie z Min. Przem. i Handlu** i stworzyć Dyrekcję, ewentualnie osobne Ministerstwo dla spraw morskich. Natomiast najwyższy czas, aby **Ministerstwo Przemysłu i Handlu wzięło się do aktywnej pracy nad reorganizacją naszego przemysłu** tak prywatnego, jak i państwowego. Przemysł państwowy **nie może być uprzywilejowany w stosunku do przemysłu prywatnego,** na którym ciążą wszystkie obowiązki, przemysł państwowy musi być postawiony **w jednakowych warunkach konkurencyjnych** z przemysłem prywatnym. Ministerstwa nie powinny prowadzić na własny rachunek jakichkolwiek przedsiębiorstw, natomiast M. P. H. powinno mieć decydujący wpływ na kredyty, na ustawy podatkowe tyczące się handlu i przemysłu, jak również na wychowanie zawodowe.

Jak najprędzej trzeba wziąć się do odbudowania bardzo ważnego czynnika gospodarczego, jakim jest handel. Najwyższy czas przywrócić równowagę gospodarczą, choćby nowemi ofiarami, a **nie czekać na nowe wstrząsy gospodarcze, które mogą się odbić niekorzystnie na całem Państwie.**

STANISŁAW BURTAN,
poseł na Sejm.

GIEŁDA AKCYJNA W WARSZAWIE.

Bank Dyskontowy 134.4: Bank Polski 185. 184. Bank Spółek Zarobkowych 82. Spiess 230 Elektrownia Dąbrowa 90. Siła i Światło II. em. 110 Chodorów 230: Bank Małopolski 27 Lazy 6¼, Węgiel 98.50; Modrzejów 33.5—33. Starachowice 38¼ do 38,5, Ursus 7½; Pożyczki: 4% inwestycyjna 108. 7% stabilizacyjna 92. 5% dolarowa 105. do 106½—106. 5% konwersyjna 67. 5% kolejowa 60; 10% kolejowa 102.5. 8% listy zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego 94.

OFICJALNA GIEŁDA WALUTOWA.

Dewizy: Belgja 124.12. 124.43. 123.01: Holandja 358,46.5: 359.35.5: 357.56 5; Londyn 43.29: 43.28.5: 43.39: 43.18; Nowy Jork 8.90. 8.92 8.88, Paryż 34.91, 34.—, 34.82: Praga 26.42.5: 26.48: 26.36: Szwajcarja 172.02 5; 172,02 5: 172.01. 172.44. 178.58: Sztokholm 239.04: 239.64. 238.44; Wiedeń 125.66, 125.97. 125.35, marka niemiecka 212.64.

Dobry stan zasiewów

Wyjątkowo ciepła i słoneczna jesień sprawiła, że nietylko siew ozimy odbył się w całym kraju w warunkach najzupełniej pomyślnych, lecz zasiewy **wyrosły należycie i zakorzeniły się dobrze.** Temperatura przez cały czas układała się powyżej normalnej wieloletniej, zwłaszcza dotyczy to miesiąca listopada, w którym odchylanie powyżej normalnej wieloletniej wynosiło od 3.5 do 5.5 stopni C. przy średniej miesięcznej temperaturze od 4.5 (Pińsk) do 8.0 (Cieszyn) stopni C.

Stan wilgoci w roli był naogół dostateczny, granicząc nawet, w niektórych województwach, (Wileńskie, Tarnopolskie, Stanisławowskie) z nadmiernym.

Do końca listopada korespondenci rolni nie meldowali Głównemu Urzędowi Statystycznemu o opadach śnieżnych i oziminy nie były przykryte śniegiem. Stan zasiewów dla całej Polski przedstawiał się następująco: (stopień 5 oznacza stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — średni, przeciętny, 2 — mierny, 1 — zły):

	1928 listopad	1928 październik	1927 grudzień
pszenica	3.8	3.4	3.5
żyto	3.8	3.3	3.6
jęczmień	3.7	3.4	3.5
rzepak	3.6	—	3.3
koniczyna	3.1	3.0	3.4

Zbiór okopowych odbył się w warunkach pomyślnych, nie przeszkodziły mu bowiem ani słoty, ani przymrozki.

Iluzja filmu.

Na czem polega? — Czy należy zdradzać tajemnice techniczne. — Złuda nie jest stałą. — Sen na jawie. — Iluzja zawsze trwa.

Koła fachowców kinomatograficznych coraz częściej domagają się, by pisma, poświęcone sprawom filmu nie pouczały czytelników — rycinami i artykułami o tem, — „jak — to — się robi?..." Postulaty swe uzasadniają owi zawodowcy sądem, że publiczność traci wszelką iluzję, dzięki uświadomieniu i poznaniu pewnych tajemnic technicznych.

Jakżeż bowiem mają widzowie wierzyć w romantyczny czar prastarych, patyną wieków pokrytych, zamczysk rycerskich, czy w idylliczność, owianych ciszą, wiejskich zaułków, skoro wiedzą, że pierwsze nie kryją w sobie wspaniałości komnat i alków bogatych, ni tajemniczych przejść i krużganków, a drugie nie ukrywają słonecznych, cichością wypełnionych, świetlic włościańskich, lecz że stronę odwrotną tych pięknych omamień stanowią surowe ścianki drewniane, pospolite tarcice i podpórki? Lub — że to polega tylko na powiększeniu misternych modeli, zabawkom dziecięcym podobnych? Albo też, — jak to wykazują ostatnie zdobycze techniki filmowej — zaledwie na umiejętnie sfotografowanych obrazkach?

Czy więc, po takiem odsłonięciu tajemnicy kulis, nie może się niejednemu cała poezja oglądanego krajobrazu, czy przepychem jaśniejącego wnętrza pałacu, rozpłynąć w niwecz, gdy na pytanie: **„Kto cię stworzył wspaniały, urokiem wabiący, borze?** — otrzyma nieoczekiwaną zgoła odpowiedź: **„Dekorator"**. Czy może współczuć z dotkniętym katastrofą, jeśli mu się odkryje, że ten wściekły orkan śnieżycy, który czyha na zgubę uciśnionych, powstał tylko — z sody i soli, lub że przy temperaturze juppiterów, dochodzącej do 30 stopni Cels. jest on chłodzony propelerami? Czy może jego serce drgać przyspieszonem tętnem w obawie o los bohatera sensacyjnego filmu, jeśli dowie się, że przy karkołomnych i wprost nieprawdopodobnych zdjęciach, zastosowano umiejętnie trick'i, które nie pozwalają na żaden hazard z życiem? I czy wreszcie może się podniecić katastrofami pociągów, samolotów, automobilów lub tragicznemi pożarami na okrętach, gdy wie, że są to po największej części tylko modele, skazane z góry na zagładę?

Wszystkie te wypadki, oglądane na ekranie, napinają uwagę i wżerają się w myśl, a przecież przy głębszej obserwacji tracą na wrażeniu. **Bo kino posiada swe podstawowe prawo —iluzję,** która i tak — nawet bez objaśnień fachowych — **czasem zmaleje i zaniknie pod wpływem rozsądku, gdyż złuda nie jest — stałą.**

W tem kuglarstwie i niemal czarnoksięstwie kinowem, widzimy, że to wszystko, w co wżyna się widz, nie jest niczem innem, jak tylko **roztańcowanym na posrebrzanym płótnie cieniem i błyskiem, który w okamgnieniu zniknie, gdy upadnie na niego promień zwyczajnego światła.** I w momentach, gdy widz całem jestestwem przeżywa przygody bohaterki lub tarapaty bohatera, ci — odtwórcy ról — przechadzają się może pod palmami w Hollywood lub grają do nowego obrazu w Babelsbergu, może przecinają w swych wytwornych samochodach arterje ludnych, zgiełkliwych miast lub też obracają się w kręgu swych zawodowych, towarzyskich czy domowych spraw.

Ale jednak — gdy ciekawość i pragnienie złudy czy rozrywki chwilowej zagna nas do zaciemniałej sali kina, — umykamy nieznacznie i bezwiednie przed codzienną rzeczywistością **i śnimy sen — na jawie.** Ronimy łzy i rozdzwaniamy się radością, drżymy z niepokoju i trwogi albo wierzymy w cudowne ocalenie. Czy ten sen nasz będzie dość głębokim i czarującym, — to zależy w pełni tylko od tych, którzy w swych dłoniach dzierżą ster tej ułudy. A więc od reżyserów, aktorów, operatorów, budowniczych i... w pewnej mierze od dyrygenta orkiestry kina.

Gdy więc budowle udatnie naśladują rzeczywistość, to czujemy się w nich, jak we własnym domu, pomimo różnych uświadomień. Wszystko musi być takie, aby przemawiało niemym głosem do rzeszy widzów. — Że zaś przemawiać może, — mamy przykłady. Marzyliśmy razem z Jannings'em — „Niepotrzebnym człowiekiem" — w zawiei waty, soli i sody, a z Richterem, idealnym Zygfrydem wsłuchiwaliśmy się w szum lasów.

Z pism filmowych wiemy, że bohaterowie sensacyjnych dramatów, czy komedyj, mimo najrozmaitszych sztuczek i trick'ów, do dnia dzisiejszego w każdym ze swych nowych obrazów, życie ryzykuje — dlaczegóż by więc ta czy owa z przerażających scen, które oglądamy, nie miała być jedną z tych dla życia niebezpiecznych?

Także, pomimo, iż się doskonale wie, że istnieje tylko jedna Pola Negri lub Dolores del Rio, jeden Veidt, jeden Barrymore czy Możżuchin, trzeba sobie to często powtarzać, gdyż w przeciwnym razie, nie możnaby pojąć, jak się to dzieje niekiedy, że dwie postacie poruszające się na ekranie, są jednym i tym samym człowiekiem.

I tak niema nic „niewiadomego", choć niekiedy trwoga wstrzymuje tętnienie serca lub lodowaty dreszcz przerażenia uciska gardło. Bo z filmem jest tak, jak z życiem, doskonale się wie, jak wiele, lub jak mało za tem się kryje.

Ale nasze iluzje nie ustąpią nigdy.

ARTEN.

List podhalanina p. Jarosza z Alaski

Propaganda p. Jarosza w Ameryce za stworzeniem Parku Narodowego w Tatrach. — Życie pełne przygód.

Dwa lata temu sądeczanin p. Stefan Jarosz wyjechał do Ameryki w celach propagowania tam wśród Polonji amerykańskiej myśli zrealizowania projektu utworzenia Parku Narodowego w Tatrach, jako wysłannik Pol. Tow. Tatrzańskiego przy poparciu Min. Spraw Zagranicznych. Kilkanaście dni temu pojawiła się w prasie wiadomość, że p. Jarosz zaginął podczas burzy śnieżnej w czasie wyprawy w lodowce Alaski. Jednak jak się dowiadujemy od p. Jarosza, wiadomość ta była nieprawdziwa. Przy tej sposobności p. Jarosz przesyła wiele ciekawych wiadomości.

„Blisko dwa lata — pisze on — jestem w Ameryce. Wygłosiłem około **200 wykładów o Tatrach** wobec Polaków i Amerykanów. Z informacyj konsulatów i opinji prasy Polonji sądzę, że zrobiłem dużo dla realizacji Parku Narodowego w Polsce. Od czerwca b. r. jestem w podróży. Poznałem wszystkie Parki Narodowe w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i na Alasce. Zwiedziłem rezerwaty Indjan. Zdobyłem największe szczyty Stanów Zjednoczonych. Prawie przez 10 tygodni przebywałem już na Alasce — tak nowej dla mnie pod każdym względem. Potężne lodowce, cudne zorze północne zwłaszcza w tej strefie, nadzwyczajne widoki, oto rzeczy godne zachwytu. Odbyłem trzytygodniową wspinaczkę na MC. Kinle (20 tys. stóp wysokości), najwyższy szczyt w Ameryce Północnej. Straszna burza uniemożliwiła mi plan zdobycia szczytu i cudem ocalałem wraz ze swym towarzyszem. Na wysokości 15 tys. burza złapała nas wśród potężnych lodowców i zatrzymała przez kilka dni, poczem ledwie żywi zeszliśmy na dół. **Życie wśród gór, lodowców, starych lasów, tundry prerji, życie na słońcu i wichrze, wśród cowboyów, poszukiwaczy złota, traperów, myśliwych, wśród Indjan i Eskimosów — to życie ostatnich mych miesięcy.** Wszędzie spotykałem Polaków, **nawet wśród Eskimosów za cieśniną Beringa. Odnalazłem groby pierwszych pionierów w niektórych osadach o nazwach polskich i okazało się, że są to Polacy zesłani na Sybir, którzy tu przywędrowali i zakładali osady. Tutejsi** geografowie uważają ich za Rosjan".

S. S. VAN DINE. 76

Sprawa panny Odell.

Markham stał obok instrumentu oszołomiony, z oczyma hipnotycznie utkwionemi w wymowną płytę. Powoli przyszedł do salonu i ciężko upadł na krzesło.

— Oto twoje tak bardzo cenione fakty, — mówił dalej Vance. — Poprostu Spotswoode sfabrykował płytę gramofonową, co mojem zdaniem dość łatwe. Każdy fabrykuje je dzisiaj.

— Tak, mówił mi nawet, że ma warsztat w swoim domu na Long Island i bawi się trochę w mechanika.

— Nie było to nawet konieczne ale bez wątpienia ułatwiło mu sprawę. Głos uchwycony na płycie, to poprostu jego własny falset. Nadaje się lepiej do tego celu niż prawdziwy głos kobiecy, bo jest silniejszy i bardziej przenikliwy. Co do etykiety, to zdjął ją z jakiejś innej płyty i przykleił do swojej. Przyniósł pannie Odell tego wieczoru kilka płyt, wśród których ta właśnie była ukryta. Po teatrze odegrał swój niesamowity dramat a potem urządził wszystko tak, żeby policja myślała, że ma do czynienia z typowym zawodowym włamywaczem. Wkońcu umieścił płytę na instrumencie, puścił maszynę w ruch i spokojnie wyszedł. Przykrył gramofon dywanikiem, a na nim postawił wazon aby wywołać wrażenie, że instrument był rzadko używany. I okazało się to skutecznem, gdyż nikt nawet nie zajrzał do niego. Bo i pocóż?... Potem poprosił Jessupa, aby mu zawołał taksówkę, co przecież było zupełnie naturalnem. Podczas gdy czekał na samochód, igła doszła do okrzyków które były bardzo wyraźne, gdyż w nocy głos niósł się doskonale. Przytem po przefiltrowaniu przez drewniane drzwi utracił swe zabarwienie gramofonowe. Może zauważyłeś, że tuba zwrócona jest ku drzwiom, i stoi od nich w odległości niespełna trzech stóp.

— Jakże udało mu się uzgodnić co do sekundy swoje zapytania z odpowiedzią gramofonu?

— Nic łatwiejszego. Wszak Jessup powiedział nam że, w chwili, gdy odezwały się okrzyki, Spotswoode miał jedną rękę opartą na desce rozdzielczej telefonu. Poprostu chciał mieć przed oczyma zegarek, który nosił na tej ręce. W chwili, gdy usłyszał krzyk, obliczał czas, potrzebny do wypełnienia przerwy na płycie i postawił swe pytania właśnie w porę, aby otrzymać odpowiedź gramofonu. Wszystko to było naprzód obmyślone i prawdopodobnie w jego laboratorjum wypróbowane. Zresztą cała rzecz jest niesłychanie prosta i zapewniała zupełne powodzenie. Płyta jest duża, o średnicy chyba dwunastu cali, i potrzeba około pięciu minut, aby igła przeszła po niej od początku do końca. Umieszczając krzyki przy końcu, pozostawił sobie dosyć czasu, by wyjść i zamówić taksówkę. Gdy samochód nareszcie przyszedł, Spotswoode udał się prosto do klubu i tam, spotkawszy sędziego Redferna, grał z nim w karty do trzeciej rano. Możesz być przekonany, że gdyby nie był spotkał sędziego, byłby narzucił swoją osobę komukolwiek innemu byle tylko być zauważonym i mieć gotowe alibi.

Markham poważnie potrząsnął głową.

— Wielki Boże. Nie dziw, że tak nagabywał mnie przy każdej sposobności, abym mu pozwolił odwiedzić to mieszkanie. Taki kompromitujący dowód jak ta płyta, musiał mu spędzać sen z powiek.

— Gdybym był nie odkrył tej płyty, przypuszczam, że byłoby mu się wkońcu udało zabrać ją stąd, po zdjęciu posterunku policyjnego przez władze bezpieczeństwa. Oczywiście, że zamknięcie przed nim mieszkania było rzeczą nieprzyjemną, ale nie sądzę, żeby się zbytnio tem przejmował. Byłby się zjawił natychmiast, po objęciu mieszkania przez ciotkę „Kanarka", a wówczas mógł łatwo przyjść w posiadanie kompromitującej płyty. Naturalnie, że było w tem nieco ryzyka, ale Spotswoode nie jest człowiekiem, który cofnąłby się przed hazardem. Nie, nie. Cały plan był ułożył w sposób naukowy. A porażkę przypisać można przypadkowi.

— A Skeel?

— O, Skeel był tylko niefortunną okolicznością. Był ukryty w szafie, gdy Spotswoode i panna Odell wrócili z teatru. Widział, jak Spotswoode musiał dusić jego byłą kochankę i splondrował mieszkanie. Po odejściu Spotswoode'a opuścił swą kryjówkę. Prawdopodobnie przyglądał się zwłokom dziewczyny, gdy gramofon wydał ów ścinający krew w żyłach okrzyk... Wyobraź sobie sytuację: być zamkniętym z ciałem zamordowanej kobiety i nagle usłyszeć za sobą przeraźliwe wołanie! Było to zbyt wiele nawet dla zahartowanego w tego rodzaju przygodach Dudy. Nie dziw, że zapomniał o wszelkiej ostrożności i położył rękę na stół, by utrzymać równowagę... A potem usłyszał za drzwiami głos Spotswoodea i odpowiedź gramofonu. Musiało to w pierwszej chwili oszołomić Skeela. Myślał chyba, że dostał pomieszania zmysłów. Wnet jednak zrozumiał wszystko. Widzę go w duchu, jak uśmiecha się szeroko i cynicznie. Oczywiście wiedział, kto jest mordercą, napewno bowiem znał dobrze wszystkich wielbicieli „Kanarka". I oto nadarzyła mu się, jakby z nieba spadła, najcudowniejsza sposobność, jakiej mógł sobie życzyć dżentelmen jego pokroju. Z pewnością już snuł różowe marzenia o życiu pędzonem kosztem Spotswoode'a w dostatku i bezczynności. Na telefon Cleavera, odpowiedział tylko, że panny Odell niema w domu a potem zaczął rozmyślać nad własną ucieczką.

— Ale nie rozumiem, dlaczego nie zabrał ze sobą płyty.

— Aby usunąć z widowni zbrodni jedyny nieodparty dowód?... Byłaby to fałszywa taktyka. Gdyby sam potem pokazał płytę władzom, Spotswoode wyparłby się wszystkiego i oskarżył szantażystę o kłamstwo. Nie, Skell miał jedną tylko drogę przed sobą: zostawić płytę na miejscu i zwrócić się natychmiast do Spotswoode'a z żądaniem olbrzymiego okupu. Przypuszczam że to właśnie uczynił. Spotswoode bezwątpienia dał mu małą zaliczkę, przyrzekając wypłacić resztę później. Spodziewał się, że tymczasem uda mu się usunąć płytę. Gdy nie wręczył Skeelowi umówionej sumy, ten zadzwonił do ciebie i zagroził Spotswoode'owi, że wyda wszystko. Sądził, że tym sposobem uda mu się go przynaglić... Przynaglił istotnie, ale w sposób dla siebie nie

F. KIMURA.

„Kingjo".

Moja pierwsza i ostatnia lalka.

Nigdy nie zapomnę głębokiego wzruszenia, jakiego doznałam na widok lalki, którą mi dziadzio ofiarował w dniu moich imienin. I taką jeszcze wyśnioną w mych dziecinnych marzeniach! Często wieczorem zasypiając, kołysałam się myślą, że przecież doczekam tej chwili, kiedy zaliczą mnie do takich dużych dziewcząt, które mogą się już bawić lalkami. I nieraz we śnie widywałam taką lalę, a rankiem nieraz budząc się płakałam, że niedobry sen nie zostawił jej koło mego łóżeczka, lecz uchodząc zabrał z sobą. I taką właśnie otrzymałam. Dużą, o modrych oczkach, które się same zamykały, ilekroć układałam ją do snu, z bujnemi loczkami i różową buzią, która niestety znała jedno tylko słowo „mama".

Z radości zapomniałam podziękować dziadkowi, gdyż myśli me skupiły się tylko na tej jedynej dla mnie „osobie". Zapomniałam, że jestem najważniejszą osobistością w tym dniu w domu, czując, że przybyło mi coś, co winno mi wypełnić teraz chwile codziennego życia. Przedstawiałam jeszcze przedpołudniem mą lalkę koleżankom, które były zachwycone nową osóbką i objaśniły mi, jak należy z nią postępować, by nigdy nie chorowała i nigdy nie straciła rumieńców. Cieszyłam się, widząc, że moja lala jest o wiele ładniejsza i schludniejsza niż drugie. Wieczorem zasnęłam, trzymając w objęciach laleczkę, jak gdybym się bała, żeby jej się nic nie stało w ciemnościach.

I od tego dnia życie moje uległo zmianie. Zrozumiałam powoli, że jej mi tylko brakowało, że ona mnie lepiej zrozumie, niż mama, i nigdy nie wyrządzi przykrości. Dni mej wesołości dzieliłam z nią i opowiadałam jej nieraz o chmurkach, które zjawiały się na horyzoncie mego szczęścia. Jak drogą mi była, zrozumiałam, kiedy pewnego razu rodzice zabrali mnie z sobą do krewnych; kuzynki zapoznały mnie z swemi lalkami, które przecież były ładniejsze od mojej. Nie wiedziałam, co to zazdrość, lecz starałam się wychwalać zalety mej lalki; czułam jednak, że gdyby kuzynki wyszły z pokoju, zmierzwiłabym conajmniej lalkom włosy, a jednej zwłaszcza, która spoglądała na mnie dużemi czarnemi oczyma, głowę bym ukręciła.

Zazdrośnie z pod oka spoglądałam na nie, czując, iż je nienawidzę i nienawidziłam już wcześniej nietylko je same, lecz również i moje kuzynki. Wróciwszy do domu, przytuliłam lalkę do siebie, rzewnie płacząc. Postanowiłam za wszelkę cenę ubrać ją i upiększyć, były tylko ona była najładniejszą ze wszystkich.

Lecz nie sądzonem mi było długo się nią cieszyć. Pewnego dnia popołudniu, wracając do domu z mamą z przechadzki, wpadłam do pokoiku, stęskniona za lalką, i stanęłam w progu jak wryta. Toki, przebrzydłe psisko brata, w dzikich podskokach, trzymając w pysku strzępy mej biednej laluni, uganiał po pokoju, jak gdyby czuł dziwną nienawiść do mej pieszczoszki; a rozrzucone po podłodze podarte sukienki i loki uświadomiły mnie, że wesołość moja minęła bezpowrotnie.

Skoczyłam do Toki, wydarłam mu szczątki ofiary i długo, długo płakałam, ku zdziwieniu wstrętnego psiaka, który stał przy mnie, dziwiąc się zapewne, że nie rozumiem, co to zabawa.

Nazajutrz poprosiłam cichutko mamy, by nigdy nie kupowała mi lalek.

„Ależ dlaczego, córuchno? przecież jest dużo jeszcze ładniejszych".

„Tak, ale on mi ją zamordował, a jabym nie polubiła innej, chociażby dziesięć razy była ładniejsza" — objaśniłam, wybuchając płaczem.

I rzeczywiście była ona dla mnie mą pierwszą i ostatnią lalką.

Z japońskiego przełożył:
MIECZYSŁAW BABIŃSKI.

Mowa ojczysta.

Między temi skarbami, których — jak oka w głowie, strzec jest powinności Polaka, trzeba położyć na równi z ziemią pracjców, praojców mowę. To święte dziedzictwo i z przeszłością nas łączy i między sobą, rozdartych, jednoczy — i łańcuchem zostać ma wiążącym dzisiejsze i przyszłe pokolenia, jeśli im tę spuściznę nienaruszoną przekażemy.

Język to nie tylko środek porozumienia — to wytworzony przez wieki, na obraz i podobieństwo charakteru narodowego ukształtowany, objaw zewnętrzny najwewnętrzniejszej naszej istoty: żył, rósł i dojrzewał razem z myślą polską, szedł jej drogami, jej cywilizacyjną pracę odzwierciadla w sobie, taki bywał zawsze, jak i myśmy bywali.

Surowy był i nieużyty, gdy twarda ręka polska po raz pierwszy od pługa i miecza sięgała po pióro. Przyswajał sobie łatwo i polszczył wyrazy obce, nadając im rodzime piętno, gdyśmy narody ościenne pod skrzydła Rzeczypospolitej brali i czynili z nich koronnych synów ojczyzny. Rozkwitł w powagę, bogactwo i dostojną prostotę, gdy naród wstępował w złoty wiek swojego żywota; więc i język wtedy z siebie dobył spiżowe dźwięki Zygmuntowskiej poezji. Gdy się rozprzęgały nasze prawa i kaziły nasze obyczaje, on też rozprzęgał się w sobie i kaził; nadętej pysze i lekkomyślnej swywoli odpowiedział jak echo nadętością próżnych wyrażeń i swywolą stylu. Gdyśmy w przeddzień upadku w przeszczepianiu zachodniej oświaty i pociech zachodnich na grunt nasz zdziczały szukać jęli ocalenia i on oczyścił się i nabrał zachodniej ogłady. A potem był nam jak harfa nad wodami rzek babylońskich zawieszona, z której zabrzmiał „wieszczów żal" i pobudka bojowa i psalm nadziei.

— — — — — — — — — —

Następnie przedstawia Rydel wielki wysiłek zaborców, by ten nasz język zepsuć i zniszczyć. Przestrzega przed jego każeniem się i zniekształcaniem. Wreszcie tak kończy:

Germanizmy pchają się od zachodniej ściany, rusycyzmy od wschodniej; w Galicji bujnie plenią się nie lepsze od tych biuralizmy, żywcem przeszczepiane ze stylistyki urzędowej a rozszerzane pilnie w gwarze dziennikarskiej. Polszczyzna coraz bardziej zachwaszcza się dzikimi i cudacznymi dziwolągami.

Jakaż jest na to rada?

Zwracać uwagę samemu i drugim na wszystko, co się mówi i pisze, błędów nie puszczać płazem, wątpliwości roztrząsać, oglądać się na wzory wielkich pisarzy i na poczucie językowe ludu wiejskiego, wszelkie usiłowania, zmierzające do naprawy języka, skwapliwie popierać, wyrobić sobie, mieć zawsze przytomne i rozszerzone dokoła przekonanie, że niedbalstwo językowe jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości.

Takie są obowiązki Polaka względem ojczystej mowy.

LUCJAN RYDEL.
(Z artykułu w pierwszym numerze „Straży Polskiej" w r. 1908).

Któżby Jezu?...

Ks. F. Bednarczykowi.

Któżby Jezu malusieńki
naszą dolę słodził,
gdybyś się tak w biedniusieńkiej
stajence nie rodził?

Gdyby zesłał Cię Bóg Ojciec,
do pałacu, willi,
jakżebyśmy Jezu do Cię,
biedni przystąpili?

Ktoby bielił w naszem życiu
szarej doli przędzę,
gdybyś nie łkał Ty w powiciu
z nami na Swą nędzę?

Któżby koił nasze troski,
rozweselał dusze,
by nie ten Twój uśmiech boski
do rzeszy pastuszej?

Byś się na tej biednej ziemi
Jezusie nie teraz,
ach, któżby z nami biednemi,
kto z nami umierał?...

Gdyby nie Twe odkupienia,
zmartwychwstania dzieło,
któżby nam grał w duszy pienia
...In excelsis Deo!...

JANTEK Z BUGAJA
włościanin z Paszkowic.

———OO———

pożądany. Spotswoode prawdopodobnie umówił się z nim na sobotę wieczór, pozornie, celem wręczenia mu pieniędzy i zamiast tego, zadusił biedaka. Jest to zupełnie zgodne z jego charakterem.

— Wszystko to jest niesłychanie zdumiewające.

— Nie powiedziałbym tego. Spotswoode miał przed sobą niemiłe zadanie do wykonania i zabrał się doń w sposób chłodny, logiczny, prosty i rzeczowy. Zdecydował, że mały „Kanarek" musi umrzeć dla jego spokoju wewnętrznego. Dosyć już dała mu się we znaki. Ustalił więc datę, jak sędzia oznajmiający podczas rozprawy, wyrok więźniowi, siedzącemu na ławie oskarżonych, a potem przystąpił do przygotowania sobie alibi. Będąc do pewnego stopnia mechanikiem urządził alibi mechaniczne. Plan jego był bardzo prosty i byłby się powiódł z pewnością, gdyby nie wmieszanie się przypadku. Nikt nie może przewidzieć przypadków, inaczej nie byłoby przypadkami.

Spotswoode w każdym razie przedsięwziął wszystkie możliwe ostrożności. Nie przypuszczał, że udaremnisz wszystkie jego próby dotarcia raz jeszcze do tego mieszkania dla skonfiskowania płyty. A nie mógł też przewidzieć mego upodobania do muzyki, ani wiedzieć, że będę szukał w niej pociechy w strapieniu. Wkońcu, odwiedzając damę nie oczekuje się zazwyczaj, że drugi konkurent siedzi schowany w szafie z ubraniami. Nie jest to przyjęte w towarzystwie... Wszystko razem złożyło się na to, że biedak miał okropnego pecha.

Markham wstał z nagłem postanowieniem, i podszedłszy do telefonu, wezwał Heatha.

— Sierżancie, — rozkazał, — postaraj się pan o rozkaz aresztowania i czekaj na mnie w klubie Stuyvesant. Weź jeszcze jednego człowieka z sobą. Trzeba będzie dokonać aresztowania.

— Nareszcie prawo ma dowody według swych wymogów, — drwił Vance, wciągając leniwie płaszcz i sięgając po kapelusz i laskę — Oto groteska z tej waszej procedury, Markhamie! Wiedza, fakty psychologiczne są niczem dla waszych uczonych salonów. Ale płyta gramofonowa... oto jest coś przekonywującego, coś co się nie da obalić!

— Przy odejściu Markham przywołał ruchem ręki dyżurnego funkcjonarjusza.

— Pod żadnym warunkiem nie wpuszczać nikogo do tego mieszkania, zanim nie powrócę. Nawet z podpisanem pozwoleniem. Wsiedliśmy do taksówki i Markham rzucił szoferowi adres klubu.

— Jeżeli dzienniki chcą akcji — będą ją miały... Wydobyłeś mnie z obrzydliwej matni, kochany chłopie.

Spojrzał na Vance'a wzrokiem, w którym wyrażało się więcej wdzięczności, niżby zdołał wypowiedzieć słowami.

ROZDZIAŁ XXIX.
Koniec.

(Wtorek, 18 września, godzina 3.30 po poł.)

Było właśnie w pół do czwartej, gdy wchodziliśmy do hallu klubu Stuyvesant Markham natychmiast kazał wezwać zarządzającego, z którym zamienił kilka słów na osobności. Zarządzający następnie pobiegł gdzieś i wrócił po pięciu minutach.

— Pan Spotswoode jest w swoim pokoju, — poinformował Markhama. — Posłałem tam elektrotechnika dla sprawdzenia żarówek. Mówi, że pan Spodswoode jest tam i pisze przy biurku.

— Który numer pokoju?

— Trzysta czterdzieści jeden — zarządzający wydawał się zakłopotany. — Nie będzie żadnego skandalu, prawda, proszę pana?

— Spodziewam się, że nie — rzucił Markham tonem lodowatym. — Sprawa obecna jest jednak o wiele ważniejsza, niż pański klub.

— Jaki przesadny punkt widzenia! — westchnął Vance, gdy zarządzający pozostawił nas samych. — Aresztowanie Spotswoode'a jest sprawą najzupełniej ubocznią. Wszak nie jest on przestępca w rodzaju typów Lombroza, lecz raczej filozofem.

Markham pomrukiwał coś pod nosem ale nie odpowiedział. Zaczął chodzić nerwowo tam i zpowrotem, ciągle oglądając się na główne wejście. Vance wyszukał sobie wygodne krzesło i usadowił się w niem, jakgdyby go nic na świecie nie obchodziło.

W dziesięć minut później przyszli Heath i Snitkin. Zaprowadziwszy ich do małej wnęki, Markham wyjaśnił im powód, dla którego zostali wezwani.

— Spotswoode obecnie jest na górze, — rzekł. — Chciałbym, żeby aresztowania dokonać jak najspokojniej.

— Spotswoode! — powtórzył Heath zdumiony. — Nie rozumiem...

— Zbyteczne, żeby pan rozumiał... na razie, — przerwał mu Markham ostro. — Biorę na siebie odpowiedzialność za aresztowanie. A dla pana zostawiam zasługę... jeżeli pan chce ją mieć. Czy to panu odpowiada?

Heath wzruszył ramionami.

— Co do mnie... wszystko mi jedno. Spełnię każdy rozkaz pana. — Potrząsnął głową, zupełnie nic rozumiejąc o co chodzi. — A co będzie z Jessupem?

— Zatrzymam go w zamknięciu, jako świadka.

Dźwigiem dostaliśmy się na trzecie piętro. Pokoje Spotswoode'a znajdowały się przy końcu hallu, naprzeciw skweru. Markham, z twarzą surową, szedł naprzód.

W odpowiedzi na jego pukanie Spotswoode otworzył drzwi, pozdrowił nas uprzejmie i gestem zaprosił do wnętrza mieszkania.

Co nowego? — zapytał, przysuwając nam krzesła.

W tej chwili ujrzał dokładnie twarz Markhma w pełnem świetle i natychmiast zdał sobie sprawę z charakteru naszej wizyty. Chociaż wyraz twarzy jego się nie zmienił, widziałem, że ciało jakby stężało. Jego zimne, zagadkowe oczy wędrowały powoli z twarzy Markhama do Heatha i zpowrotem. Potem wzrok jego padł na Vance'a i na minię, stojących trochę na uboczu. Skłonił głowę sztywno.

Nikt nie przemówił. Czułem jednak, że rozgrywa się tu w tej chwili cała tragedja.

(Dokończenie nastąpi.)

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy . . 20 gr.
Nadesłane „ „ . . 40 „
Komunikaty po kronice „ „ . . 50 „
„ na 1-szej „ „ . . 60 „

Drobne za wyraz . . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

TO SZCZYT DOSKONAŁOŚCI GRAMOFONÓW i PŁYT
"His Master's Voice"

„HIS MASTER'S VOICE“

uznane na całej kuli ziemskiej za najprecyzyjniejsze
The Gramophone Co. Ltd. London.
Jener. Repr. na Polskę

Józef Weksler

ekspert i członek brytyjskiej Izby Handlowej
Warszawa, ulica Marszałkowska 132.
KRAKÓW Florjańska 25. 1056 **LWÓW** Sykstuska 2.

Wina Mszalne zaprzysiężone przez Kurję Biskupią, prawdziwe Włoskie, poleca Grafczyńska, — Kraków, plac Szczepański 6. 981

Tani tydzień!

Najkorzystniejsza sposobność zakupu:
Bielizna trykotowa i wełniana męska, pullovery, kamizelki, szale, krawaty, koszule, kapelusze, szelki, skarpetki, rękawiczki, getry i t. p. 106
Wielki wybór — wyłącznie gatunki pierwszorzędne.
„Au Bon Marché“
Kraków, św. Tomasza 20

OBRAZKI

na kolendę w wyborze piękne i tanie oraz szopki masowe i na kartonie
poleca po cenach niskich Firma 995

ALFRED MACHNICKI

Kraków, ul. Mikołajska 5.

PROWINCJA!

WYJAZD DO WARSZAWY ZBYTECZNY!
Załatwiamy wszelkie zlecenia w sądach, urzędach państwowych i komunalnych, instytucjach finansowych i wszystkich innych.
Interwencje, zastępstwa, porady, informacje we wszelkich sprawach. Windykacje weksli i należności. Wywiady.
Biuro „Pomoc Prawno-Handlowa“
Warszawa, Nowy-Świat 28.
Prosimy załączać znaczki pocztowe na odpowiedź.
Korespondenci w całej Polsce poszukiwani.

KOBIETY!

Bardzo wiele kobiet jest cierpiących na oberwanie wewnętrzne występujące zwykle po połogach, z ciężkiej pracy, z dźwigania i wielu innych przyczyn. Otóż kobieta niezawodnie będzie zdrową chętną do życia i pracy jeżeli sprowadzi specjalny bandaż przeciw oberwaniu wnętrzności.

Przy zamówieniu należy podać miarę w centimetrach lub nitką 1) w pasie, 2) wokoło przez brzuch, 3) wokoło podbrzuszem, dalej wzrost (niski, wysoki lub średni) ilość przebytych połogów. Należy opisać czy jest niestrawność żołądka, ucisk i bóle ciągnące wewnątrz, ból głowy i często nawet oczu, ból w krzyżach, plecach i pod łopatkami, ból w podbrzuszu lub w pachwinie, ból nogi jednej lub obu nóg i t. d.

Wszystko dokładnie opisać i z całem zaufaniem sprowadzić bandaż czyli specjalny pas brzuszny na gumach, skonstruowany i uzupełniony odpowiednią pelotą stosownie do rodzaju dolegliwości. Cena od 25 do 40 zł. o nadzwyczajnej konstrukcji cena wyższa

W dolegliwościach i chorobach z powodu wewnętrznego obniżenia czyli oberwania: żołądka kiszek, macicy i nerki żadne lekarstwa nie pomagają lecz tylko chwilowo uśmierzają cierpienia. To też jednem lekarstwem prócz operacji jest zastosowanie bandaża, nabytego u specjalisty bandażysty.

M. L. Polaczek w Samborze Nr. 115.

Również i dla mężczyzn dostarcza się specjalne pasy przeciw obniżeniu żołądka, i nerki i jelit.

Bandaże przepuklinowe zaopatrujące największe i zastarzałe rupturę pępka, brzucha uda, pachwiny i opadniętej już w dół. — Pończochy gumowe przeciw żylakom i puchnięciom nóg — Moczniki gumowe dla osłabionych na pęcherz mężczyzn i kobiet do użycia w czasie chodu, pracy, podróży i w czasie spania. — Prostotrzymacze i korektory przeciw zgarbieniu i skrzywieniu kręgosłupa.

Protezy sztucznych rąk i nóg dla kalek i amputowanych. 1067

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Nisko, na nazwisko Józef Serafin, ur. w 1902 roku w Mostkach pow. Nisko. 1052

Towarzystwo Gimnast. „Sokół“ w Nisku

ma do sprzedania 2 wielkie ozdobne żyrandole z kutego żelaza. — Zgłoszenia do Zarządu Sokoła w Nisku.

Urząd celny w Krakowie.
L. 11995/28.

Kraków, dnia 21 grudnia 1928.

Urząd Celny w Krakowie zawiadamia, że w myśl paragrafu 33 i 49 rozp. Min. Skarbu z dnia 13. XII. 1920 (Dz. Ust. R. P. Nr. 11/21) odbędzie się dnia 10 stycznia 1929 o godz. 10 przedpołudniem w magazynach kolejowo-celnych (ul. Kamienna L. 12).

LICYTACJA

zagranicznych przesyłek niepodjętych i skonfiskowanych zawierających towary kolonialne, szklanne, maszyny, oraz tekstylne, a mianowicie: chustki półjedwabne, koronki bawełniane, tkaniny półwełniane, aksamity, wyroby szmuklerskie itp.

Bliższe szczegóły zapodane zostaną w ogłoszeniach licytacyjnych, które umieszczone będą w Magistracie i tut. Urzędzie.

Kierownik Urzędu Celnego:
FELIKS MROCZKOWSKI,
rewizor celny.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

AETERNITAS

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.
Rok założenia 1892. Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. — Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych. 146

Stare metale

jak mosiądz, miedź i bronz **zakupuje** firma **FR. KOPACZYNSKI** Kraków, ul. Bracka L. 2

Przepuklinowe Pasy

pachwinowe, pępkowe, udowe
Opaski Brzuszne
Suspensoria, prostotrzymacze
Pończochy gumowe
dla cierpiących na nogi 1075
Narzędzia Lekarskie
i artykuły gumowe
L. Knapiński Kraków
ul. Mikołajska 7. Telef. 505.

KSIĘGARNIA KRAKOWSKA, KRAKÓW

POLECA **ulica św. Tomasza L. 35. (róg ulicy św. Krzyża)** POLECA

„Podręcznik metodyczny do nauki historji biblijnej“. Z upoważnienia nakładcy „Mosella“ w Trewirze spolszczył i opracował Ks. Jan Szukalski, profesor przy państw. seminarjum nauczycielskiem w Inowrocławiu. Tom drugi: **„Nowy Testament“.** Z 3 mapami. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1928. (695 str. w 8-ce dużej).
Cena egz. brosz. zł. 24.—; opr. zł. 27.—

Podręcznik ten jest spolszczeniem i opracowaniem podręcznika metodycznego do „Średniej katolickiej biblji szkolnej“ Eckera, ułożonego przez Mikołaja Fassbindera, b. rektora, i ks. profesora Henryka Fassbindera. Tom pierwszy tego poważnego dzieła, omawiający Stary Testament zainteresowane sfery katechetyczne przyjęły z wielkiem uznaniem, które spotka niewątpliwie także ten tom drugi.

ROOTHAN, Jan, O., Generał Tow. Jezusowego: **„Sposób rozmyślania“** według metody św. Ignacego Lojoli. Z oryginału łacińskiego spolszczył Ks. Józef Pachucki T. J. Kraków 1928. (93 str. w 8-ce mniejszej). Cena egz. brosz. zł. 0.85

Czytelnik znajdzie w tej broszurce, pióra jednego z największych generałów Towarzystwa Jezusowego, męża wielkiego ducha, klasyczny **wykład nauki o rozmyślaniu,** tej wielkiej sztuce, z której się rodzą Święci.

SCHILGEN, Hardy, O. T. J.: **„Na usługach Stwórcy“.** Wiązanka myśli dla katolickich nowożeńców i małżonków. Przełożył z niemieckiego Ks. Teodor Czaputa. Wydanie drugie. Kraków 1927. (134 str. w 16-ce). Cena egz. brosz. zł. 80

Staraniem autora było, **wstępującym do stanu małżeńskiego o obowiązkach tego stanu dać pouczenie takie, któreby zawierało jasną odpowiedź na wszystkie pytania,** byle jednak tak delikatne i umiarkowane, żeby je mogły czytać bez żadnej dla siebie szkody także te osoby, które jeszcze w związki małżeńskie nie wstąpiły. Nazwisko Autora ręczy za solidność treści i przystępność formy.

SCHILGEN, Hardy, O. T. J.: **„Ty i Ona“.** Młodemu ku rozwadze. Z niem. przełożył Ks. T. Czaputa. Kraków 1928. (206 str. w wąskiej 8-ce).
Cena egz. brosz. zł. 1.40

Duchownemu kierownikowi młodzieży przyjdzie nieraz udzielać rad i wskazówek tyczących zachowania się wobec płci drugiej. Jak udzielać tych rad i wskazówek, tego uczy w tej książeczce O. Schilgen, słusznie uważany za powagę w tym przedmiocie, zaiste pierwszorzędnego znaczenia. Rady te są ujęte w ten sposób, że je może czytać sama młodzież dorastająca.

SIENIATYCKI Maciej, Ks. Dr.: **„Zarys dogmatyki katolickiej“.** Tom I. O Bogu jednym i trójosobowym. Kraków 1928. Nakładem Autora. (320 str. w dużej 8-ce). Cena egz. nieopr. zł. 10.—

Pierwsza „dogmatyka“ po polsku! Okoliczność ta jedna sprawi niewątpliwie, że „Zarys“ Ks. Prałata Sieniatyckiego znajdzie się w ręku wszystkich tych, co się tej dogmatyki musieli uczyć po łacinie.

SZMYD, Gerard, Ks. Dr.: **„Liturgika katolicka“** z ilustracjami i dodatkiem. Podręcznik szkolny. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1928. (218 str. + 31 dodatku w 8-ce podr.).
Cena egz. brosz. zł. 5.—

Niełatwy problem podręcznika liturgiki katolickiej Ks. Dr Szmyd stara się rozwiązać w sposób nowy, dbając przedewszystkiem o ścisłość, treściwość i poglądowość wykładu.

ŻUKIEWICZ, Konstanty Marja, O., Dominikanin: **„Rozmyślania o Matce Bożej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu“.** Warszawa 1928. (304 str. w 8-ce mniejszej). Cena egz. brosz. zł. 5.—

„Z morza Tomaszowej wiedzy wydobywamy jedną perię — Jego naukę o **Matce Boskiej,** Jego Marjologię“: temi słowy Autor, wytworny, a niezmordowany głosiciel chwały Najśw. Marji Panny, krótko określa cel niniejszej pracy, którym jest zestawienie tego, co Doktor Anielski powiedział o Królowej Aniołów.

ALEKSANDROWICZ, Karol, Dr.: **„Konsens małżeński“** w nowym kodeksie prawa kanonicznego i w dawnem prawie kanonicznem. Włocławek 1927 (58 str. w dużej 8-ce).
Cena egz. brosz. zł. 2.50

Rozprawę tę będą musieli poznać chyba wszyscy ci, którzy mają do czynienia z prawem małżeńskiem, czy to jako teoretycy, czy też jako „praktycy“ w sądach małżeńskich i t. p., gdzie — wiadomo — sprawa konsensu małżeńskiego odgrywa pierwszą rolę.

BRZEZIŃSKI Józef: **„Kilka charakterystycznych rysów ogólnych zasad prawa karnego w nowym kodeksie prawa kanonicznego“.** Kraków 1928. (28 str. w dużej 8-ce). Cena egz. brosz. zł. 2.50

Honorowy obecnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Brzeziński, znany entuzjasta ducha i zasad prawa kościelnego, w rozprawce tej w sposób wnikliwy omawia pewne zasady, wyrażające się w postanowieniach karnych nowego kodeksu prawa kanonicznego, oraz ich stosunek do analogicznych zasad prawa karnego świeckiego.

CATHREIN, Wiktor, T. J.: **„Katolicki pogląd na świat“.** Tłumaczył Ks. Adam Kuleszo. Nakład Księgarni św. Wojciecha. (611 str. w 8-ce).
Cena egz. brosz. zł. 12.—

„Imię Cathreina mówi samo za siebie. Jako autor wielu poważnych dzieł treści filozoficzno-moralnej i społecznej znany jest dobrze w świecie naukowym, nie obcy jest i polskiemu czytelnikowi, dzięki spolszczonym dziełom: „Filozofja moralna“, „Socjalizm“ i „Dlaczego stałem się anarchistą“. Zalety, któremi się odznaczają wszystkie dzieła Cathreina, również posiada dzieło „Katolicki pogląd na świat“.

HUBER, Maksymiljan, O., T. J.: **„O naśladowaniu Świętych“.** Przełożył z oryginału niemieckiego Ks. Tadeusz Karyłowski, T. J., Kraków 1928. (619 str. w 8-ce). Cena egz. brosz. zł. 5.50

„Autor tej bardzo cennej pracy wziął sobie za zadanie teoretycznie i praktycznie wyjaśnić, co i jak w życiu Świętych naśladowanem być może i powinno. O. Huber w naśladowaniu tem uczy **roztropności,** która wszystko bierze pod miarę i wagę. O wartości tego dzieła świadczy fakt, że w oryginale ukazało się ono za życia autora w trzech wydaniach, po jego zaś śmierci w czwartem i piątem. A dokładkowiek to dzieło doszło, spotykało się wszędzie z pełnem uznaniem“.

„Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm“. List pasterski biskupów austrjackich. Przełożył i objaśnieniami opatrzył Ks. Stefan Wyszyński. (Prace z dziedziny socjalistyki. Zeszyt III.). Lublin 1928. (61 str. w 8-ce większej). Cena egz. brosz. zł. 3.—

Obok enuncjacji biskupów holenderskich i szwajcarskich o socjaliźmie list pasterski biskupów austrjackich z r. 1925 posiada wręcz znaczenie dokumentu, którego nie może nie uwzględnić żaden socjolog. Dobrze tedy uczynił ks. Wyszyński, że tekst tego ważnego dokumentu ogłosił po polsku, a zaopatrzył go **wybornym komentarzem.**

KOTERBSKI Józef, Ks.: **„Egzorty liturgiczne“** i inne na niedziele i święta dla młodzieży szkolnej. Tarnów 1928. (201 str. w 8-ce większej).
Cena egz. brosz. zł. 6.—

Jak kazania, tak też i egzorty na tematy liturgiczne mogą liczyć na wdzięczność słuchaczów, spełniając przytem doniosłą misję religijną.

Wysyłka na prowincję odwrotna. **Wysyłka na prowincję odwrotna.**

Pracownia dla Sztuki Kościelnej

Wykonuje:
Bronzy kościelne,
Srebra kościelne,
Szaty liturgiczne,
oraz naprawy tychże,
Obrazy i figury,
Feretrony,
Złocenia i srebrzenia
naczyń kościelnych, lichtarzy i t. p. galwanicznie i ogniowo.

Fr. Kopaczyński i Ska

Nr. tel. 2330. Kraków, ulica Bracka 2. Nr. tel. 2330.

POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY

S. A. we Lwowie.

Oddział w Krakowie, Rynek gł. 31.—ul. Szewska 1.

Telefony: dyrekcyjny 4517. — Oddział wekslowy 2375. — Kantor 92.

załatwia wszelkie tranzakcje w zakres bankowości wchodzące, wynajmuje schowki pancerne na dogodnych warunkach, przyjmuje lokaty na korzystne oprocentowanie.

Centrala we Lwowie. — Oddziały: Kraków. Warszawa, Łódź, Gdańsk, Krosno, Drohobycz, Stryj. — Agentury: Borysław, Gorlice, Gdynia.

Adres telegraficzny: „Industria“

Zakład

wyrobów ślusarskich artystycznych i budowlanych

Jan Oremus

Kraków, ul. Rakowicka L. 15.

Telefon 2518.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Ceny konkurencyjne ! !

960

Kursy Maturyczne i Dokształcające

„WIEDZA“

Kraków, ul. Studencka 14/I. p.

Zarejestrowane przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego reskryptem L. 3288/27 z dnia 6. VIII. 1927. zatwierdzonym przez Ministerstwo W. R. i O. P.

przygotowują do egzaminów wszystkich istniejących typów szkół średnich.

Kursy obejmują:

1) **Kurs maturyczny** 1-roczny 2-letn wszystkich typów gimn.

2) **Kurs niższej szkoły średniej** w zakresie 4-ch klas

3) **Kurs seminarjum nauczycielskiego.**

4) **Kurs szkoły handlowej** jednoroczny i 1/2-roczny.

5) **Analogiczne kursy pisemne wszelkich typów gimn.** Uczestnicy kursów tych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego materjału naukowego, t. j. skryptów, wskazówek i programów, **tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania.**

Na kursach „WIEDZA“ udzielają nauki tylko najwybitniejsze siły fachowe krakowskich zakładów średnich od 5-6 godzin dziennie

Wszelkie potrzebne podręczniki do dyspozycji uczniów (nic.)

Dla wojskowych i urzędników państwowych opust 25%.

Wszelkich informacyj udziela się bezpłatnie.

MEBLE

amerykańskie biurowe najtaniej, najsolidnie u firmy: „JERRY“ Kraków, Florjańska 28. Telef. 14—16.

LUDWIK LAZAR

POLECA

BIELSKIE PIWO MARCOWE I PORTER

zamówienia uskutecznia również i na prowincję.

Kraków: Gołębia 5 tel. 2381 i Łobzów tel. 3040.

1055

„Ecole Pigier de Paris“

pansjonat dla panienek w pałacyku położonym o 20 min. od Paryża.

Dobre utrzymanie, — czyste powietrze.

W programie naukowym: rachunkowość, wiadomości z handlu, krój, konwersacja francuska etc. — Adres

Avenue 11 Novembre 18. LA VARENNE (Seine).

Nowość! Nowość!

Prostujcie drogę pańską

krótkie nauki niedzielne

napisał

Ks. Dr. STANISŁAW ZUKOWSKI

Str. 340. Cena zł. 10 –

Skład główny w księgarni Gubrynowicza we Lwowie. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Tematy wszystkie nowoczesne, dostosowane do potrzeb współczesnych. Język piękny, barwny... umiejętne a bogate użytkowanie Pisma św.“ (Głos Narodu). 858

Kazimierz Zajączkowski

Kraków, Plac Marjacki 8

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności

hurtowny i częściowy skład artykułów treści religijnej. — **Obrazki kolendowe, — książki do nabożeństwa, szopki kość., figury, krzyże, lampki i pamiątki Krakowa.** 266

ŚNIEGOWCE KALOSZE PEPEGE, TRETON

Tow. Handl. REIM Sp. z o. o. Kraków Rynek 37

WAŁECZKI-KIT i GIPS do okien i drzwi

SALONIKI

otomany — garnitury klubowe — materace włosienne — łóżka blaszane — gotówką ratami. 1022

Luszowicz, ul. Florjańska 44.

Przez cały rok otwarte pensjonaty.

sezon jesienny! sezon zimowy!

Zakopane

Trzy pierwszorzędne pensjonaty, położone obok siebie a to: „Warszawianka“ (centralne ogrzewanie) „Mazowsze“ i „Konstantynówka“. Własny park. 78 pokoji na osób 106.

Jaremcze

840

Pensjonat „Lwigród“ komfort, 42 pokoji na 60 osób, własne garaże na auta.

Zamówienia adresować należy wprost do zarządów pensjonatów.

ZAKŁAD WITRAZOWO-SZKLARSKI Teodora Zajdzikowskiego

KRAKÓW, św. Jana 30.

Oszklenia i witraże do kościołów od 20 zł. za 1 m. wykonuje się przy większych zamówieniach na raty Ceny 50% niższe niż wszędzie.



INSTRUMENTA MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże — Stare instrumenta naprawia zestraja kupuje lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych, udziela bezpłatnie.

Firma istniejąca przeszło 120 lat

odznaczona licznymi medalami i nagrodami na wystawach krajowych i zagranicznych a między tymi

GRAND PRIX PARYZ 1927 (wyst. Międzynarodowa)



Największa w Kraju

Odlewnia Dzwonów BRACI FELCZYŃSKICH

W KAŁUSZU

ulica Króla J. Sobieskiego 5. (Małopolska)

W PRZEMYSLU

ulica Krasińskiego Nr. 63.

Odlewa dzwony jedynie z najlepszego zagranicznego metalu, a to dzwony pojedyncze, zespoły harmonijne, wszelkich rozmiarów i w dowolnych tonach, jakoteż dzwony do wygrywania melodji t. zw. Carrillon.

Przelewa stare nieużyteczne dzwony, oraz dostraja pod gwarancją czystej harmonji do dzwonów już istniejących. **co jest specjalnością firmy.**

Posiada stale na składzie wielką ilość gotowych dzwonów o rozmaitej wadze i tonach.

Wykonuje we własnym zakresie kompletne dzwonnice żelazne, oraz wszelkiego rodzaju żelazne konstrukcje wieżowe.

Wysyła na żądanie strony na miejsce specjalistę w celu udzielenia fachowych porad i wskazówek.

Dostarcza dzwony na miejsce przeznaczenia własnym kosztem, a w razie zaś gdyby takowe nie odpowiadały życzeniom strony kupującej (warunkom umowy) zabiera je własnym kosztem napowrót, nie roszcząc sobie do strony kupującej żadnej pretensji.

Ceny najniższe. Ogromna ilość listów pochwalnych do przeglądu. **Spłata ratami.**

NIE KUPUJCIE KOSZTOWNYCH

Odbiorników zagranicznych nie przekonawszy się, że krajowe pod żadnym względem nie ustępują zagranicznym, a są od nich daleko tańsze.

Istniejące od r. 1919.

ZAKŁADY RADJOTECHNICZNE

„NATAWIS“

CENTRALA: Warszawa, Niecała 7, tel. 508—46 i 276—73

FABRYKA: Warszawa, Puławska 36, telefon 172—73

ODDZIAŁY: Łódź, Piotrkowska 152, telefon 42—20; Kraków, Starowiślna 17, telefon 45—90

polecają:

NAJNOWSZE RADJO-ODBIORNIKI od najskromniejszych do najbardziej luksusowych

NAJNOWSZY TYP GŁOSNIKA BEZTUBOWEGO własnego wyrobu „ZENIT“

oraz **RADJOSPRZĘT** własnego wyrobu.

Dogodne warunki spłaty. — Fachowa obsługa. 1044

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor naczelny Jan Matyasik. Redaktor odpowiedz. Dr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.